

ZOBA

CZYLI

**ALAN
GIBBONS**

ZA

DUŻO

**ZIELONA
SOWA**

ZOBA

CZYLI

**ALAN
GIBBONS**

ZA

DUŻO

Przełożyła Barbara Górecka

**ZIELONA
SOWA**

Spis treści
Karta redakcyjna
Dedykacja
Dom
Z daleka
Powrót
O autorze

Tytuł oryginału: THEY SAW TOO MUCH Przekład: BARBARA GÓRECKA Redaktor prowadzący: ANNA KUBALSKA Redakcja: MARTA STEC Korekta: BARBARA ŻEBROWSKA, AGNIESZKA RYBCZAK-PAWLICKA Opracowanie okładki i DTP: Studio 3 Kolory First published in Great Britain in 2018 by Hodder and Stoughton

Text © Alan Gibbons, 2018

© Copyright for the Polish edition by Wydawnictwo Zielona Sowa Sp. z o.o., Warszawa 2018

All rights reserved Wszystkie prawa zastrzeżone. Przedruk lub kopiowanie całości albo fragmentów książki możliwe jest tylko na podstawie pisemnej zgody wydawcy. Wyдание I ISBN 978-83-8154-051-3 Wydawnictwo Zielona Sowa Sp. z o.o.

00-807 Warszawa, Al. Jerozolimskie 94

tel. 22 379 85 50, fax 22 379 85 51

e-mail: wydawnictwo@zielonasowa.pl

www.zielonasowa.pl Konwersja: eLitera s.c.

Dla 96
Pamięci ofiar katastrofy w Hillsborough



Wszystko sprowadzało się do grzechów ojca. O to jedynie chodziło. Tak, mój dobry stary tata schrzanił wszystko, omal przez niego nie zginąłem. W moim wieku niezbyt często myśli się o śmierci. Kiedy masz szesnaście lat, nieszczególnie przejmujesz się śmiertelnością, życiem po śmierci, śmiercią po życiu. Masz i tak dość na głowie, żeby jeszcze zamartwiać się taką perspektywą – musisz przecież jakoś przetrwać dzień, nie pogubić się w relacjach z innymi, pomyśleć o sensie życia, o tym, czego się napić, o czekającej cię karuzeli egzaminów. Mimo to przez ostatni rok nauczyłem się paru ważnych rzeczy.

Lekcja pierwsza: życie jest tragedią. Kończy się zawsze tak samo. Kostucha podkrada się cicho, bezszelestnie wyłania się z cienia. Nie słyhać fanfar ani złowieszczonego tematu ze *Szczęk*. Nie ma kosi zawadiacko zarzuconej na ramię, peleryny ani kaptura, jest tylko podmuch mroźnego wiatru i oto stoi tuż obok ciebie, mierzając cię wzrokiem jak właściciel zakładu pogrzebowego świeże zwłoki. Pewnego wieczoru zjawiała się na plaży przed naszym częściowo wyremontowanym domem w nadmorskiej miejscowości Crosby. Moi rodzice postanowili się tu schronić, uciekając sam nie wiem przed czym.

O zmierzchu znajdowałem się na plaży z dziewczyną, która wprowadziła w moje życie kompletny zamęt; myślałem wówczas, że to w sumie dobrze. Nazywała się Ceri. Gdy szliśmy brzegiem morza, silne podmuchy wiatru porywały jej słowa, rozpryskując je jak krople deszczu. Poczula, że ciągnę ją za rękaw, i odwróciła się do mnie. Miała niewiarygodnie orzechowe oczy. Wyglądała zawsze na trochę przestraszona i niespokojna. Gdy tylko myślę o niej, widzę ten sam obraz.

Przestraszona.

Niespokojna.

Zagubiona dziewczyna.

Przypuszczam, że oboje byliśmy zagubieni, każde na swój szczególny sposób.

– Przepraszam – powiedziałem. – Nie słyszałem, co mówiłaś.

– Łzy na wietrze. Wygląda jak deszcz.

Musiałem się uśmiechnąć. Ceri James miała bogatą wyobraźnię. Łzy na wietrze, żadna tam mżawka. Patrzyłem na gęstą czuprynę rudych włosów powiewających wokół bladej, usianej piegami twarzy i podobało mi się to, co widzę. Nigdy dotąd nie myślałem poważnie o żadnej

dziewczynie. Są takie jak ja, po prostu je lubię. Ważne, żeby były wesołe i dowcipne. A potem poznałem Ceri. Nikt nie mógł powiedzieć tak o niej! Wręcz przeciwnie. Była naprawdę ponura. Mimo to szalenie mnie pociągała. Uzależniłem się od niej. Pragnąłem od niej czegoś więcej niż związku na chwilę. Jej bystre orzechowe oczy spojrzały na mnie, ja zaś bardzo długo przytrzymałem to spojrzenie, uśmiechając się w nadziei, że odpowie mi uśmiechem. Nie zrobiła tego. Taka właśnie była Ceri. Ponura dziewczyna.

– No to jak uważasz? – zapytała.

Uważałem, że jest cudowna, ale nie o to pytała.

– Zrobimy teraz te zdjęcia czy wrócimy, kiedy pogoda się poprawi?

Skierowałem aparat na szerokie otwarte plaże i fale przyływu, doki Seaforth i obracające się powoli skrzydła wiatraków. Ten fantastyczny widok miałem przed oczami codziennie rano, gdy rozsuwałem zasłony.

Ceri nie była w moim typie. Dziewczyny, które na ogół mi się podobały, były – to nic odkrywczego – po prostu ładne. Możecie mnie nazwać płytkim, ale zwracałem głównie uwagę na takie, z jakimi facet chciałby się pokazać, zgrabne, ładne, z subtelnym makijażem, ciekawą fryzurą. Okej, przyznaję, lubiłem dostrzegać zazdrosne spojrzenia innych mężczyzn. Ale z Ceri było inaczej. Nie należała do tak zwanych popularnych. Nie dostrzeglibyście jej w tłumie. Próbując po raz pierwszy do niej zagadać, rzuciłem dowcip, coś na temat rudych, stanowiących prześladowaną mniejszość w Wielkiej Brytanii. Ale się przejechałem! Posłała mi takie spojrzenie, że powinienem był się zamienić w sople lodu. Zanotowałem w pamięci, żeby więcej tak z nią nie żartować.

– To jak?

– Skoro już tu jesteśmy, to trzymajmy się planu.

Zważyłem aparat w prawej ręce. Drogi sprzęt, więc nosiłem go ze sobą tak ostrożnie, jakby był wykonany ze szkła. Śmiały ruch ze strony pani Abrahams, by powierzyć chłopakowi z dyspraksją takie cudo. Potrafiłem się potknąć o własny cień. Pani Abrahams była nader ufna albo całkiem głupia.

– Co tam trochę deszczu dla pary przyjaciół? – Szturchnąłem Ceri żartobliwie pod żebro.

Okej, ściśle biorąc, nie byliśmy przyjaciółmi. Rzekłbym raczej, że nie byliśmy sobie całkiem obcy, a zetknął nas ze sobą zwykły przypadek. Byłem nowym uczniem, a Ceri nie należała do dziewczyn, które wykonują pierwszy ruch. Mieliśmy się razem przygotowywać do egzaminu ze sztuk pięknych. Zgadza się, ze sztuk pięknych, czyli przedmiotu, który rząd uważa za zwykłą stratę czasu. Nie przykładałem się nigdy do nauki, szczerze mówiąc, niespecjalnie mnie to obchodziło, ale umiałem rysować. Nieważne, wróćmy do Ceri. Powiem wam prawdę, pragnąłem ją lepiej poznać. Tylko raz spojrzałem i zrobiło mi się gorąco. Wiedziałem, że nie będzie łatwo. Do Ceri James było trudno się zbliżyć, a jeszcze trudniej dobrze ją poznać. Otaczała się ochronną barierą milczenia i ostrożnych spojrzeń. Nie przypominam sobie, żeby miała wielu przyjaciół. Czy też raczej jakichkolwiek przyjaciół.

To, czego się o niej dowiedziałem, przyszło i znikło niczym dźwięki dolatujące z wybrzeża Mersey, niesione wiatrem ulotne odgłosy i hałasy. Metaliczne pobrzękiwanie sprzętów na placu zabaw, szum fal, krzyki mew i górujący nad tym dziki, gardłowy ryk wichru.

Skierowałem aparat na Ceri. Była szczupła, wręcz krucha, tak delikatna, że można by się obawiać, czy jej nie porwie wiatr. Pozwoliłem obiektywowi błędzić przez chwilę, po czym skoncentrowałem się na jej czarującej sylwetce. Zmarszczyła czoło i zakryła twarz włosami; kasztanoworuda krecha przecięła blade policzki.

– Nie rób tego – rzuciła chmurnie.

– Dlaczego? Wszyscy lubią robić sobie zdjęcia.

Za zasłoną rudych włosów dojrzałem ciemną chmurę.

– No cóż, ja nie.

Roześmiałem się i ponownie skierowałem na nią aparat. Machnęła na mnie szczupłym ramieniem.

– Daj mi to!

Bezceremonialnie wyrwała mi go z ręki.

– Hej, uważaj, ostrożnie. Jeszcze rozbijesz. Pamiętaj, że nie jest nasz.

Aparat należał do wyposażenia pracowni sztuk pięknych. Mieliśmy wykonać serię fotografii rzeźby Antony’ego Gormleya, nazwanej *Inne miejsce*. Trzeba wam wiedzieć, że *Inne miejsce jest jedną z największych atrakcji turystycznych Liverpoolu. To seria posągów z kutego żelaza, które pełnią swą upiorną wartość na plaży ciągnącej się od północnego krańca doków do Southport. Przyglądam się im z okna niemal każdej nocy, kiedy jestem sam, i słyszę wołanie demonów. Fotografie miały stanowić podstawę naszego portfolio.*

– Usuń moje zdjęcie.

– Dobrze, dobrze, już kasuję. Kto wcisnął twój klawisz zrzędzenia? – Mój dobry humor się ulotnił, bo widziałem, że Ceri stała się wyjątkowo rozdrażniona. – Chciałem się tylko trochę pośmiać. Co się z tobą dzieje?

Oczy Ceri zapłonęły oburzeniem.

– Nic się ze mną nie dzieje. Zanim zrobisz mi zdjęcie, masz poprosić o zgodę, rozumiesz?

W jej oczach błysnęły iskry gniewu. Nie żartowała. Naprawdę mówiła poważnie. Podniosłem ręce w uspokajającym geście, dziwiąc się w duchu, dlaczego robi ze wszystkiego taki problem.

– Rozumiem. – Zmarszczyłem nos. – Jezu... Ale dałaś przedstawienie.

Spodziewałem się nowego wybuchu, ale Ceri już się odwróciła, jej uwagę przyciągnął bowiem błyszczący błękitny lincoln, który wjechał akurat na parking. Wydłużony amerykański sedan wyglądał fantastycznie. Usłyszałem zgrzyt opon na asfalcie i odwróciłem się, podążając za spojrzeniem Ceri. Chrom i stal stopowa, pojazd odpowiedni dla bajecznie bogatego nafcjarza z Teksasu. Właściciel musiał poświęcić wiele godzin na dopasowanie tego cacka do swoich potrzeb.

– Nieczęsto widzi się w okolicy takie wozy – zauważyłem.

– Skoro tak mówisz... Nie interesują mnie samochody.

Według mnie jeśli ktoś nie interesował się autami, to nie interesował się życiem. Nad naszymi głowami krążyła mewa, co rusz zawisając w powietrzu, jasna i niemal przezroczysta na tle blednącego światła wrześnieowego przedwieczoru. W samochodzie siedziało dwóch mężczyzn. Od początku miałem co do nich złe przeczucia. Przez całe życie obracałem się wśród twardych facetów, więc się dość naoglądałem. Kierowca zgasił silnik i obaj siedzieli dalej w aucie, patrząc przed siebie na przystań. Nie rozmawiali, nie wymieniali spojrzeń. Nie powiedziałbym, że ich zachowanie wzbudziło moją czujność, ale obserwowałem ich ukradkiem. Wydawali się nie dostrzegać naszej obecności na ścieżce wiodącej w dół do plaży. Oparłem aparat na pokrywie śmietnika i otworzyłem boczny ekran.

– Co robisz?

– Zdjęcie.

– Po co ci dodatkowy ekran?

Pokazałem jej.

– Nie dowiedzą się, że pstryknąłem im fotę – wyjaśniłem. – Gdybym przyłożył aparat do oka i spojrział przez wizjer, zwróciłbym na siebie uwagę.

– Po co ci w ogóle ich zdjęcie?

Miałem po prostu takie przeczucie.

– Czy ja wiem... – bąknąłem. – Nie chcesz wiedzieć, co zamierzają?

Ceri nie podzielała mojego zaciekawienia.

– Zwyczajnie zabijają czas. To wolny kraj.

Kierowca opuścił szybę i zapalił papierosa, szarawy dym rozwiął się w gęstniejącym zmierzchu. Wtedy po raz pierwszy zobaczyłem zabójcę. Zapalniczka rozbłysła na moment, oświetlając twarz mężczyzny. Włączyłem zoom, żeby przyjrzeć mu się z bliska. Twarz chuda, ściągnięta, wystające kości policzkowe, ogolony na łyso. Na karku tatuaż pełzającego węża. Mężczyzna na siedzeniu pasażera pozostał w cieniu, ale widziałem, że był niższy i grubszy. Jaki tam grubszy, tłusty. W wyścigu do otyłości dobiegł właśnie do mety, zerwał taśmę i wyrzucił triumfalnie w górę nalane, zwiotczałe ramiona.

– Popatrzmy – powiedziała Ceri, zerkając na ekran. Jej uwagę przyciągnął ten wyższy mężczyzna z tatuażem. – Faj, nie podoba mi się jego wygląd.

– Pełna zgoda. Jest brzydki jak noc.

Zasłoniła obiektyw dłońmi.

– Może byś już przestał? Pani Abrahams będzie się dziwiła, co ci koleś robią na jej karcie pamięci.

– Skasuję zdjęcia przed oddaniem aparatu.

Ceri długo nie spuszczała ze mnie wzroku.

– No to po co w ogóle je robisz?

Nie odpowiedziałem. W sumie sam nie wiem, dlaczego tak mnie to zaciekało. Wyobraźcie sobie, gdybym wiedział wtedy to, co wiem teraz. Zabijanie czasu. Co za przerażająco trafny dobór słów. Skinąłem w kierunku plaży.

– Powinniśmy się stąd ruszyć. Nie chcemy przecież stracić światła.

Ceri sprawdziła godzinę w telefonie.

– Nie ma powodu do paniki. Dopiero szósta. Jeszcze z godzina, zanim się ściemni.

Ruszyłem przed siebie. Tego wieczoru niebo było wyjątkowo piękne. Plaża wyglądała cudownie. Lubiłem brzeg morza z jego aurą dziwności i przestrzeni, tak odmienną od śródmieścia, w którym się wychowałem. Nie podobała mi się wyprowadzka z centrum, ale lubiłem widok z naszego nowego domu. Ceri podbiegła, by dotrzymać mi kroku.

– Zwolnij – poprosiła. – Masz dłuższe nogi ode mnie.

Przeciętny jamnik miał dłuższe łapy niż ona. Kusilo mnie, żeby jej powiedzieć, że ma niskie zawieszenie, rozumiecie, z czułością, ale oparłem się. Przecież chciałem, żeby mnie polubiła, więc jaki sens wyskakiwać z kolejnym głupawym komentarzem? Obejrzałem się przez ramię.

– Czy samochód nadal tam stoi?

Ceri przystanęła i odwróciła się, wyęzając wzrok.

– Tak, ale nie wiem, co tamci robią.

Jedno było pewne, otaczała ich aura poważnych kłopotów.

– Coś mi mówi, że nie mają dobrych zamiarów. Znam ten typ.

– Ten, czyli jaki, John? – zapytała, wyraźnie zaintrygowana.

Błąd. Nie chciałem, żeby zainteresowała się moją przeszłością.

– Wierz mi – odparłem. – Nie wiem, co tutaj robią, ale założę się, że to niezgodne z prawem.

Ceri przyjrzała się uważnie pojazdowi. Szedłem dalej ścieżką obok stawu z kaczkami, które podpłynęły bliżej brzegu w nadziei na posiłek. Zatrzymałem się na moment.

– Przepraszam, nic dzisiaj dla was nie mam.

Ceri zrównała się ze mną.

– Nie rozumieją cię, wiesz? Ptaki mają mózgi wielkości orzecha włoskiego.

– Ależ wręcz przeciwnie. Jestem jak doktor Dolittle.

– No to zaczekaj na mnie, doktorze Dolittle, dobrze? Dzwonię do Gemmy.

– Jakiej znowu Gemmy?

– Mojej najlepszej kumpeli. Pokazywałam ci jej zdjęcie.

Owszem, pokazywała, ale mało zapamiętałam. Gemma była niepozorna, miała mysie włosy, pulchne policzki i okulary. Czym tu się fascynować?

– Mieszka w tym samym domu dziecka co ty, prawda?

– Mieszkała. Wyprowadziła się z Greenways w zeszłym roku.

Wybrała numer i już miała zacząć rozmowę, gdy raptem zatoczyła się w przód. Jakiś facet z impetem wpadł na nią z tyłu. Przyjrzałem mu się – czarnoskóry, żyłasty i dosyć chudy, z siwiejącymi dredami.

– Hej, uważaj! – rzuciłem ostrzegawczym tonem. – Co to za zachowanie?

Wtedy facet zrobił coś bardzo dziwnego. Uwiesił się na mnie, wczepiając palce w kurtkę, i wymamrotał coś niewyraźnie. Prawdę mówiąc, był to nieskładny bełkot. Pijacki. Przynajmniej tak wtedy myślałem.

– Słucham?

Miał ściągniętą twarz, sprawiał wrażenie desperata. Próbował powtórzyć wyraźniej, a potem spojrzał przez ramię, oczy rozszerzyły mu się gwałtownie i potykając się, usiłował biec. Skulony obejmował się ciasno w pasie, jakby bardzo bolał go brzuch.

– Hej, mówię do ciebie! – zawołałem za nim, po czym spojrzałem na Ceri. – I co o tym sądzisz?

– Daj spokój – odrzekła. – Co on do ciebie powiedział?

– Nie zrozumiałem ani słowa. – Wzruszyłem ramionami. – Chyba był pijany albo naćpany. – Oto ja, wzór empatii.

– Czyli go nie znasz?

Parsknąłem śmiechem.

– Dlaczego miałbym znać?

Nagle pojąłem. Dwóch czarnych facetów. To chyba jasne, że muszą się znać, no nie?

– Aha, ponieważ jestem czarnoskóry, to znaczy, że znam każdego czarnego w Liverpoolu? Tak to działa według ciebie?

Ceri pokręciła głową.

– Nie miałam tego na myśli. – Wyglądała na zakłopotaną. – Nie mówmy już o tym, dobrze? Zróbmy zdjęcia i chodźmy stąd. Ten wieczór jakoś dziwnie się układa.

Kiwnąłem głową.

– Znowu pełna zgoda.

Zabawne, ale kiedy poszliśmy dalej, przyszła mi na myśl twarz tamtego czarnego faceta. Było w niej coś znajomego. Minęliśmy wydmy i otworzyła się przed nami plaża, posępna, opustoszała i wspaniała. Wody zatoki przecinał kontenerowiec zmierzający z Mersey na Morze Irlandzkie. Jego sylweta odcinała się ostro na tle ostatnich promieni słońca, zredukowana do niemal abstrakcyjnego kształtu.

– Wydaje się płynąć tak blisko – przerwała milczenie Ceri. – Jakby miał zaraz osiąść na mieliźnie.

– Jak myślisz, dokąd on zmierza? – zastanowiłem się na głos.

– Do Niemiec albo do Holandii, dokądkolwiek. Czemu pytasz?

– Mój tata pracuje za granicą. W Dosze.

- Gdzie to jest?
- W jednym z arabskich królestw w Zatoce. Konkretnie w Katarze.
- Katar? Myślałam, że to przypadek zatkanego nosa. – Chwila milczenia. – Co tam robi?
- Pracuje na budowie. Bawi się prądem.
- Spojrzała na mnie zdziwiona.
- Jest elektrykiem – wyjaśniłem.
- To mów tak od razu.
- Zmrużyła oczy.
- Tęsknisz za nim?
- Głupie pytanie.
- Jasne.

Bardzo ładnie, John, odpowiedziałeś gładko, bez zastanowienia. Skutecznie ukryłeś prawdę.

- To dlatego jesteś nadziany?
- Musiałem się na to roześmiać.
- Dlaczego sądzisz, że jesteśmy bogaci?
- Ceri powiodła wzrokiem po okolicy.
- Dom z widokiem na morze. To musiało sporo kosztować.

Zdziwiłem się trochę, bo jakie to ma znaczenie, gdzie mieszkam, po czym przypomniałem sobie, że Ceri żyła w domu dziecka. Zastanawiałem się, czy ma za kim tęsknić. Placówka, w której mieszkała, znajdowała się o pół kilometra od mojego domu, tylko tyle wiedziałem. Czy miała jakąś rodzinę? Uświadomiłem sobie, że mało o niej wiem. Pora przejść do innych tematów. Mając do czynienia z osobą tak drażliwą jak Ceri, trzeba było uważać, co się mówi.

- Zróbmy kilka zdjęć. Niebo wygląda fantastycznie.
- Zmieniłem ustawienia i przyłożyłem aparat do oka.
- Uwielbiam te żelazne figury, a ty?

Posągi Gormleya trzymały mroczną straż nad zatoką, nieruchomi strażnicy w powoli zapadającym zmierzchu.

- Powinniśmy sfotografować ich twarze – podsunęła Ceri.
- Jakie twarze? Przecież ich nie mają.
- Ceri była innego zdania.
- Owszem, mają. Ich skóra się łuszczy. Są jak trędowaci.
- Sformułowanie niepoprawne politycznie.
- To jak mam to nazwać? Ich skóra jest łuskowata.
- Rdzewieją w ten sposób i tyle.

Ceri była uparta.

– Tak czy siak, są pokryci strupami. – Obeszła w koło najbliższy posąg. – Strupowaty jesteś, wiesz? – Postukała rzeźbę w nos. – Tak, ty...

Nagły podmuch wiatru poruszył piaskiem.

– Popatrz, zupełnie jak grzechotnik – powiedziałem, przyglądając się, jak suchy piasek z wydm zygzakiem przemieszcza się po ciemniejszym wilgotnym piasku pod naszymi stopami.

Ceri nie interesowały grzechotniki. Coś innego przykuło jej uwagę.

– Hej, jeden z posągów właśnie się poruszył.

Kiwnąłem głową z roztargnieniem, przeglądając wykonane zdjęcia. Nie podniosłem nawet wzroku, krzywiąc się na jedne i kiwając z uznaniem na inne.

– Taa, jasne...

Skasowałem jeszcze jedno nieostre ujęcie.
– Ale to prawda. No mówię ci, sam zobacz – upierała się Ceri.
Nie odrywałem wzroku od wizjera.
– Coś ci się uroiło – bąknąłem.
Ceri szturchnęła mnie pod żebro.
– Tak? W takim razie co powiesz o nim?
Miała na myśli niskiego, chudawego faceta, który posuwał się chwiejnie wzdłuż brzegu jakieś dwieście metrów od nas. Rozpoznałem jego niepewny, utykający chód i rozwiane na wietrze siwe dredy.
– To ten kretyn, który wpadł na ciebie.
Ceri wytężyła wzrok.
– Chyba masz rację.
– To on.
Facet podniósł głowę i spojrział na niebo z rozmarzeniem albo roztargnieniem.
– Od razu wiedziałam, że coś tu się nie zgadza, kiedy tak na nas wpadł – stwierdziła Ceri, wpatrując się w niego z natężeniem. – John, wydaje mi się, że on jest ranny.
Użyłem zoomu, żeby mu się lepiej przyjrzeć. Niewiele się zmieniło. Nadal opasywał się ciasno ramionami. Odjął rękę od boku i spojrział na nią. Wtedy pomyślałem po raz pierwszy, że nie jest pijakiem ani ćpunem.
– Być może masz rację.
Zrobiłem kilka zdjęć tajemniczemu mężczyźnie.
– Przestań pstrykać te zdjęcia. Chyba powinniśmy mu pomóc. Wydaje mi się, że on próbował ci coś powiedzieć.
Nie obchodziło mnie to. Chciałem tylko zrobić parę zdjęć i iść dalej.
– Naprawdę masz zamiar się w to mieszać? Sama nie wiesz, w co się pakujesz.
Ale Ceri wpadła już w nastrój dobrego samarytanina.
– Przyjrzyj mu się, John. Jest ranny.
Mężczyzna był jedynie sylwetką, chwiejącą się w oddali na tle słońca krwawo zachodzącego za horyzont. Powierzchnia wody za nim zdawała się płonąć. Trzaskałem zdjęcie za zdjęciem.
– Przestań – powiedziała Ceri. – Ten człowiek potrzebuje pomocy.
Ruszyła w stronę nieznanego.
– Co on tu robi?
– Bateria mi siada – mruknąłem, nadal bardziej zainteresowany fotografowaniem. – Szkoda, że nie naładowałem jej wcześniej.
Ceri traciła cierpliwość.
– Dostyc już tych zdjęć, słyszysz?
Nie dotarliśmy do utykającego mężczyzny. Wyprzedziły nas dwie znajome postaci. Instynktownie ukryliśmy się za najbliższą grupą posągów i niezauważeni obserwowaliśmy całą scenę.
– Spójrz, kto się pojawił. To ci koleś z lincolna.
Kierowca przemierzał plażę długim krokiem, w ślad za nim podążał pasażer w skórzanej, o numer za małej kurtce ciasno opinającej jego umięśnioną klatkę. Zrobiłem im kilka zdjęć i sprawdziłem, jak wyszły. Przeglądałem je nadal, gdy Ceri złapała mnie raptem za ramię.
– Wydaje mi się, że oni znają tamtego faceta.
Spojrzałem na nią z roztargnieniem.
– Ci koleś z lincolna. – Wskazała ich ruchem brody. – Żmijowaty i Tłuścioch, oni go

znają.

Zachichotałem.

– Nadałaś im przezwiska? Całkiem trafne.

Pstrykałem jak najęty. Nie podzielałem obaw Ceri co do skulonego mężczyzny.

– Zrobię parę ujęć z fleszem – oznajmiłem.

Ceri nie uznała tego za dobry pomysł.

– No co ty, nie rób tego. Zobaczą nas!

– Nie boisz się chyba Głupiego i Głupszego, co?

W tej samej chwili nagły powiew wiatru dmuchnął nam piaskiem w oczy. Schyliłem się, szybko mrugając. Wiatr wył jeszcze przez chwilę, po czym rozległ się głośny wystrzał, jakby korek wyskoczył z butelki szampana. Jednocześnie błysnął flesz w aparacie.

– Co to był za dźwięk? – zapytałem.

– Nie wiem – odparła Ceri – ale chyba ich zdenerwowałeś. Idą prosto do nas.

Nie myliła się. Ku mojemu zaskoczeniu faceci rzucili się w naszą stronę, Zmijowaty przodem, Tłuścioch za nim, raczej truchtem niż biegiem, wydymając tłuste policzki i starając się nie zostawać z tyłu. Utykający facet raptem gdzieś zniknął.

– O co im chodzi? – zdziwiłem się. – Pstryknąłem tylko fotę...

Dzieliło nas nadal dobre pięćdziesiąt metrów, ale nie miałem zamiaru czekać, żeby się tego dowiedzieć, więc ruszyłem szybko w kierunku przystani. Ceri pobiegła za mną.

– Po co użyłeś tego flesza, ściągnąłeś tylko na nas ich uwagę.

– Nie wolno robić zdjęć? To chyba wolny kraj?

– John, wyglądają na poważnie wkurzonych.

– I co z tego? I tak nas nie złapią. Mamy sporą przewagę.

Nie obchodziło mnie, jak bardzo są wściekli. Chcieli czegoś ode mnie, tak? Odwróciłem się, gdy tylko dobiegłem do wydm. Faceci pozostawali jeszcze daleko w tyle. Po chwili pokazywałem im obu środkowe palce. Tańczyłem, podskakując dziko, i wrzeszczałem wyzywająco.

– Bujajcie się, pajace! Jeszcze się zaziębicie, żalodne barany. Spójrz tylko na siebie, Tłuściochu. – Wydałem mocno policzki. – Uważaj, żebyś nie dostał zawału.

Dyszałem głośno, konwulsyjnie, wypinając nieistniejący brzuch, a potem zacząłem się śmiać. Ceri zachłysnęła się z oburzenia.

– Zwariowałeś, kompletnie zwariowałeś...

Bawiłem się doskonale. Ceri pacnęła mnie w rękę.

– Co z tobą, wariacie? Chodźmy stąd!

Nie przestawałem podskakiwać i tańczyć na piasku, chcąc jeszcze bardziej ich wkurzyć.

– Nie boję się ich.

– A ja mam gęsią skórę ze strachu – warknęła. – Kompletnie ci odbiło.

Wykonałem zamaszysty obrót.

– Ach tak? – Odwróciłem się do nich plecami i plasnąłem w tyłek. – Chodźcie, chłopcy, możecie mnie cmoknąć.

Pobiegliśmy naprzód, po czym znowu się odwróciliśmy. Ceri obserwowała mnie przez chwilę, parsknęła śmiechem i przyłączyła się do zabawy.

– Jestem równie szalony jak ty, Ceri. No dalej, pokaż im, co potrafisz.

Po chwili faceci znaleźli się zbyt blisko na dalsze wygłupy.

– Chodź, idziemy już.

Uznaliśmy, że dość już zabawy, i pobiegliśmy dalej, tracąc facetów z oczu. Dotarliśmy do Marine Way i zwolniliśmy do zwawego marszu. Skręciliśmy w zaułek, mieliśmy jeszcze pięć

minut do domu. Od czasu do czasu Ceri zerkała przez ramię. Skoro faceci rozplynęli się w półmroku, przestali stanowić zagrożenie. Tak nam się przynajmniej wydawało.

– Czy chcesz wpaść jeszcze na chwilę do nas? – zapytałem z nadzieją.

– Nie, lepiej już pójść.

Zadzwoiła jej komórka. Może Ceri miała chłopaka.

– Cześć, Gemma.

A więc nie chłopak. Jak dotąd wszystko układało się pomyślnie.

– Tak, dzwoniłam do ciebie. – Roześmiała się. – Nie, jakiś idiota wpadł na mnie z zaskoczenia. Dzięki, że oddzwoniłaś.

Przypatrywałem się Ceri rozmawiającej przez telefon i postanowiłem także zadzwonić. Mama odebrała po trzecim dzwonku.

– Niedługo wrócę. Właśnie skończyliśmy.

– A gdzie ty właściwie jesteś?

– Pięć minut od domu. Fotografowaliśmy rzeźby na plaży. Pamiętasz, mówiłem ci o tym.

– Mówiłeś mi? No to przepraszam. Padam z nóg. Pamięć dziurawa jak sito.

Nie żartowała. Od wyjazdu taty do pracy za granicą wyglądała na wiecznie zmęczoną.

– Niedługo będę w domu – powtórzyłem.

– Nie ma problemu. Prawdopodobnie nie będzie mnie, kiedy wrócisz. Wychodzimy dosłownie za minutę. Trinity ma dziś wieczorem ostatnią próbę.

W tle słychać było moją zapłakaną siostrę wrzeszczącą coś o kostiumie. Trinity potrafi urządzić przedstawienie. Od lat trenuje gimnastykę. Uczęszcza na zajęcia do centrum kultury na Park Road, o kilometr od naszego dawnego miejsca zamieszkania. W związku z udziałem w ważnych zawodach trenowała niemal codziennie. Zestresowana, regularnie dostawała napadów hysterii.

– Życz jej połamania nóg – powiedziałem.

Trinity była zawsze kłębkim nerwów.

– Jak trochę nie ochłonie – wyszeptała mama do słuchawki – to prędzej złamie sobie kark. Kostium jest w twojej torbie sportowej! – krzyknęła do Trinity. – Tam gdzie go zostawiłaś po treningu. John, robi się późno, muszę lecieć.

– Jasne, do zoba...

Ale mama się już rozłączyła.

– ...czenia.

Uśmiechnąłem się do siebie. Od wyjazdu taty za granicę miała pełne ręce roboty. Wsunąłem komórkę do kieszeni. Rozmyślałem o błękitnym lincolnie i konfrontacji na plaży, kiedy Ceri postukała mnie w ramię.

– Coś cię gryzie – zauważyła. – Co takiego?

– Sam nie wiem... Myślałem o tym, co się wydarzyło na plaży.

– Nie masz nic lepszego do roboty, tylko myśleć o Tłusciochu i jego kumplu, Żmijowatym? Daj spokój, przeszło, minęło.

– Zaskoczyła mnie ich reakcja. Pstryknąłem przecież tylko głupią fotę. Nie uważasz, że zachowali się jakoś dziwnie?

Ceri nie podzielała mojego zaskoczenia.

– Za dużo się nad tym zastanawiasz.

Koniec rozmowy. zaproponowałem, że odprowadzę ją do domu, ale odmówiła.

– Przecież mieszkasz tuż obok, nie ma sensu zbacać z drogi, żeby mnie odprowadzić.

– A może mi na tym zależy?

Przyjrzała mi się badawczo.

– Posłuchaj, zawsze sama wracam do domu. Nie potrzebuję ochroniarza.
– Nalegam.
– Myślałam, że masz jeszcze lekcje do odrobienia. – Popatrzyła na mnie z lekką drwiną. Ta dziewczyna ma dobrą pamięć.
– Owszem, mam – odrzekłem. – Ale dziesięć minut spaceru do twojego domu mi w tym nie przeszkodzi.

Zwłaszcza dziesięć minut w towarzystwie dziewczyny, która strasznie mi się podobała. Szliśmy głównie w milczeniu, niekiedy tylko wymieniając krótkie spostrzeżenia. Skręciliśmy w boczną uliczkę i naszym oczom ukazał się sierociniec. Mieścił się w obszernej rezydencji z małym zaniedbanym ogrodem.

– Do zobaczenia jutro.

Ledwie na mnie spojrziała.

– Do zobaczenia.

Zaczął padać deszcz. Podniosłem kołnierz kurtki dla ochrony przed wiatrem i coraz gęstsza ulewa. Wtem serce mocniej zabiło mi w piersi. Zza węgła, jakieś sto metrów od nas, wyjechał długi samochód. Błękitny lincoln z charakterystycznymi kołpakami na kołach. Co, do cholery?

– Ceri! – krzyknąłem. – Samochód!

Zastygła zapatrzona. Niewiele myśląc, złapałem ją za rękaw, pociągnąłem za sobą do oddzielnego od ulicy niskim murkiem najbliższego ogrodu i szybko kucnąłem. Ceri poszła w moje ślady.

– Skąd wiesz, że to tamten wóz? – zapytała szeptem.

Spróbowała wyrzeć zza murka, ale ściągnąłem ją bezceremonialnie na dół. Spiorunowała mnie wzrokiem.

– Co ty wyprawiasz?

– Ceri, to ten sam samochód. Ile lincolnów widziałas ostatnio w mieście?

– Do dzisiaj nie słyszałam nawet o cholernym lincolnie. – Pokręciła głową. – Nie, to nie mogą być tamci. Popadasz w paranoję.

– Tak ci się zdaje? Ile takich amerykańskich pojazdów jeździ po naszych ulicach? To nie jest zwykły model, tylko przerobiony, tak jak tamten na plaży – mówiłem bardzo szybko, starając się ją przekonać. – Dobrze mu się przyjrzałem. Jaka jest szansa spotkania dwóch identycznych pojazdów?

To było jakieś szaleństwo. Co to byli za ludzie?

– Nie wychylaj się – poleciłem.

– Nie mów mi, co mam robić – odwarknęła.

Doprowadzała mnie do szału, ale udało mi się wydusić magiczne słówko.

– Proszę...

Ostrożnie wyjrzałem zza murka, przypatrzyłem się facetom w samochodzie i poczułem, że krew ścina mi się w żyłach.

– Jestem pewien, że to oni. Żmijowaty i Tłuścioch.

W oczach Ceri mignął cień strachu. W końcu wzięła mnie na poważnie.

– Ta cała akcja przez to, że się wygłupialiśmy? Przecież to nie ma sensu.

– To możliwe. – Zrobiło mi się jeszcze bardziej nieprzyjemnie. – Pomyśl tylko. A jeśli jest coś na zdjęciach? Mówiłem ci, że goście mają złe zamiary.

– Na przykład jakie?

– Skąd mam wiedzieć... Narkotyki?

Samochód zaparkował po przeciwnej stronie ulicy.

– Co oni robią?

– Zaparkowali po przeciwnej stronie i obserwują ulicę. Wiedzą, że musimy gdzieś tu być.

Oczy Ceri zwały się z przerażenia.

– Co jest według ciebie na zdjęciach?

Coś zaczynało mi świtać, ale na razie wołałem się nad tym nie zastanawiać. Padał rześisty deszcz, rozpryskując się na śliskich, lśniących chodnikach. Panował dotkliwy chłód. Nad zatoką przetoczył się grzmot.

– Tłuścioch wysiada.

Deszcz ustał równie szybko, jak się zaczął. Mokra ulica lśniła. Bledsza i bardziej ponura niż zwykle Ceri przypominała ducha.

– Co robimy?

– Nie wiem. On chce obejść budynek od tyłu. Jestem pewien, że dranie wiedzą, że gdzieś tu jesteśmy.

Czuliśmy się bardzo nieswojo, skuleni za niskim murkiem ledwie o kilka metrów od lincolna.

– Posłuchaj, jeżeli tu zostaniemy, jest tylko kwestią czasu, kiedy nas wyśledzą. Według mnie powinniśmy stąd zniknąć – szepnąłem.

– I dokąd pójdziemy?

– Do mnie. Przejrzymy zdjęcia, a potem odprowadzę cię do domu. Nie będą chyba przez całą noc jeździć po okolicy, prawda? – Odetchnąłem głęboko. – Okej, jesteś gotowa?

– Mam nadzieję, że nie chodzą ci po głowie jakieś dziwne pomysły.

– Zachowuj się, dobrze? To co, idziemy?

Ceri kiwnęła głową.

– Nie muszę tak wcześnie wracać.

Popęzliśmy wzdłuż murku do bramy. Żmijowaty obserwował okoliczne domy, Tłuścioch zniknął nam z oczu.

– Będę liczył.

– Co to znaczy?

Obrzuciłem ją współczującym spojrzeniem. Czyżby nigdy nie oglądała filmu akcji?

– Liczę do trzech. Na trzy zrywamy się do biegu i nie zatrzymujemy. Raz, dwa, trzy.

Pobiegliśmy zgięci w pół i przecięliśmy ulicę.

– Widzieli nas? – zapytała zdyszana.

– Nie sądzę.

Myślenie życzeniowe. Oczywiście, że nas widzieli.

Z trudem włożyłem klucz do zamka.

– Nie mogę się do niego przyzwyczaić.

Drzwi w końcu się otworzyły i wpadliśmy do środka, jakby ścigał nas zastęp demonów. Ceri zatrzasnęła drzwi, oparła się o nie plecami i oboje odetchnęliśmy z ulgą... po czym parsknęliśmy śmiechem. To częsta reakcja, kiedy człowiek się boi.

Spojrzała mi w oczy.

– Czyli nie mieszkasz tu długo?

Być może się zawahałem, dosłownie na moment, nie chcąc niczego zdradzić. Nie chciałem, żeby zadawała więcej pytań. Kiedy przemówiłem, starałem się, by zabrzmiało to zdawkowo.

– Tak, wprowadziliśmy się niedawno.

– Dlaczego musieliście się przeprowadzić?

Mów ze swobodą. Wymuszoną swobodą.

– To nie ja zdecydowałem o tym. Mama pochodzi z północy. Chciała być bliżej rodziców. Nie zamierzałem wyjawiać Ceri niczego więcej. Nie chciałem się dzielić tajemnicami rodzinnymi z obcą osobą. Nie było nic więcej do dodania, więc zaprosiłem ją do pokoju dziennego.

– Daj mi tę kartę pamięci. Musimy wiedzieć, czy jest na niej coś podejrzanego.

Rozejrzała się po wnętrzu. Przyłapałem jej spojrzenie. Czy nigdy nie słyszała powiedzenia „ciekawość to pierwszy stopień do piekła”? Przez chwilę próbowałem patrzeć jej oczami, zauważając wszystkie widome znaki niedawnego zamieszkania w tym domu: skrzynie, walizy, wypełnione rzeczami torby. Wprowadziliśmy się w lecie, ale nasze życie nadal leżało w kartonowych pudłach. Wyjąłem pokrowiec z laptopem, zrzuciłem kurtkę i usiadłem przed monitorem. Ceri podniosła coś z podłogi.

– Upuściłeś to.

Odruchowo wyciągnąłem rękę. Był to złożony na czworo świstek papieru.

– To nie moje.

– Wypadło ci z kieszeni.

– Jesteś pewna?

– Na bank.

Położyłem papier na stole.

– Naładuj baterię w aparacie, dobrze? Tam jest kontakt.

Chcąc się do niego dostać, Ceri musiała odsunąć na bok walizkę. Wyjąłem laptop z pokrowca, uruchomiłem go, wpisałem hasło i wsunąłem kartę pamięci.

– No dobrze, więc co my tutaj mamy?

Poruszyłem myszką, przesuając kursor po ekranie. Gdy ukazał się obraz, poczułem bolesny skurcz wnętrzości. Jednocześnie Ceri zareagowała tak, jakby kopnął ją prąd. Wzdrygnęła się gwałtownie, zakrywając twarz rękami.

– O Boże, nie! – jęknęła zduszonym głosem. – Co to jest?

– Nasze zdjęcie. Sami je zrobiliśmy.

Nagle wszystko stało się dla mnie jasne. Tamten dźwięk to był prawdziwy wystrzał.

Przewinąłem kilka następnych ujęć. Przyływ adrenaliny uderzył jak podmuch gorącego powietrza z piekarnika. Patrzyliśmy na pół tuzina zdjęć Żmijowatego, pstrykanych w sekundowych odstępach. Miał rękę wyciągniętą przed siebie. Zarejestrowałem zarys jego umięśnionego przedramienia. Obrazy były po równi banalne, zwyczajne, sztuczne i wstrząsające.

– Ten facet, który na ciebie wpadł... Zastrzelili go. Zamordowali.

– John, byliśmy świadkami morderstwa.

Gapiałem się na zdjęcia odrętwiały ze strachu.

– Co mamy teraz zrobić?

– Nie wiem – odparłem, zatrząskując pokrywę laptopa.

Dopiero po pewnym czasie ochłonałem na tyle, żeby jeszcze raz go otworzyć i popatrzeć na zdjęcie.

– Czy jesteśmy w niebezpieczeństwie? – zapytała Ceri, porażona tym, co zobaczyła na ekranie.

Głupie pytanie.

Podjęła decyzję i chwyciła do ręki komórkę.

– Dzwonię na policję.

Zacząła nerwowo chodzić po pokoju, czekając na zgłoszenie się operatora. Po uzyskaniu połączenia przełączyła na głośnik, żebym mógł uczestniczyć w rozmowie.

– Numer alarmowy, z jaką służbą mam panią połączyć?

– Z policją.

Nieoczekiwanie przypomniałem sobie świstek papieru, który podała mi Ceri. Rozwinąłem go i mój strach przerodził się w niewyobrażalny wręcz koszmar. Poczulem się tak, jakby czyjaś ręka wbiła się we mnie i wrywała mi wewnątrz. To niemożliwe. W mojej głowie trwała gonitwa myśli. Co, jak, dlaczego? Popatrzyłem na Ceri z komórką w ręku. Ta rozmowa nie miała prawa się odbyć. Rzuciłem się do niej gwałtownie i szarpnąłem za ramię.

– John, co ty wyprawiasz?

– Oddaj mi telefon.

Gapiała się na mnie bez słowa.

– Dawaj mi ten cholerny telefon!

Zaczęliśmy się szarpać.

– Zwariowałeś czy co? Połączyłam się już z operatorem!

Szarpnąłem ją mocniej i komórka wyleciała jej z ręki.

– Człowieku, co z tobą?

Chciała odzyskać aparat, ale ją odepchnąłem.

– Odwal się ode mnie, słyszysz? – warknęła. – Odbiło ci, normalnie ci...

Urwała, głos jej się załamał. Powiodłem oczami za jej spojrzeniem i poczułem mroczny, silny cios adrenaliny – przed domem pojawił się samochód. Jak, do diabła, udało im się nas znaleźć? Ceri zatoczyła się pod wpływem szoku. Na widok lincolna odebrało jej mowę.

– Odejdź od okna, słyszysz?! – wykrzyknąłem.

Świat zdawał się chwiać w posadach. Wszystko, co było trwałe i przewidywalne, zważyło się jak spróchniały parkan pod naporem burzy. Najpierw zdarzenie na plaży, potem zdjęcia, świstek papieru... a teraz to.

– Zgaś światło.

Z komórki, która wylądowała gdzieś w kącie, rozległy się trzaski i głos operatora.

– Halo, jest tam pani jeszcze?

Wpatrywałem się z niedowierzaniem w zaparkowanego przed domem lincolna, po czym pociągnąłem Ceri za sobą w głąb domu. Tym razem nie było szmeru protestu. Oboje nie odrywaliśmy oczu od samochodu.

– Co, jak rany...?

Czułem ją tuż przy sobie, jej oddech na policzku, ale myślałem wyłącznie o czającym się na zewnątrz niebezpieczeństwie. Błękitna maska. Charakterystyczne kołpaki. Czułem na języku ohydny jak wymiociny smak strachu.

– O Boże!

Reflektory przygasły. Tłścioch wysiadł i mrużąc oczy, czytał numery domów.

– Skąd wzięli twój adres? Są jasnowidzami czy jak?

Spostrzegłem z przerażeniem parę groźnych oczu, zagładających w okna kolejnych domów. Nigdzie nie było bezpiecznie. Okropni kolesie nadchodzili nieubłaganie. Znalazłem czas, aby zarejestrować kilka dodatkowych szczegółów. Żmijowaty nosił kowbojki z podwiniętymi czubami i metalowymi nakładkami. Tłścioch laźł, kołyszając się na szeroko rozstawionych stopach niczym przerośnięty pingwin. Przypominali postaci z filmu, ale byli przerażająco prawdziwi.

– Idą prosto do nas.

W końcu zrozumiałem, co powinniśmy zrobić.

– Ceri, musimy uciekać. Natychmiast wychodzimy.

– Ale dokąd?

– Nie mam pojęcia. – Wycelowałem kciuk w kierunku zbliżających się świrów. – Ale

jeśli chcesz, możesz poczekać i uciąć sobie z nimi pogawędkę.

Schowałem laptop do pokrowca, chwyciłem aparat fotograficzny i baterię. W głowie kotłowały mi się pytania i wątpliwości. Nic tu nie miało sensu. Tych dwóch facetów przed domem wiedziało o sprawach, które nie powinny być znane nikomu. Byli jacyś nieludscy, niczym psy wysłane z czeluści piekielnych. Wyśledzenie nas i pojechanie za nami na ulicę Ceri, to jedno. Dopadnięcie nas tu, w moim domu, to zupełnie inna rozmowa. A do tego jeszcze ta kartka... Najważniejszy element układanki, bez dwóch zdań. Ceri nie miała o tym pojęcia, a mnie nie było śpieszno jej wtajemniczać. Wkroczyliśmy do szarej strefy, gdzie nie obowiązywały normalne zasady. Zadzwoił dzwonek u drzwi. Wepchnąłem rzeczy do torby, pociągnąłem Ceri za sobą do tylnych drzwi i zamknąłem je za nami na klucz.

– Musimy uciekać – wysapałem. Ułożyłem palce i kciuk w kształt rewolweru. – Zastrzelili tamtego gościa z zimną krwią. Ci faceci to gangsterzy, Ceri. Są prawdziwi, nie grają w żadnym filmie... a my jesteśmy świadkami zbrodni.

Twarz Ceri wykrzywił strach. Poprowadziłem ją za sobą do furtki, odsunąłem ostrożnie zasuwę i po cichu wymknęliśmy się do zaułka za domem.

– Którędy? – zapytała, rozglądając się niepewnie.

– Ty mi powiedz. Mogą nadejść z każdej strony.

– Słyszysz...?

Ktoś walił do drzwi od frontu. Głuchy dźwięk rozchodził się echem po pustym domu. Kilka domów dalej rozszczękał się pies. Na początku zaułka pojawiła się jakaś postać oświetlona blaskiem ulicznej latarni. Rozpląszczyliśmy się na ceglany murze, czekając, aż sobie pójdzie, po czym ruszyliśmy w przeciwnym kierunku, cały czas trzymając się blisko ściany.

– Czy to był jeden z nich?

– Nie wiem. Wolę nie ryzykować. – Złapałem ją za rękę. – Musimy oddalić się na bezpieczną odległość od tych typów. Potem, będziemy się zastanawiać, co dalej.

Trzymałem Ceri za rękę. Pośrodku tego szaleństwa znalazłem czas, by ucieszyć się z jej obecności.

– Czy nastąpi w ogóle taki moment? Znajdą nas, dokądkolwiek pójdziemy, cokolwiek postanowimy zrobić.

Nie miałem gotowej odpowiedzi. Mogłem jedynie odmruknąć: „Tędy”.

– Dokąd właściwie idziemy?

– Skąd mam wiedzieć, naprawdę sądzisz, że mam gotowy plan? Ale nie chcesz chyba sterczeć tutaj i czekać, aż cię znajdą? No już, zabierajmy się stąd.

Ceri usłuchała bez słowa i zaczęliśmy biec.

Oto coś, czego nie uświadamiałem sobie aż do tamtej chwili. Życie nie przypomina scenariusza filmowego. Można biec tylko przez określony czas, zanim nogi nie zaczną ciężać niczym ołów i nie poczują się mdłości z wyczerpania. Strach utrudnia ucieczkę. Nie zastanawiasz się, po prostu biegiesz. Jak najdalej od grożącego ci niebezpieczeństwa. Po przebiegnięciu kilku przecznic ciężko dyszałem, ledwo ciągnąc za sobą nogi. Zgiąłem się w pół z rękami wspartymi na udach. Bolały mnie płuca i krtań. Naprzeciw mnie Ceri opierała się ciężko o ścianę budynku, łączywie chwytając hausty powietrza, jakby przed chwilą tonęła.

– Dokąd biegniemy? – zapytała zdyszana.

– Nie mam pojęcia – wycharczałem w odpowiedzi. – Jak najdalej od nich.

– Myślisz, że ciągle nas gonią?

Pokręciłem głową, walcząc o odzyskanie tchu.

– Wiem tyle co ty.

Próbowałem przebić wzrokiem gęstniejący mrok. Ani śladu naszych prześladowców.

– Nie możemy wrócić do twojego domu, John. Ani do mojego. Tamci wiedzą, gdzie mieszkamy. Mamy przerabane. – Coś jej się raptem przypomniało. – Zostawiłam u ciebie telefon.
– Utkwiła we mnie wzrok. – Co w ciebie wtedy wstąpiło?

Ponieważ milczałem, ciągnęła.

– Ale ty masz swoją komórkę. Zadzwoń na sto dwanaście.

Widziała, że się waham.

– Zadzwoń raczej do mamy.

– Do mamy – powtórzyła z drwiną. – Co ty, dzieciak jesteś, masz trzy latka? Musimy zawiadomić policję.

Podałem dobry powód, tyle że nieprawdziwy.

– Mama musi wiedzieć, że tamci byli u nas. Co będzie, jeżeli wróci i spotka się z nimi w progu?

Ten argument na dobre uciszył Ceri. Telefon dzwonił i dzwonił, aż połączenie się urwało.

– Nic z tego – mruknąłem. – Prawdopodobnie siedzi na sali. Podczas występu Trinity zawsze wycisza komórkę. Wyślę jej wiadomość.

Zanim Ceri zaczęła mnie znowu namawiać na rozmowę z policją, pociągnąłem ją dalej. Lincoln przejeżdżał pobliskie skrzyżowanie, posuwając się bardzo powoli jak ktoś, kto szuka miejsca do zaparkowania. Przebiegliśmy zaledwie kilka przecznic, a oni mieli transport. Krążyli po okolicy, starając się nas wyśledzić. Jeśli kiedykolwiek usiłovaliście stać się niewidzialni, to wiecie, jak to jest. Człowiek czuje się przeogromny. Wydaje mu się, że rzuca się wszystkim w oczy, dostaje gęsiej skórki. Wzdłuż ulicy stały posadzone drzewa i znajdowaliśmy się w sporej odległości od latarni, a i tak odnosiłem wrażenie, że musieli nas widzieć. Samochód potoczył się dalej i znikł nam z oczu.

– Oni nie zrezygnują – szepnąłem.

Głos Ceri drżał, cienki i niepewny.

– Wiem. O Boże. Wiem.

Oboje wpatrywaliśmy się w miejsce, gdzie przed chwilą widzieliśmy lincolna.

– W którą stronę? – mruknąłem.

Ceri pokręciła głową. Była tak przerażona, że nie mogła wydobyć słowa, jakby dławiła się własnym strachem.

– No dobra – rzuciłem. – Już wiem, co zrobimy.

Nagle wydało mi się to oczywiste. Nasi prześladowcy poruszali się samochodem. My byliśmy pieszo. Musieliśmy wyrównać szanse. Było tylko jedno miejsce, do którego mogliśmy się udać. Chwyciłem Ceri za rękę.

– Pójdziemy na stację.

Przystanęła.

– Ale dlaczego?

Pociągnąłem ją mocniej, podeszwy jej butów zaszurały po chodniku. Mój dom znajdował się o kilka przecznic w prawo, dom Ceri w podobnej odległości, tyle że w przeciwną stronę. Przebywaliśmy na cichej, wysadzonej drzewami alei, starając się nie rzucać w oczy.

– John, dlaczego mielibyśmy iść na stację?

– A dlaczego nie?

– To nie jest żadna odpowiedź!

Uniosła ramiona w geście wzburzenia.

– Przed chwilą sama to powiedziałaś, wiedzą, gdzie ja mieszkam. Przemyśl to sobie. Są mobilni. Co porusza się szybciej od samochodu? Pociąg.

– Zadzwoń na policję – poprosiła błagalnym tonem. – Zrób to teraz, nie czekaj dłużej.

– A gdzie się ukryjemy do przyjazdu policji? Pamiętaj, tamci nie zrezygnują. Pałętając się po okolicy, narażamy się na spotkanie z nimi. Zresztą możemy zadzwonić z pociągu – dorzuciłem dla świętego spokoju.

Wahała się, nieprzekonana. Postanowiłem wykorzystać to wahanie.

– Posłuchaj, jesteśmy zdani wyłącznie na siebie i koniecznie musimy się stąd oddalić. Najbliższą stacją jest Waterloo. Masz może lepszy pomysł?

Ceri pokręciła niemo głową.

– Wsiądziemy do pociągu, choćby po to, żeby przejechać jedną stację. Przynajmniej znikniemy im z oczu. Kiedy będziemy w środku, możemy zadzwonić. – Coś mi się nagle przypomniało. – Masz swoją kartę na przejazd?

Zgromiła mnie wzrokiem za traktowanie jej jak małego dziecka.

– A ty co, jesteś moją mamą?

Wtem stało się coś dziwnego. Jakby zakrztusiła się ostatnim słowem.

– Co jest, Ceri, w porządku?

Zbyła moje pytanie machnięciem ręki.

– Akurat cię to obchodzi. Ciebie czy kogokolwiek innego. Okej, chodźmy już na tę twoją głupią stację.

Nie oglądając się na mnie, odmaszerowała stanowczym krokiem. Co się właściwie stało? Poruszałem się po polu minowym. Dotarliśmy do stacji bez dodatkowych sensacji. Waterloo to linia lokalna, część trasy Northern, o jakieś dziesięć minut drogi od naszej okolicy. Może w końcu będziemy mieli szczęście. Stanęliśmy na peronie w kierunku południowym, rozglądając się w lewo i w prawo. Znow ogarnęło nas tamto uczucie. Wydawało nam się, że wszyscy ukradkiem nas obserwują. Jakby wisiała nad nami gigantyczna łapa z kreskówki, która pokazuje: „Są tutaj! Tutaj! Hej, panowie gangsterzy!”. Wpatrywałem się w otchłań tunelu, modląc się, żeby nadjechał pociąg. W ciemności błysnęły światła. No nareszcie.

– Jedź – mamrotałem pod nosem. – No jedź.

Ceri nadawała na tych samych falach. Tamci mogli się pojawić w każdej chwili.

– Kim oni właściwie są, jakimiś supergangsterami? Potrafią czytać w naszych myślach czy jak?

Para starszych ludzi przesunęła się bliżej początku peronu.

Jeszcze chwila.

Wtem rozległ się pisk hamulców i tupot szybkich kroków.

– Boże, to oni!

Pędzili galopem w naszą stronę. Starsza para odwróciła się, żeby na nas popatrzeć. Potem wszystko potoczyło się jak na zwolnionym filmie. Pociąg wjechał na stację. Rzuciliśmy się do środka.

– Drzwi są otwarte! – krzyknęła Ceri. – Zamknijcie wreszcie te drzwi!

W wagonie siedziało już kilka osób. Starsza para wraz z resztą pasażerów nie spuszczała z nas oczu.

– Błagam, zamknijcie drzwi!

Ceri wystawiła głowę na zewnątrz, szukając wzrokiem naszych prześladowców.

– Nie mogą zdążyć, no błagam!

Drzwi zamknęły się z głośnym sykiem i pociąg z szarpnięciem ruszył ze stacji. Zmijowaty walił pięściami w szybę w drzwiach, starając się wepchnąć palce w szczelinę między nimi i ponownie je rozsunąć. Potknął się wreszcie, świat za szybą przyspieszył i facet znikł nam z oczu.

– Ceri – wykrztusiłem – siadaj. Nie mogą nas teraz dorwać.

Niektórzy pasażerowie nadal nam się przyglądali. Ceri spiorunowała ich wzrokiem.

– Jesteś pewien, że nie...?

– No jasne. Pociągi jadą szybciej. Nie muszą przystawać na światłach.

– Nieprawda, muszą.

– No dobrze, muszą, ale nie tak często. Tory kolejowe idą prosto, a drogi są...

Zabrakło mi słowa. Ceri spojrzała na mnie z ukosa.

– Niby jakie?

Rzuciłem pierwsze, co mi przyszło do głowy.

– Zwichrowane.

– Zwichrowane?

Nie wiem, czy to ze zdenerwowania, czy absurdalności całej sytuacji, ale parsknęliśmy szalonym śmiechem. Po dłuższej chwili Ceri uspokoiła się i zajęła miejsce. Część pasażerów wysiadła na najbliższej stacji i zostaliśmy sami, nie licząc faceta w sportowej kurtce, który siedział w przeciwnym końcu wagonu. Ceri oparła się o mnie, kiedy pociąg ruszył z gwałtownym szarpnięciem.

– Powiedziałeś, że zadzwonisz na policję.

– Zadzwonię. Tylko daj mi chwilę pomyśleć.

Ceri wpatrywała się we mnie, jakby nagle wyrosła mi z karku druga głowa.

– Pomyśleć? A niby o czym? Byliśmy właśnie świadkami, jak jakiś facet przystawił człowiekowi lufę do skroni. R o z w a l i ł m u p o p r o s t u c z a s z k ę. – Odegrała przede mną tę scenę. – O czym tu w ogóle myśleć?

Podjąłem decyzję.

– Spróbuję jeszcze raz zadzwonić do mamy.

Zabrzmiało to żałośniej niż za pierwszym razem. Ceri przewróciła oczami.

– Jasne, zapytaj mamusię, co robić.

– Posłuchaj – obruszyłem się – dzwonię, żeby ją ostrzec przed tymi bandytami. Uważasz, że to zabawne, gdy dwóch uzbrojonych facetów przyłazi do mojego domu?

To dało Ceri do myślenia i zaniechała dalszych protestów. Wybrałem numer do mamy. Nie odebrała telefonu. Występ w sali gimnastycznej musiał się już zakończyć, ale mama nie rozmawiała nigdy w czasie jazdy. Ceri włączyła się na nowo.

– No to dzwoń na policję. Sto dwanaście, pamiętasz?

Nie ma takiej możliwości, Ceri, ta opcja z góry odpada. Gdybyś tylko wiedziała... Postukałem się komórką po zębach. Doprowadziło ją to do wściekłości. Wiedziałem, co sobie myśli. Siedzisz w pociągu, ścigana przez parę zabójców, a twój towarzysz nie zamierza dzwonić na policję.

– Co ty wyprawiasz? – wycodziła czerwona z gniewu. – Dlaczego nie chcesz zadzwonić na policję?

Nigdy nie zapomnę wyrazu jej twarzy, gdy wkładałem komórkę do kieszeni. Miałem swoje powody. Ceri nigdy ich nie zrozumie.

– Posłuchaj, moja mama przeszła w życiu bardzo wiele...

Jeszcze bardziej ją tym rozjuszyłem.

– A my nie?!

Przyłożyła do ucha kciuk i mały palec w powszechnie znanym geście dzwonienia.

– Zadzwon do gliniarzy– wycodziła.

Dalsze oszukiwanie jej stawało się niewykonalne, ale jak miałem powiedzieć jej prawdę, od czego zacząć?

– Nie mogę. Istnieją pewne przeszkody, o których nie wiesz.

Na jej twarzy odmalował się wyraz niedowierzania.

– Jakie znowu przeszkody? Byliśmy świadkami morderstwa! – Pchnęła mnie mocno w klatkę piersiową. W jej oczach pokazały się łzy. Uderzyła mnie jeszcze raz i jeszcze... – Co się z tobą, do cholery, dzieje?

Ułożyła palce w kształt lufy pistoletu i przytknęła mi je do czoła.

– Jakiś facet... – pauza – ...przyłożył broń... – dłuższa pauza – do głowy innego faceta... bum.

Przez chwilę patrzyła mi w oczy, po czym rzuciła się do mojej kieszeni. Zaczęliśmy się szarpać o komórkę.

– Ty nic nie rozumiesz – wychrypiałem.

Ponieważ byłem od niej silniejszy, przytrzymałem telefon i stanowczo ją odepchnąłem. Wyglądała na kompletnie oszołomioną.

– Czyli co, nic nie zrobimy? Facet zostaje zabity, a my idziemy sobie swoją drogą? Dalej, ludzie, rozejść się, nie ma tu nic ciekawego?

Pasażer w sportowej kurtce podniósł wzrok znad gazety.

– Mów ciszej, dobrze? – syknąłem.

– Mam propozycję – odparła lodowatym tonem. – Albo zadzwonisz w tej chwili na policję, albo podejdę do tamtego gościa i zapytam, czy mogę skorzystać z jego telefonu.

Bardzo chciałem jej wszystko wytłumaczyć, pokazać kartkę, którą Siwy Dred wsunął mi do kieszeni kurtki, ale było to zwyczajnie niemożliwe. Czym mogłem zdradzić własnego ojca przed kimś obcym?

– Proszę cię, daj mi jeszcze kilka minut, dobrze? Przede wszystkim muszę ostrzec mamę przed tymi szaleńcami. Co będzie, jeśli wróci do domu, a oni będą tam na nią czekali?

Ceri przerwała moje wywody jak nożem uciał.

– Zadzwonź na policję, to najskuteczniejszy sposób zapewnienia twojej mamie bezpieczeństwa.

– Daj mi jeszcze trochę czasu – szepnąłem błagalnie. – Proszę...

– Jaki masz plan? – zapytała, nie patrząc mi w oczy.

– Zostajemy w pociągu, dopóki nie wyjedzie z miasta. Tutaj jesteśmy bezpieczniejsi. Dookoła są ludzie. Przeczekamy, dopóki nie pogadam z mamą. Być może potem będzie już można wrócić do domu. Mowa o najwyżej pół godzinie. Chcesz powiedzieć, że nie możesz mi dać trzydziestu głupich minut?

– I tak nie zamierzasz mnie posłuchać.

Mówiła glucho, z urazą. Zmusiłem ją do posłuszeństwa i czułem się z tym głupio, lecz za wszelką cenę musiałem kupić trochę czasu.

Po prostu musiałem.

– To co, umowa stoi?

Nie zrozumiała. Odwróciła głowę i wpatrywała się w zalaną deszczem szybę. Osunąłem się głębiej na siedzeniu i obserwowałem światła miasta. Jak miałem jej powiedzieć, że zdradził nas mój własny ojciec?

– Jesteśmy na miejscu.

Ceri wpatrywała się nadal w okno. Dworzec Centralny w Liverpoolu nieszczególnie przypominał bezpieczne schronienie. Ruszyliśmy w kierunku stanowiska kontroli biletów, nasze kroki rozlegały się echem w pustawej dworcowej hali. Ceri nie spuszczała ze mnie wzroku, ale udawałem, że tego nie widzę. Dworzec był niemal pusty, nie licząc kilku klientów całodobowego sklepu spożywczego i dwojga ludzi, którzy wypłacali gotówkę z bankomatów, nie przestając jednocześnie pisać esemesów. Ceri trzymała się cały czas o pół kroku z tyłu.

– O co chodzi? – zapytałem w końcu.
Zbliżyła się i przemówiła do mnie po raz pierwszy od dwudziestu minut.

– Co zrobimy, jeżeli czekają na nas przed dworcem?
– To niemożliwe.
– Skąd możesz wiedzieć?
Spojrzałem jej prosto w oczy.
– Okej, a teraz mnie posłuchaj. Po pierwsze, musieliby zgadnąć, na której stacji wysiadziemy. Prawdopodobieństwo wynosi siedem do jednego.
– Skąd wiesz, ile stacji przejechaliśmy?
– Miałem czas, żeby policzyć. Nie odzywałaś się do mnie.
W jej oczach błysnęło oburzenie.
– Po drugie – ciągnąłem – nawet gdyby odgadli prawidłowo, to nie mieli szans dostać się tu równie szybko jak pociąg.
– Pociąg musiał stawać na stacjach.
– A samochód na światłach, chyba że zaryzykowałiby przeprawę z glinami.
– John, ci ludzie załatwili faceta. Naprawdę myślisz, że przejmowałiby się przepisami ruchu drogowego?
To stwierdzenie nie było pozbawione sensu.
– No dobra, powiedzmy, że mnie przekonałaś. Postaramy się jak najszybciej stąd zniknąć. Przeszliśmy przez stanowisko kontroli biletowej i skręciłem w lewo do wyjścia na Bold Street.

– Czy wiesz, dokąd idziemy?
Nie zwalniałem kroku.
– Byle dalej od dworca – odmruknąłem. – A może masz lepszy plan?
– Owszem. – Ceri wbiła pięści w kieszenie kurtki. – Mówiłam ci o nim już wcześniej, powtarzałam niezliczoną ilość razy, ale czy Pan Głuchy na Zdrowy Rozsądek raczył mnie posłuchać? Zadzwońmy... na... policję – wyskandowała. – Masz jakiś problem z policją?
– Urodziłem się i wychowałem w ósmej dzielnicy Liverpoolu – odparłem chłodno. – Czyli możesz mieć rację, wiesz?
– Żartujesz, prawda? – zapytała, wzdychając. – Chodzi ci o kwestie rasowe? To nie są lata siedemdziesiąte ubiegłego wieku, wiesz?
– Naprawdę sądzisz, że tak dużo się zmieniło? – Spojrzałem na Ceri z politowaniem. – A może słyszałaś coś o kampanii Black Lives Matter? – Dobiłem ją ostatecznym argumentem. – Czy widziałaś ostatnio wielu czarnych gliniarzy?
– Jednego.
– Na ilu białych?
Ceri nie odpowiedziała od razu.
– Zrozum, nie bronię policji. Gliniarze bywają w naszym domu dziecka. Niektórzy są w porządku, ale jest taki jeden, który traktuje nas jak śmieci. – Ceri powiodła wzrokiem za parą całującą się w bramie. – Trzeba zrozumieć dzieciaki w Greenways. Niektóre z nich przebywają w placówce od lat. Nic dziwnego, że parę osób może mieć jakieś problemy.
Pozwoliłem jej się wygadać. Przynajmniej nie naciskała, żebym wreszcie zadzwonił na sto dwanaście.
– Gliniarz, o którym mówię, uważa, że tacy już się urodziliśmy, po prostu źli.
– Tak powiedział?
– Niektórzy widzą w dzieciakach z placówek opieki same kłopoty – ciągnęła, nie odpowiadając na pytanie. – Tak już po prostu jest.

– Skończyłaś się wyzalać? – spróbowałem lżejszego tonu, ale tylko ją rozzłościłem.
– No wiesz, ty możesz gadać, jak to gnębi się czarnych, ale mnie nie wolno się poskarżyć? – prychnęła z oburzeniem, że nie wziąłem jej skarg na serio.

Uznałem, że najwyższy czas zmienić temat.

– Nie jesteś głodna? – Pogrzebałem w kieszeniach w poszukiwaniu drobnych. – Postawię ci coś do jedzenia.

– W pobliżu jest Wok and Go – odpowiedziała z niespodziewanym uśmiechem.

Spacerowaliśmy ulicami Liverpoolu z kartonowymi pudełkami w rękach, jedząc chińskie potrawy na wynos. Od czasu do czasu któreś z nas zerknęło przez ramię w obawie przed pościgiem. Nie było więcej mowy o zawiadomianiu policji. Ceri pogodziła się z porażką.

Deszcz ustał i wieczór zrobił się całkiem przyjemny. W licznych kałużach odbijał się jasny sierp księżyca. Dotarliśmy w pobliże zbombardowanego kościoła. Obok nas przeszedł sprzątacze ze swoim wózkiem. W bramie opodal stały dwie kobiety, zaciągając się papierosami. Poza tym panowała przejmująca cisza. Po raz kolejny spróbowałem połączyć się z mamą.

Nadal bez powodzenia.

Poczułem skurcz strachu w żołądku. Niedobrze. Coś tu się nie zgadzało. Musiało chodzić o tatę. Co znowu zrobił, do cholery? Jaki numer wykręcił tym razem?

– Wolałbym, żeby mama w końcu odebrała – mruknąłem. – Zaraz mi padnie bateria. – Pomachałem telefonem. – To sprawa życia i śmierci, a ładowarka została u mnie w pokoju.

Ponieważ wszędzie było mokro i nie mogliśmy usiąść, dokończyliśmy jedzenie, opierając się o ścianę budynku. Światła chińskiej dzielnicy tworzyły w mroku rozmazane plamy. Wyrzuciłem pudełko i włączyłem aparat. Ponownie przejrzałem zdjęcia.

– Gliniarze powinni wiedzieć, co z tym zrobić. Mam zdjęcie tablicy rejestracyjnej, a tu, popatrz, wyraźnie widać gęby tych bandytów.

– Jak to się mogło stać? – Ceri wzdygnęła się na okropne wspomnienie. – Rozumiesz, poszliśmy tylko zrobić parę zdjęć do naszego projektu.

– Złe rzeczy przydarzają się dobrym ludziom.

Ceri musiała dosłyszeć coś w moim głosie, bo zapytała, czy mówię z doświadczenia.

– Być może – bąknąłem tajemniczo.

– Zechciałbyś rozwinąć swoją wypowiedź?

– Nie. – Wydłubałem językiem spomiędzy zębów okruch jedzenia. – Ty masz swoje sekrety, a ja swoje.

Ceri przyglądała mi się, gdy po raz kolejny wybierałem numer mamy. Nareszcie udało się z nią połączyć.

– Mama?

– John, gdzie jesteś?

Mówiła wyższym tonem niż zwykle, jakoś tak zgrzytliwie. Zabrzmiało to fałszywie i poczułem zimny dreszcz na plecach. Ceri nie spuszczała ze mnie spojrzenia.

– Co się dzieje? – zapytała nagłym szeptem.

Odwrociłem się od niej, ale obeszła mnie i stanęła przede mną z niemym pytaniem w oczach. „Ktoś tam jest?”, odpowiedziałem samymi ustami.

– Mamo, kto jest z tobą w domu? Słyszę w tle czyjeś głosy.

Właściwie znałem odpowiedź. W słuchawce rozległy się zakłócenia i trzaski, jakby ktoś usiłował wyrwać komórkę z ręki mamy. Doleciały mnie odgłosy szarpaniny.

– Mamo!

Jeszcze głośniejszy hałas, przeraźliwy krzyk i nagle głos mamy w telefonie.

– John, nie wracaj do domu! Uciekaj! Wiesz, dokąd masz iść...

Potem głos nieznanego mężczyzny.

– Jeśli wiesz, co jest dla ciebie dobre, zrobisz dokładnie tak, jak ci każę. To nie twoja pieprzona matka dyktuje tutaj warunki. – Poczulem nagły przypływ adrenaliny. Mężczyzna mówił dalej: – Mamy twoją matkę i siostrę. Jeśli chcesz je jeszcze zobaczyć, to lepiej ze mną nie dyskutuj.

Znów doleciały mnie odgłosy szarpaniny i okrzyki strachu. Usłyszałem głos mężczyzny, który starał się powstrzymać mamę przed mówieniem.

– Daj mi ten telefon!

Ponowne trzaski, zakłócenia, pomieszane hałasy.

– Mamo!

Połączenie zostało przerwane.

– To oni. Są u mnie w domu. – Ruszyłem szybkim krokiem. – Muszę wracać.

Ceri zastawiła mi drogę, z jej oczu wyciekała desperacja.

– Nie, John. Nie możesz tam wrócić.

Niczego nie rozumiała.

– Tam jest moja mama, moja siostra – wyliczałem, podkreślając słowa uderzeniami pięści w tors. – Muszę do nich wrócić.

– John, nie puszczę cię tam – odparła Ceri stanowczo. – Lepiej powiedz mi, o co chodzi.

– Ceri...

Miałem okazję poznać ją z całkiem innej strony. Stała na szeroko rozstawionych nogach, piorunując mnie wzrokiem.

– Posłuchaj, twardej, masz do czynienia z parą bezwzględnych bandziorów. Morderców. Co zrobisz, jak już wrócisz do domu? O ile wiem, nie posiadasz żadnych supermocy. – Przykuła moją uwagę. – Jest ich dwóch, John, dwóch uzbrojonych gangsterów, zdecydowanych na wszystko. Musisz się zastanowić. Tylko jedna rzecz zdoła ich powstrzymać. – Wyrwała mi aparat i potrząsnęła nim przed moją twarzą. – Mamy tu dowód, John. Twardy dowód! To nasza karta przetargowa.

Słuchałem coraz uważniej.

– Jeśli popędzisz do domu, oni przechwycą aparat. Jak myślisz, co wtedy zrobią? Grzecznie ci dziękują i pozwolą wrócić do normalnych zajęć?

– Zamierzają skrzywdzić moją rodzinę.

– Gdy przechwycą kartę pamięci, nic ich nie powstrzyma przed zrobieniem następnego kroku. – Pacnęła mnie w klatkę piersiową. – Mogą cię zabić. – Uderzyła się we własną pierś. – Mogą zabić mnie. Załatwią nas wszystkich, jeśli akurat tak im się spodoba. – Odszukała zdjęcie egzekucji. – Spójrz na to, John. Popatrz tylko! Wydaje ci się może, że żartuję? Naprawdę tak uważasz?

Przeszedłem kilka metrów, drapiąc się po głowie.

– I co na to powiesz? – zapytała cicho.

– Pozwól mi pomyśleć.

Ceri pokręciła głową.

– Wydaje mi się, że od dawna nic innego nie robisz.

Zawsze potrafiła mi zaleźć za skórę.

– To znaczy?

– Jesteśmy w centrum Liverpoolu – powiedziała, wznosząc ramiona w górę. – Robi się coraz później. Co my tu jeszcze robimy?

– Oni są u mnie w domu. – Wycelowałem w nią oskarżycielsko palec. – U mnie w domu, rozumiesz?!

Przez moment wyglądała na zbitą z tropu, ale szybko powróciła do swojej mantry.

– Zadzwoń na policję.

– Nie mogę, zwłaszcza teraz. Zrobią coś złego mojej rodzinie.

– Bez przerwy to słyszę od ciebie! – wykrzyknęła ze zniecierpliwieniem. – Nic, tylko wymówki!

Patrzyliśmy na siebie z mieszaniną gniewu i lęku. Kiedy musisz rąbnąć świat prosto w twarz, najłatwiej walnąć w przyjaciela. Spróbowałem zadzwonić do domu. Okazało się, że sprawa wygląda jeszcze gorzej.

– Nie ma sygnału.

– Pewnie wyrwali kabel ze ściany.

Oparłem się ciężko o mur.

– No dobrze, i co teraz? – chciała wiedzieć Ceri. – Nie mamy dokąd pójść, nie możemy z nikim porozmawiać. Jeśli nie chcesz zadzwonić na policję, to co właściwie proponujesz?

– Nie mam pojęcia – wymamrotałem przygnębiony.

Ceri dosłyszała strach w moim głosie. Zbliżyła się i ze współczuciem ujęła mnie za rękę.

– Nie wyciągaj tylko zbyt pochopnych wniosków. Oni tego właśnie oczekują. Może mama zabrała twoją siostrę w jakieś bezpieczne miejsce.

– Zadzwońłaby do mnie.

Ceri oparła czoło na mojej skroni. Czulem jej świeży oddech na twarzy.

– John, proszę cię, nie utrudniaj... Próbuję nam tylko pomóc. Chcesz usłyszeć prawdę? Może nie da się teraz zadzwonić. Może... – Odetchnęła głęboko. – Po prostu tego nie wiemy, rozumiesz? I nic nie możemy z tym zrobić.

– Mowa o mojej rodzinie, pamiętaj.

– Posłuchaj mnie uważnie. – Ceri nie wypuszczała moich rąk z uścisku. – Proszę cię, posłuchaj... Twoja rodzina jest bezpieczna. Jestem o tym przekonana. Ci ludzie nie odważyliby się na nic, wiedząc, że mamy dowód ich zbrodni. Lecz jeśli sam postanowisz wpaść w ich łapy, to przejmą nad tobą kontrolę. Nad całą tą parszywą sytuacją.

– Sam nie wiem...

Błagalne spojrzenie walczyło o moją uwagę.

– Owszem, wiesz. To nie miałyby przecież sensu. Oni wiedzą, że nie mogą ci realnie zagrozić. – Rozejrzała się na boki, aby się upewnić, że nikt nas nie podsłucha. – Miotają wprawdzie jakieś groźby, ale to my mamy dowód morderstwa w aparacie. Na zdjęciach są ich twarze.

– No to co mam robić? – Gapiłem się w swój telefon.

– Po pierwsze, powinieneś się uspokoić. Wszystko sobie przemyśleć. Nie będziesz mógł pomóc rodzinie, jeśli się teraz załamiesz. Tak?

– Chyba tak. – Opanowałem się z wysiłkiem.

– Żadne chyba, powiedz wyraźnie, że tak!

– No dobrze: tak.

– Nie jesteśmy w stanie nic zrobić dla twojej mamy i siostry, na razie, jeszcze nie teraz, ale możemy się ukryć i trzymać kartę pamięci z dala od tych bandytów. To nasza jedyna i najlepsza szansa. Tak?

Na moment zapadło milczenie.

– John, odezwij się do mnie.

– Tak. – Pozwoliłem sobie na niepewny uśmiech. – Od kiedy to tak zmądrzałaś?

– Nie zmądrzałam. Dostałam raczej szału. Ci faceci potwornie mnie wkurzyli, bo załatwili gościa na moich oczach, a ja nawet tego nie zauważyłam. Nie zrozumiałam, co się

właściwie stało. Jak mogliśmy tego nie zrozumieć? Kiedy pomyślę o tamtym charakterystycznym dźwięku...

Przypomniałem sobie głośne puknięcie. Tak właśnie ludzie umierają, do wtóru odgłosu, jaki wydaje przekłuty balon. Ceri przemówiła znowu po dłuższym milczeniu.

– Rzecz w tym, że jestem teraz nieźle przestraszona i praktycznie nie mam nikogo oprócz ciebie. Wszyscy, których znam, przebywają w Greenways, a jak możesz się łatwo domyślić, nieszczęśliwie za nimi tęsknię i nie śpieszy mi się do powrotu. Więc powiedz mi, czy jest jakaś alternatywa.

Mój mózg pracował na zwiększonych obrotach.

– Posłuchaj, John, jeśli zostawimy to mnie, skończymy, śpiąc w jakiejś bramie, obsikani przez pijaków. Ponieważ nie tak wyobrażam sobie fajny wieczór, więc przekazuję ci pałeczkę, mój rycerzu w lśniącej zbroi. Powiedz mi, co możemy zrobić, żeby jednak nie trafić do ryszotki.

Ku mojemu pełnemu zaskoczeniu Ceri parsknęła nagle głośnym śmiechem.

– Według ciebie jest w tym coś śmiesznego?

– Nie – odparła, poważniejąc. – Nie ma w tym nic śmiesznego. Szczerze mówiąc, jest dokładnie na odwrót. Ale miałaś taką minę... Bezcenną. Jeżeli nie zadzwonisz na policję, będziemy skazani na wałęsanie się po ulicach.

– Niby jak mogę do nich zadzwonić? Bandyci trzymają moją mamę i siostrę!

Mogłem wcześniej użyć tego argumentu. Teraz nie przydał się na nic. Przedtem bała się i szukała u mnie wsparcia, a teraz była na mnie zwyczajnie zła.

– Możesz to powtórzyć jeszcze ze sto razy – warknęła – ale i tak będzie to tylko stek bzdur. Od początku miałaś opory, żeby wmieszać w to gliniarzy. – Opuściła ramiona luźno wzdłuż boków. – Dzieje się coś, czego zupełnie nie rozumiem. – Obserwowała mnie, daremnie spodziewając się wyjaśnień. – No dobra, czyli zostaje brama.

Nagle przypomniałem sobie ostatnie słowa mamy: „Wiesz, dokąd masz iść...”.

– Zaczekaj, już wiem, gdzie mogę otrzymać pomoc. Mam takiego kumpla... Jego rodzina jest w porządku. Właśnie to poradziła mi mama.

– Czy ten twój kumpel się jakoś nazywa?

– Jimmy Addo. Zadzwonię do niego – powiedziałem, sprawdzając poziom baterii. Był niepokojąco niski. – Być może to ostatnia szansa dodzwonienia się z tego szajsu.

Jimmy powiedział mi, że będzie czekał na rogu Mulgrave Street i Upper Parliament Street. Po raz pierwszy od wyprowadzki miałem się znaleźć w tej części miasta. Czekają nas dwadzieścia minut spaceru w lekkiej mżawce. Ceri była milcząca i nadal na mnie zła. Słysząc było jedynie szum opon na mokrym asfalcie i tupot naszych kroków po chodniku. Kiedy wiesz, że w każdej chwili zza węgła może wybiec facet z bronią w ręku, echo kroków dosłownie przesywa twój mózg. Ceri nie przestawała się nerwowo rozglądać. Przypuszczałem, że po raz pierwszy zdarzyło jej się trafić do dzielnic położonych na południe od centrum miasta.

– Czy jesteśmy w okolicy Speke Hall? – zapytała, przerywając nieprzyjemne milczenie. – Kiedyś byliśmy tam z wycieczką szkolną.

Musiałem się roześmiać.

– Geografia nie jest twoją mocną stroną, prawda? To zupełnie gdzie indziej. Speke Hall musi być jakieś... czy ja wiem... ponad dziesięć kilometrów stąd, niedaleko lotniska.

Ceri zmarszczyła czoło.

– No i dobrze, niech sobie będzie.

Skręciliśmy w lewo w Parly, czyli Parliament Street, i moim oczom ukazała się znajoma postać Jimmy'ego Addo. Podbiegłem do niego bez wahania.

– Jimmy, hej, stary.
Jimmy oderwał się od balustrady i podszedł z wyciągniętą ręką.
– Czyli znalazłeś jednak drogę z powrotem?
– Nie zniknąłem na długo.
– Taa, raptem parę miesięcy.
– Uu, czyżbyś za mną tęsknił? – Trąciłem go w ramię. – Pamiętam, że planowaliśmy spotkanie, a ty?
– Miałem to na swojej liście.
– Dobra, dobra. Ważne, że jakoś się spiknęliśmy.
Ponownie wymierzyłem mu lekkiego kuksańca w ramię. W świetle, który nagle zwariował, Jimmy był kimś, komu mogłem zaufać.
– Wspomniałem ci, że mam problem. Jakieś pomysły?
Jimmy otworzył usta, żeby odpowiedzieć, gdy wtem jego spojrzenie przyciągnęła Ceri.
– Ona jest z tobą?
„Ale kanał” – pomyślałem. Ceri kompletnie wypadła mi z głowy. Postąpiłem krok w jej stronę i wyciągnąłem rękę.
– A tak, to jest Ceri.
Jimmy uniósł znacząco brew.
– Czy to twoja...?
– Nie jestem jego – wtrąciła się Ceri stanowczo – i nie mów o mnie, jakby mnie tutaj nie było.
– Czy Ceri... – poprawił się szybko Jimmy. – Jak się właściwie nazywasz?
– James. Ceri James.
Jimmy pociągnął mnie za rękaw i zafrasowany podrapał się po głowie.
– To dużo zmienia.
– Co zmienia? Co masz na myśli?
– Mam łóżko, stary. Jedno. Liczba pojedyncza. – Na moment przeniósł wzrok na dziewczynę.
Zapadło niezręczne milczenie.
– Ten twój problem – przerwał je Jimmy po chwili – jest w zasadzie wasz wspólny?
– Zgadza się.
– Powiesz mi, o co konkretnie chodzi?
Na pewno nie w obecności Ceri. Jimmy wiedział o sprawach, o których nie chciałem jej mówić. Miałem nadzieję, że się nie wygada. Musiałem koniecznie poczekać, aż znajdziemy się na osobności.
– Później. Na razie chciałbym zniknąć z ulicy. Noc ma wielkie oczy.
Jimmy natychmiast rozejrzał się czujnie na boki.
– Jest aż tak źle?
– Stary, to kompletnie porąbane. – Przeleciały mi przez myśl obrazy mamy i Trinity w wilgotnej pustej piwnicy. Znacie taką scenerię z filmów. U sufitu goła żarówka. Ciasno związane nadgarstki. Prawdę mówiąc, nie widziałem szans, żeby mama uwolniła się z więzów jak bohaterka *Urowadzonej*. – Pomyśl o najgorszym, co może się wydarzyć, i dodaj jeszcze trochę.
Jimmy skinął głową i ruszył pustą ulicą. Dotrzymywałem mu kroku, natomiast Ceri została nieco z tyłu, rzekłbym nawet, że na ściśle przemyślaną odległość. Wszystko, co jej dotyczyło, nie było dziełem przypadku. Jimmy wyjaśnił mi sytuację.
– Powiedziałem o tobie ojcu. To on załatwił ci łóżko na tę noc.

Otis, tata Jimmy'ego. Znałem go, odkąd pamiętam. Zwalisty, groźnie wyglądający facet o kanciastej twarzy, z włosami siwiejącymi na skroniach. Był właścicielem kawiarni i kilku sklepików, znał paru miejscowych prawników i marzył, żeby uczynić z ósmej dzielnicy centrum biznesu. Rozumiał przez to zarobienie sporej kasy. Otis był jedynym znanym mi facetem, który zarabiał konkretne pieniądze. Jego celem było wyrwanie się z tak zwanych nizin społecznych.

– Mama powiedziała, że nam pomożecie.

– Niedawno wyremontował mieszkanie nad kawiarnią z zamiarem wynajęcia – wyjaśnił Jimmy. – Mam klucze. – Zerknął przez ramię na Ceri. – Oczywiście nie wie nic... o niej.

Ceri przygryzła dolną wargę i postanowiła ponowić swój protest.

– Wydawało mi się, że prosiłam, żebyś nie mówił o mnie, jakby mnie tutaj nie było.

Jimmy podniósł ręce i rozejrzał się teatralnie dokoła.

– Czy może zapomniałeś jeszcze o kimś wspomnieć?

Pokręciłem głową.

– Nie, jest ze mną tylko Ceri. Naprawdę wystarczy. Wolałbym ciągać worek kotów po mieście niż spędzić wieczór z tą laską.

Ceri kopnęła mnie w kostkę, na tyle boleśnie, że aż się zatoczyłem na chodniku. Jimmy ryknął śmiechem z uznaniem. Posłałem Ceri urażone spojrzenie. Wykonała przeproszający gest ręką, Jimmy przyglądał jej się spod oka. Kawiarnia znajdowała się o kilka minut drogi stąd, na Lodge Lane. Jimmy wyciągnął z kieszeni pęk kluczy. Szaleństwo wspięło się na kolejny poziom. Naprawdę musieliśmy się ukrywać.

– Klucz yale jest od drzwi zewnętrznych. Ten czarny od mieszkania, a ten od tylnych drzwi, gdybyś miał kaprys tamtędy wchodzić – wytłumaczył mi Jimmy.

Poszedł przodem na piętro i otworzył drzwi do mieszkania. W powietrzu unosił się zapach farby i trocin, ale wewnątrz wyglądało czysto i przyjemnie, umeblowane gustownie trzyczęściową czarną kanapą, czarną szafką na telewizor, z fotografiami Mersey w czarnych ramkach na ścianie.

– Coś mi mówi, że Otis lubi czarno-białe wnętrza.

– To ponoć minimum czy jakoś tak.

– Minimalizm – pośpieszyłem kumpłowi z pomocą.

– O, właśnie.

Przyglądałem się, jak Ceri obchodzi mieszkanie.

– Ile tu jest sypialni? – zapytała.

– Jedna.

– A łóżek?

Jimmy zerknął na mnie z ukosa.

– Jedno.

– No to ustalone – rzuciła Ceri beztrąsko. – Ja zajmuję sypialnię. Worek kotów lubi wygodę. – Kiwnęła głową w moją stronę. – A ty prześpisz się na kanapie.

Jimmy pacnął mnie lekko w czoło.

– Pani cię przejrzała, Romeo. Zobaczą, czy są dodatkowe koce.

Gdy tylko Jimmy wyszedł z pokoju, Ceri rzuciła się na mnie.

– Nie wspomniałeś mi o mnie!

– Potrzebowaliśmy szybkiej pomocy. Byłaś niepotrzebną komplikacją i tyle.

– Komplikacją! Chyba oszalałeś! Posłuchaj, albo działamy razem, albo idę na najbliższy posterunek.

– Wybacz, ale miałem jeszcze inne sprawy na głowie.

– Racja – odrzekła pojednawczo. – Mamę i siostrę, rozumiem. Posłuchaj, oboje jesteśmy

zdeenerwowani. Kiedy zamierzasz powiedzieć Jimmy'emu o... tej sprawie?

Ta sprawa.

Ceri nie była w stanie wymówić słowa zabójstwo.

Jimmy stanął w drzwiach do sypialni.

– Miałem właśnie o to zapytać. Tata chce wiedzieć, w co się właściwie wpakowałeś.

– W nic takiego – odparłem z ociąganiem, przypominając sobie świstek, jaki Siwy Dred wetknął mi do kieszeni. – Wyjaśnienia zajmą trochę czasu.

Jimmy rzucił mi koce i stanął, opierając się o framugę.

– Jedliście coś?

– Chińskie żarcie na wynos.

– No to przypuszczam, że jesteście głodni.

– Ja konam z głodu. A ty? – zwróciłem się do Ceri.

– Ja też.

Jimmy zerknął na zegar ścienny w czarnej oprawie.

– Bar z frytkami i rybą będzie jeszcze otwarty. Przyniosę wam żarcie, a potem pogadamy o sprawie.

Ceri wyszła z łazienki.

– Jimmy to poukładany facet – oznajmiła. – Przyniósł pastę i szczoteczki do zębów.

Poukładany? To mało powiedziane. Cała rodzina Jimmy'ego to prawdziwy skarb. Nawet kiedy rozpadło się małżeństwo Otisa, służył nam zawsze pomocą. Rodzina Addo była stale obecna w moim życiu. Nie wiem, gdzie tata byłby teraz bez nich. Nie słuchał własnych rodziców, ale zawsze słuchał Otisa, chociaż nie od razu. Nie mogłem napomknąć o tym Ceri, ani słowa. Wobec tego odmruknąłem coś obojętnego.

– Tak, to cały Jimmy.

– Gdzie on jest? – Ceri rozejrzała się po mieszkaniu.

– Właśnie wyszedł.

Leżałem na kanapie, gapiąc się w sufit i rozmyślając, gdzie są w tej chwili mama i siostra. Znowu miałem przed oczami piwnicę z nagą żarówką. Od myślenia o tym czułem mdłości, lecz nie mogłem przecież nic na to poradzić, pozostawały mi koszmarne sny na jawie. Otis był w kontakcie z tatą. Musiałem po prostu poczekać. Ceri opadła na fotel po przeciwnej stronie. Na szybach osiadały krople deszczu. Przez to świat za oknem wydawał się dziwny i obcy, był krainą rozmazanych strumyków wody.

– Jak przyjął twoje rewelacje? Strzelaninę i tak dalej?

Skrzyżowałem wygodnie nogi w kostkach. Jimmy wysłuchał mojej opowieści w milczeniu, pogwizdując cicho pod nosem.

– Spokojnie. Jego rodzina po prostu już taka jest. Nie reagują nerwowo na żadną sytuację. Otis zamierza przejechać obok naszego domu i zobaczyć, co tam się dzieje.

– Rozumiem. – Ceri pochyliła głowę i skubała skórkę przy paznokciach. Podreptała do okna i opuściła żaluzje. – I co teraz?

– Otis powiedział, że zajrzy tu do nas, kiedy się czegoś dowie.

– Czyli brak wieści to dobra wiadomość?

Staralem się, jak mogłem, żeby zabrzmiało to neutralnie.

– Zgadza się. Nie wiem, czy zdołam dzisiaj usnąć – mruknąłem po chwili, siadając na kanapie. – Bez przerwy myślę o tamtym zdjęciu. No i te groźby przez telefon, krzyk mamy... to stanowczo zbyt wiele. – Gapiłem się na komórkę. – Dlaczego nikt do mnie nie dzwoni? Chyba zaraz zwariuję!

Ceri spuściła głowę jeszcze niżej, kaskada kasztanowych włosów całkowicie zasłoniła jej

twarz.

– Mam tak samo – wymamrotała niewyraźnie. – Chcę jedynie, żeby to się już skończyło.

Dopóki nie pójdziesz na policję, jesteśmy w stanie zawieszenia.

– Ceri, naprawdę nie mogę tego zrobić. Musisz mi zaufać.

– Ale dlaczego? Przecież wcale cię nie znam.

Niezaprzeczalnie. Przybrałem błagalną minę.

– Proszę...

Milczała.

– Uspokoiłaś się trochę – zauważyłem.

– Uważasz, że jestem spokojna?

Wyciągnęła prawą rękę, jakby chciała mi pokazać, że drży. Niczego takiego nie dostrzegłem.

– Jestem po prostu zrezygnowana. Zresztą i tak nikogo nie obchodzi, co się ze mną stanie.

– A ludzie w domu dziecka?

– Opiekują się mną, taką mają pracę. Personel często się zmienia. To zupełnie co innego, niż kiedy ma się kogoś, kto naprawdę cię kocha.

– Musisz przecież mieć taką osobę.

– No tak, mam babcię, ale jest bardzo chora. – Bawiła się włosami, nawijając kosmyki na palce. – To takie niesprawiedliwe. Dlaczego dobrzy ludzie chorują?

– Jimmy przyniósł nam coś oprócz jedzenia – ogłosiłem, wyjmując butelkę wina. – Pomyślał, że przyda nam się kieliszek przed snem, żeby nie przyśniły się koszmary.

Ceri odgarnęła włosy z twarzy i utkwiała we mnie badawcze spojrzenie orzechowych oczu. Poczułem ucisk w krtani.

– Oczywiście, jeśli masz ochotę się napić.

– Żadne z nas nie powinno tego robić. Jesteśmy niepełnoletni.

– A od kiedy to ma jakieś znaczenie? – odparowałem z politowaniem.

– Masz ochotę na wino? – Uśmiechnęła się niespodziewanie.

– Tylko jeśli i ty się napijesz. – Podałem jej butelkę. – To jak, otwieramy?

– Właściwie dlaczego nie? Może faktycznie pomoże mi usnąć. Mamy otwieracz?

Poszperałem w kuchni i udało mi się go znaleźć.

– Cały Otis. Ma najmodniejszy sprzęt.

Wyjąłem korek, pociągnąłem spory haust i skrzywiłem się mimo woli. Wino okazało się sporym rozczarowaniem. Może zawsze tak jest, że ignoruje się smak, ponieważ chodzi o efekt.

– Aż takie fatalne? – zapytała.

– Kwaśne jak ocet. – Podałem jej butelkę.

– Jeśli tylko wykona robotę i zetnie nas z nóg, to nie mam pretensji. Nie zamierzam przewracać się bezsennie z widokiem lufy przy skroni tamtego faceta przed oczami. Wolałabym się przespać.

Pociągnęła łyk z butelki.

– Za nasze bezpieczeństwo. – Nagle coś jej się przypomniało. – Jakim cudem sprzedali Jimmy'emu flaszkę? Wygląda przecież jeszcze młodziej niż my.

– Nie kupił jej w sklepie, to wino Otisa. Nie widziałaś specjalnego stelaża w kuchni?

Wszystko po to, żeby zaimponować przyszłym lokatorom.

Ceri oddała mi butelkę.

– Nadal myślisz o swojej rodzinie?

Nie miała pojęcia, jak intensywnie. Ja byłem tutaj, bezpieczny w przytulnym mieszkaniu, podczas gdy one... nie wiadomo gdzie. Skóra mi cierpła na samą myśl. Tak jest do dzisiaj. Ten

koszmarny mrok.

– No tak... Ale nic nie mogę dla nich zrobić. Nie mogę nawet zadzwonić. Bateria prawie całkiem mi padła. Jimmy obiecał przynieść rano ładowarkę, po drodze do szkoły. Na razie musimy tu siedzieć i nigdzie się nie ruszać.

– Aż tak ufasz temu Otisowi?

Upiłem łyk wina i otarłem usta wierzchem dłoni.

– Zrozum, kumplujemy się z Jimmym od początku, przez całe życie. No dobra, szesnaście lat to wcale nie tak długo, ale jesteśmy jak bracia, rozumiesz? Zawsze sobie pomagamy. Jego rodzina jest moją rodziną i na odwrót.

Ceri wzięła ode mnie butelkę.

– To musi być fajne uczucie.

– No pewnie. – Wychwyciłem w jej głosie nutę smutku. – Mówiłaś, że twoja babcia choruje?

– Tak, i to poważnie. Ma raka piersi.

– Bardzo mi przykro.

– Miałam ją jutro odwiedzić. Miała operację. – Westchnęła rozdzierająco. – Nawet nie wiem, w jakim jest teraz stanie.

– A twoja mama?

– Ta suka? – zachrypiła gniewnie, odwracając ode mnie spojrzenie. – Porzuciła mnie jak starą gazetę. Zostawiła mnie u babci i poszła. Tata zawinął się, kiedy byłam jeszcze malutka. Wygląda na to, że wszyscy porzucają mnie albo umierają.

Ceri pociągnęła długi łyk, jakby chciała splukać te pełne gorzkości słowa, i pchnęła flaszkę w moją stronę.

– Posłuchaj, nie powinnaś nazywać mamy suką, bez względu na to, jak z tobą postąpiła – poradziłem.

– Naprawdę? – warknęła gniewnie. – Według mnie jest parszywą, pieprzoną, samolubną suką. Proszę bardzo, zrobiłam to ponownie. Masz dla mnie jeszcze jakieś dobre rady? – Nerwowo żuła dolną wargę. – Wiesz co, nie podoba mi się ta rozmowa. Moja babcia jest dla mnie wszystkim, lecz nie wykluczam, że umrze – zakończyła, wdychając.

– Skąd możesz wiedzieć? – Staralem się ją pocieszyć. – W dzisiejszych czasach umieją leczyć raka. Większość chorych wraca do zdrowia.

– Doprawdy, panie doktorze? – Ceri utkwiała we mnie wzrok. – No cóż, dziękuję za konsultację, ale nie przekonałeś mnie, John. – Spochmurniała i patrzyła na mnie wrogo. – Wujek dobra rada. Daj mi flaszkę i lepiej się przymknij.

Nie należę do facetów, którzy potrafią długo milczeć. Popijaliśmy i gadaliśmy jeszcze przez godzinę, skrupulatnie omijając tematy rodzinne.

O rodzinie się nie wspominało.

Przed wszystkim gadaliśmy o Ceri. Głównie ona mówiła. Ja raczej słuchałem, co było dla mnie nowością. Kilka razy wracała do tej swojej przyjaciółki.

– Więc ta Gemma jest dla ciebie kimś tak wyjątkowym?

– Kiepsko jest trafić do sierocińca, ale babcia poważnie zachorowała, a matka była bezużyteczna. Gemma jest dla mnie jak starsza siostra. Opiekowała się mną.

– Mówiłaś, że opuściła już dom?

Ceri pokręciła głową.

– Zrobiła się za stara, więc ją wypuścili.

– Jak to, wywalili ją na ulicę?

Ceri upiła łyk wina i skrzywiła się z niechęcią.

– Nie, dostała mieszkanie na osiedlu North Park, ale nie umie nawet obsługiwać automatu w pralni. Wiecznie nie ma kasy, zabrali jej zapomogę. To nie w porządku. Jest prześliczna, ale chodzi zawsze w brudnych ubraniach i ma siano na głowie zamiast porządnej fryzury.

– Na pewno ktoś może jej pomóc, coś podpowiedzieć...

Ceri popatrzyła na mnie tak, jakbym się urwał z choinki.

– Tak może mówić tylko ktoś, kto ma mamę i tatę.

Miałem zamiar się z nią spierać, lecz zrezygnowałem po krótkim namyśle. Czasem posiadanie rodziców może być równie trudne jak bycie sierotą. Ceri nie znała moich myśli i mówiła dalej:

– Gemma nie ma nikogo. Tak niedawno była jeszcze dzieckiem, ale nagle wszystko się zmienia i musi sama o siebie zadbać. Zwyczajnie sobie nie radzi. Powinna koniecznie do niej zadzwonić.

Spojrzała z nadzieją na aparat zawieszony na ścianie.

– Czy ten telefon działa?

– Nie, sprawdziłem. Nie jest podłączony.

– Czy mogę skorzystać z laptopa? Ona ma Facebooka w komórce.

– To otwarta aplikacja, prawda? Nie wiesz, kto czyta twoje wpisy. Jakie ona ma zabezpieczenia?

– Skąd mam wiedzieć?

– Czyli lepiej nie.

Zanim udało mi się usnąć, upłynęło bardzo dużo czasu. Wszystko przez ten obraz. Piwnica. Naga żarówka. Mama i Trinity samotne, przestraszone. Zrobiłem to. Wysłałem tacie krótką wiadomość.

„Jak mogłeś? Przecież obiecałeś”.

Po wysłaniu esemesa telefon po prostu padł. Mógłbym go naładować przez laptop, ale nie miałem kabla.

Tak więc byliśmy tylko Ceri, ja i ciemność.

Ze snu wyrwał mnie natarczywy dźwięk. Ktoś dzwonił do drzwi. Przetarłem powieki i w samych bokserkach chwiejnie powlokłem się do okna. Jimmy stał na ulicy i krzyczał, zadzierając głowę do góry.

– Hej, Śpiąca Królowo, ogłuchłeś czy jak? Ile czasu potrzeba, żeby wreszcie wygrzebać się z betów?

Otworzyłem szerzej okno.

– Co się tak wydzierasz na całą ulicę? – powiedziałem ścisłym głosem, dając Jimmy’emu do zrozumienia, że nie pochwalam jego metody budzenia. – Zaraz do ciebie schodzę.

Wcisnąłem się w spodnie i przez chwilę nadśluchiwałem pod drzwiami do sypialni. Zadowolony, że Ceri jeszcze smacznie śpi, bosy zlałem po schodach, przytrzymując się poręczy i boleśnie objając o ściany. Byłem wciąż półprzytomny ze zmęczenia. Jimmy wszedł do przedziona. Za nim wsunęła się dobrze znajoma postać, zamykając za sobą drzwi.

Otis.

– Jakieś wieści? – wymamrotałem.

– Facet, którego załatwili, jest znany.

– Znany?

– W co ty się wpakowałeś, John? – zapytał Otis. – Nie jestem moim tatą – odparłem. – Nie zamierzałem się w nic pakować. – Odczekałem chwilę, by te słowa dotarły do Otisa. – Kim jest ofiara morderstwa? – zapytałem.

– Facet ma ciekawą historię, chłopaku. Słyszałeś kiedyś nazwisko Leroy Brown?

– Nie. – Wtem coś mi się przypomniało. – Być może – dodałem ostrożnie.
– Powinieneś o nim słyszeć. Chodziliśmy razem do szkoły. Parę razy przyszedł do was do domu.

Przeszedł mnie zimny dreszcz. Wciąż miałem w kieszeni kurtki świstek papieru z informacją. Tata znał ofiarę.

– To poważna sprawa – wtrącił Jimmy. – W co ty się wpakowałeś? – powtórzył za swoim ojcem.

Wsunąłem dłonie pod pachy i stałem, obserwując ulicę.

– Która godzina?

– Wpół do jedenastej. Muszę już lecieć. – Jimmy wepchnął mi do ręki dużą torbę na zakupy. – Masz tu odzież na zmianę dla siebie i Ceri.

– Otworzyłeś butik z ciuchami czy jak?

– Obrabowałem szafę mojej siostry – Jimmy się roześmiał. – Noszą chyba podobny rozmiar. – Podał mi pakunek w szarej papierowej torbie. – Śniadanie.

Wetknąłem nos do torebki. Zawartość pachniała ładnie, lecz wyglądała okropnie. Bułeczki były prawie całkiem pokruszone.

– Co to ma być?

– Brioszki czekoladowe.

– Słucham?

– Takie francuskie bułeczki – pośpieszył Otis z wyjaśnieniem. – Podajemy je w naszej kawiarni.

– Jest wtedy bardziej nastrajająco – wtrącił swoje trzy grosze Jimmy.

– Panuje przyjemniejszy nastrój – poprawił go Otis.

– No, to też.

– Byłeś u nas? – zwróciłem się do Otisa.

Przez moment zwlekał z odpowiedzią.

– Nikogo tam nie ma, chłopaku. Światła były zgaszone. Pomyślałem, że zaryzykuję i zapukam. Cisza. – Spostrzegł moją minę i dorzucił pośpiesznie: – Zajrzałem przez okno. Nie było śladów walki, rozumiesz, żadnych połamanych mebli, potłuczonych przedmiotów. Będę miał wasz dom na oku, rozpytam się wśród ludzi, którzy mogą coś wiedzieć.

Wolałbym, żebyśmy nikogo takiego nie znali. Pomyślałem o kartce z danymi taty. Od tego zaczęła się ta cała ponura zabawa.

– Najważniejsze, żebyście się stąd nie ruszali. Nie wiemy, do czego ci ludzie są zdolni.

– Właśnie na tym polega problem, Otis – odparłem, przewijając w głowie scenę na plaży.

– Wiemy, i to bardzo dobrze. – Po namyśle dodałem jeszcze: – Wczoraj w nocy wysłałem tacie esemesa. Dosłownie dwa zdania, żadnych konkretów.

Nie powiedziałem, że telefon mam wyłączony, żeby ojciec nie mógł się do mnie odezwać. Po co zresztą miałbym z nim gadać? To była jego sprawa.

– Myślałem, że bateria ci padła.

– Wystarczyło na esemesa.

– Twój stary wie, co się święci – odrzekł Otis. – Zadzwoń do niego do Dohy. Przyleci tu możliwie jak najszybciej. Zajmie się tym, bez obawy.

Przeszłość, która nie chce odejść. Nie wspominałem Jimmy'emu o kartce. Zresztą może już o niej wiedział.

– Udało ci się skołować dla mnie ładowarkę?

Podał mi sprzęt.

– Posłuchaj mnie, John, i to bardzo uważnie. Nie rób żadnych głupot. Ta sprawa wymaga

ostrożności. Nie chcesz, żeby gliny się w to wmieszały.

– Tata też tak uważa?

– Jesteśmy co do tego zgodni. Jeżeli trzymają gdzieś Trinity i twoją mamę, to obejdziemy się bez pomocy gliniarzy. Będą potrzebne negocjacje. Tata wszystko załatwi.

– Jasne, tak samo jak ostatnim razem? – warknąłem gniewnie. – I przedostatnim?

– Jedno krótkie pytanie – przerwał mi Otis. – Ufasz mu?

Milczałem. Jak odpowiedzieć szczerze na takie pytanie?

– Chyba tak.

– To siedź tu i pozwól mu działać. Jest tylko paru facetów, którzy mogli wykręcić taki numer. Tata załatwił sobie kilka dni urlopu. Jeśli wszystko pójdzie zgodnie z planem, jutro będzie z powrotem w domu. Daj mu ten jeden dzień, John, to wszystko, o co cię prosi.

– Dobrze. Zaczekam.

– A twoja przyjaciółka?

– Jimmy wspomniał ci o Ceri?

– Tak, mówił mi o niej. Lubisz komplikować sobie życie, co?

– Trzymam ją od tego z daleka. Nie musi o niczym wiedzieć.

Otis wysłuchał mnie i gestem wskazał torbę.

– Aha, jeszcze jedno, w środku jest koperta, a w niej trochę kasy na wypadek kłopotów.

Serce zabiło mi niespokojnie.

– Dlaczego miałyby być jakieś kłopoty? Myślałem, że jesteśmy tutaj bezpieczni.

– Wszystko gra, nie musisz się martwić. To kasa na wszelki wypadek. Jest też parę numerów telefonów, żebyś miał się gdzie podziać, jeśli cię znajdą.

– Myślisz, że to możliwe? – musiałem zapytać.

– Jasne, że nie, ale trzeba być przygotowanym na wszelkie ewentualności. Każdy potrzebuje planu ratunkowego. Gdyby jakimś cudem ci goście się tu pokazali, wykorzystaj pieniądze, żeby stąd uciec i przycząić się w spokojnym miejscu.

Nie pokażą się.

A jeśli się pokażą?

Gadka Otisa nie napawała mnie zbytnio otuchą.

– Tata przyleci jutro, więc musisz zniknąć z radarów tylko na jeden dzień. Nikomu nie ufaj. Zrób wszystko, co konieczne, rozumiesz?

Otis mi pochlebiał. Uważał, że dam radę przeżyć wyłącznie dzięki własnej inteligencji.

– Wiesz co, Ote, już chyba nigdy nie będę się czuł bezpieczny.

– Stary, spoko – wtrącił się Jimmy. – Nie jesteś sam, pamiętaj. Masz nas. – Mrugnął porozumiewawczo. – Uwierz mi, nie ma takiej opcji, żeby cię tu znaleźli. Jesteś bezpieczny jak w banku szwajcarskim.

– Fajnie. – Trąciłem go barkiem.

– No to na razie.

– A, jeszcze jedno: nie zapomnij o tylnym wyjściu.

Patrzyłem za nimi, żałując, że Otis dodał tę ostatnią uwagę. Zamknąłem drzwi od frontu, odwróciłem się i zobaczyłem tylne wyjście na dziedziniec. Wyrząłem na zewnątrz. Trudno to było nazwać dziedzińcem, był to raczej nieduży kwadratowy placyk z furtką na ulicę, z której dochodził stłumiony szum samochodów. Rozglądałem się przez kilka minut, obmyślając plan, po czym wróciłem na górę.

Zatrzymałem się, nad słuchując pod drzwiami do sypialni. Ceri dalej spała. Wyłożyłem bułeczki na talerze. W kuchni stał ekspres do kawy. Nie miałem pojęcia, jak go uruchomić. Poszperałem w szufladach i znalazłem instrukcję obsługi. Otis był bardzo poukładanym facetem.

Usłyszałem szmer za plecami. W drzwiach stanęła Ceri, zaspana i rozczochrana w najmiłszy sposób pod słońcem. Odkąd zacząłem się interesować dziewczynami, czułem do nich zwykły pociąg fizyczny. To uczucie pojawiło się też teraz na widok Ceri, ale oprócz niego było także coś więcej, czego nie rozumiałem.

– Napijesz się kawy?

– Zazwyczaj wolę herbatę, ale ładnie pachnie, więc chętnie. Muszę się czegoś napić, bo nadal mam w ustach kwaśny smak tego wina. Ohyda... Jeśli na tym polega picie, to bardzo dziękuję, poczekam.

– Nie podobało ci się?

– Alkohol mnie nie pociąga, to pewne. Przygrzeję sobie mleka. Babcia robiła dla mnie kawę z mlekiem. Fajnie smakowała.

Uznałem za dziwne, że mówi o babci, jakby już była martwa. Usiadła i bawiła się frędzlem firanki.

– Kiedy byłem u babci, wszystko świetnie się układało. Czułam się z nią bezpieczna.

Odebrałem to jako przytyk w moją stronę.

– A przy mnie się tak nie czujesz?

Łypnęła na mnie takim wzrokiem, że zamilkłem. Piliśmy kawę i jedliśmy czekoladowe bułeczki.

– Skąd one się tu wzięły?

Bułeczki przypominały mi paszteciki nadziewane czekoladą zamiast mięsem.

– Otis wpadł z rana z Jimmym.

– Są jakieś wieści?

– Nikogo nie ma u nas w domu, ani śladu mamy i Trinity. Albo ukryły się gdzieś tak jak my, albo... – Zalało mnie uczucie przytłaczającej beznadziei. Przełknąłem głośno ślinę, słowa utknęły mi w gardle. – Przepraszam.

Ceri położyła mi dłoń na ramieniu.

– Nie duś tego w sobie. Gadanie, że chłopaki nie płaczą, to dla mnie szczyt głupoty.

To wystarczyło. Poczulem piekące łzy pod powiekami i otarłem je grzbietem dłoni.

– Nieważne. Nie będę ryczał przed...

– Przed dziewczyną?

– Przed nikim.

Ceri włożyła ostatni kęs bułeczki do ust, popiła kawę z mlekiem i zadała rzeczowe pytanie.

– Coś jeszcze?

Zauważyła moje zawahanie.

– John?

– Nie, nic więcej nie wiem.

– Nie wierzę ci.

– Nie ma nic więcej, jasne? Otis kazał nam tu siedzieć, zanim nie zdobędzie więcej informacji.

Ceri nie wyglądała na usatysfakcjonowaną. Oblizwała umazane czekoladą opuszki palców.

– Ale dlaczego? Jeżeli twoja mama i siostra zostały porwane, to musisz iść na policję.

Nad czym się tu zastanawiać?

– Mój tata ma na ten temat inne zdanie.

Zrobiło mi się raptem gorąco. Za dużo informacji.

– Powtórz, proszę?

Jak to mówią, wyszło szydło z worka. Mam stanowczo za długi język.

– John, powtórz, co powiedziałaś.
– Otis skontaktował się z moim ojcem, rozumiesz? Tata przylatuje do kraju.
Ceri przetrwała moją odpowiedź, lecz nie miała zadowolonej miny.
– Rozumiem, twój tata wraca, ale dlaczego nie chce zgłosić sprawy na policji?
– Tamci mają mamę i Trinity! Czy to nie jest wystarczający powód?
– No właśnie, większość facetów zdążyłaby już dawno zawiadomić gliny. Coś mi tu nie gra, John. Zachowujesz się dziwnie za każdym razem, kiedy tylko wspomnę o policji. Mów, o co chodzi.

Musiałem udzielić składnej, przekonującej odpowiedzi, lecz nie mogłem tego zrobić bez napomknienia o przeszłości, a tego nie planowałem.

– My załatwiamy nasze sprawy inaczej.
– Wszyscy załatwiają takie sprawy jednakowo, idą na policję. Po to są przecież gliniarze. Daj spokój, chyba widziałeś te same filmy co ja? W przypadku porwania bandyci zawsze każą trzymać policję z daleka. – Utkwiła we mnie badawcze spojrzenie. – Czy wiesz, dlaczego tak mówią? Bo właśnie tego najbardziej się obawiają.

– Nie pójdziemy na policję! – uciąłem stanowczo.
Praktycznie krzyknąłem na Ceri. Skrzywiła się i kazała mi się uspokoić. Z trudem ochłonąłem, nie chciałem robić przedstawienia. Widząc, że wrzaski już się nie powtórzą, Ceri wróciła do tematu.

– Podaj mi chociaż jeden dobry powód. Miałam całą noc na myślenie...
– Jak to, nie zmorzył cię sen po winie?
Ceri nie dała się jednak zbić z tropu.
– Widocznie wypiałam za mało. Nie przerywaj mi, John. Musisz mnie uważnie wysłuchać. Miałam dużo czasu na myślenie. Powinniśmy byli od razu zadzwonić po gliny. Ale baliśmy się, świat nagle zwariował i tak jakoś zeszło, to nawet zrozumiałe. Teraz jesteśmy wyspani, więc...

– Ja nie spałem.
– Akurat. Słyszałam, jak chrapiesz.
– Nigdy nie chrapię.
– Pozwolisz mi wreszcie skończyć? – zapytała lodowatym tonem.
– Jasne, powiedz, co masz do powiedzenia – odparłem z lekką urazą.
– Skoro jesteśmy wyspani – podjęła wątek Ceri – i możemy już jasno myśleć, to sytuacja wygląda następująco: twoja mama i siostra są w niebezpieczeństwie, więc nie wolno nam tracić więcej czasu. Idziemy na policję.

„Nie ma mowy – pomyślałem. – Za żadne skarby”.
– Ty kompletnie nic nie rozumiesz. Nie masz pojęcia, jak to tutaj wygląda.
Ceri obserwowała mnie ze zmarszczonym czołem, jej oczy zdradzały podejrzliwość i niedowierzenie. Po chwili przemówiła.

– Wiele przede mną ukrywasz. Słyszałam, że rozmawiałeś z Jimmym, ale nie mogłam rozróżnić słów. Jesteś mi winien wyjaśnienie.

– Nie ma o czym mówić – bąknąłem, zaciskając pięści. – Nie mam żadnych wyjaśnień.
– A ja ci nie wierzę!

Zakryłem twarz dłońmi i siedziałem tak dłuższą chwilę. Jak miałem się z tego wypłatać? Odjąłem w końcu ręce i spojrzałem ponuro na Ceri.

– Masz rację – mruknąłem, dając za wygraną. – Tak, zgadza się, jest coś jeszcze. Mój tata znał tamtego faceta z plaży.

Wyglądała, jakby sufit zwałił się jej na głowę. Nie przypominam sobie, żebym widział u kogoś tak przerażoną minę.

– Wiesz co, jestem jeszcze jakiś rozkojarzony po tym wczorajszym winie i muszę zebrać myśli. Wezmę prysznic, a potem pogadamy, pasuje?

Ceri wprawdzie milczała, ale uznałem to za wyrażenie zgody na mój plan. Podłączyłem komórkę do ładowarki i sprawdziłem, czy na ekranie pokazał się symbol ładowania.

– Najpierw prysznic – powtórzyłem – a potem pogadamy.

Był to chyba najdłuższy prysznic w moim dotychczasowym życiu. Stałem z uniesioną głową pod strumieniem gorącej wody i zastanawiałem się, jak opowiedzieć Ceri moją historię; nie, poprawka – historię mojego taty. Rzecz w tym, że wychowałem się jakby z dwoma ojcami. Jeden był kochającym, opiekuńczym tatusiem, który godzinami grał ze mną w piłkę i chodził z nami na długie spacerunki nad morze. Drugi równie dobrze mógłby być duchem; skrywał się w cieniu i wiódł życie, o którym nie mieliśmy pojęcia.

Jego czyny obrosły legendą złożoną z półprawd. Wychowałem się w świecie pogłosek i strzępów niejasnych informacji. Pamiętam krótkie wizyty nieznajomych, podniesione głosy, rzadkie momenty, w których jaskrawy promień światła rozdzierał mrok niewiedzy. Pamiętam kłótnie, ukradkowe spojrzenia, echo nie do końca wypowiedzianych gróźb.

Po długim czasie zakręciłem kurek i zacząłem się wycierać. Przetarłem ręcznikiem zaparowane lustro i spojrzałem na swoje odbicie. Wyglądałem, jakbym się nagle postarzał: zapadnięte, zamysłone oczy, usta zaciśnięte w oczekiwaniu na szczere wyjaśnienia. Oparłem czoło o gładką, chłodną powierzchnię lustra. Przyszła pora, żeby się z tym wszystkim zmierzyć. Uchyliłem drzwi i zawołałem przez szparę:

– Jimmy przyniósł mi rzeczy na zmianę, mogłabyś mi je tutaj podać?

Nie było odpowiedzi.

– Ceri, możesz mi przynieść czyste ubranie?

Nic, tylko cisza dźwięcząca mi w uszach, a potem wycie syren alarmowych. Owinąłem biodra ręcznikiem i wybiegłem z łazienki. Poszła sobie. Sprawdziłem w sypialni i w kuchni. Ceri wyszła z mieszkania, nie informując mnie o tym.

– Ceri, ty idiotko!

Zrzuciłem ręcznik na podłogę i pośpiesznie wciągnąłem czyste ubranie. Wyrzuciłem przez okno, ale nigdzie nie było jej widać. Zbiegłem na dół, przeskakując po dwa stopnie, i wypadłem na ulicę.

– Ceri! Ceri! Widziała może pani przed chwilą dziewczynę? – zapytałem przechodzącą kobietę. – Ruda, niewysoka.

– Owszem – odrzekła z uśmiechem. – Tak pędziła, że o mało mnie nie przewróciła.

– W którą stronę pobiegła?

Kobieta pokazała kierunek: Princess Park. To mi wystarczyło. Ruszyłem biegiem w tamtą stronę. Jeśli Ceri poszła na policję, cała sprawa mogła przybrać jeszcze gorszy obrót. Bandyci mieli moją matkę i siostrę, a wiedziałem skądinąd, że to bezwzględni ludzie. Nie było czasu do stracenia. Dobiegłem do skrzyżowania. Niedawno wziąłem prysznic, a byłem już tak spocony, że koszula przykleiła mi się do pleców. Omiotłem wzrokiem ulicę: w lewo, prosto i w prawo. Dostrzegłem ją przed sobą po przeciwnej stronie. Kierowała się w stronę śródmieścia.

– Ceri, zaczekaj!

Rzuciła się do biegu, ale nie była wystarczająco szybka. Przemknąłem między samochodami i bez trudu ją dogoniłem.

– Zwariowałaś czy co? Wracaj, słyszysz? Musimy porozmawiać!

Znajdowaliśmy się mniej więcej w połowie Princess Avenue. Chwyciłem ją za ramię i przytrzymałem. Odwróciła się do mnie z wściekłą miną.

– Zostaw mnie, słyszysz!

– Ceri, proszę cię, bądź rozsądna.
– Rozsądna? Żarty sobie stroisz? Okłamałeś mnie!
– Nie okłamałem.
– Czyli powiedziałeś mi prawdę?
No dobra, pora wziąć cios na klatę.
– Nie.
– No właśnie, czyli ja odpadam.
Ruszyła stanowczym krokiem.
– A dokąd to się wybierasz, Ceri?
– Na posterunek policji.
Zrozumiałem, że blefuje.
– No to idziesz w złą stronę. Najbliższy jest przy Admiral Street.
Przyjrzała mi się uważnie z niepewną miną.
– Nie chcesz wcale iść na policję, prawda?
Rozpląkała się na to żałośnie.
– Nic już nie wiem... Boję się i jestem z tym wszystkim sama, a ty nie chcesz mi nic powiedzieć.
– Obiecuję, że będę z tobą szczerzy.
Obiecuję. Tata wciąż to powtarzał. Koniec kłamstw. Koniec wiecznego strachu. Obiecuję.
Byłem nieodrodnym synem mego ojca. Królem kłamstwa.
Raptem poczuliśmy się tak, jakby z każdej strony zbliżali się do nas bandyci z bronią.
Ceri rozejrzała się dokoła i zerknęła na mnie z rezygnacją.
– Nie wiedziałam nawet, dokąd idę.
Gdy znaleźliśmy się z powrotem w mieszkaniu nad kawiarnią, opowiedziałem jej swoją historię najlepiej, jak potrafiłem.
– Wiem, jak nazywał się facet, który zginął na plaży. To Leroy Brown.
– Kim on był?
– Drobnym przestępcą. Żadnym wielkim gangsterem.
– Co go łączyło z twoim tatą?
Wzruszyłem ramionami.
– Nie wiem.
Zareagowała na to irytacją.
– Obiecałeś, że powiesz mi wszystko.
– Ależ mówię. Ten Leroy chodził z Otisem do jednej szkoły.
– I na tym polega problem?
– Nie, Otis trzyma się z dala od starych kumpli.
– Jesteś tego pewien?
– Całkowicie.
Wyjąłem z kieszeni pomięty świstek papieru i wręczyłem jej.
– Co to jest?
– Powiązanie.
Nie rozumiała, więc postukałem palcem w kartkę.
– Widzisz ten adres? Tam właśnie mieszkam. To nasz numer telefonu. I numer komórki taty.
– I dlatego nie chcesz zawiadomić policji?
– Zgadza się. – Skinąłem głową.
– Słucham cię uważnie – powiedziała.

– Mieliśmy istotny powód, żeby się stąd przeprowadzić – zacząłem. – Mój tata ma bogatą przeszłość.

Ceri spojrzała na mnie z ukosa.

– Domyślam się – warknęła.

– Kiedy był mniej więcej w moim wieku – ciągnąłem, nie zwracając uwagi na uszczypliwy komentarz – ciągle wpadał w kłopoty. Rodzina próbowała przemówić mu do rozsądku, ale nie chciał nikogo słuchać.

– I co takiego zrobił?

– Nikt nie opowiedział mi nigdy całej historii – odparłem z ociąganiem. – Właściwie nie znam szczegółów. Musiałem sam złożyć do kupy to, co wiem, bo przecież ludzie gadają.

Ceri bawiła się cienką złotą obrączką na palcu prawej ręki. Wyznała mi wcześniej, że dostała ją od babci na czternaste urodziny.

– John, musisz mnie dobrze zrozumieć. Jeśli mam ci nadal towarzyszyć w tym szaleństwie, to musisz być ze mną całkowicie szczerzy. Muszę wiedzieć, w co się właściwie wpakowałam. Czy chcesz mi powiedzieć, że twój tata to jakiś... gangster?

– Nie. No co ty?!

Może niepotrzebnie zaprotestowałem tak gwałtownie. Skoro obracał się wśród bezwzględnych twardzieli, to jak inaczej należało go nazwać?

– Posłuchaj, był młody i głupi. Zbliżył się niebezpiecznie blisko do płomienia, może nieraz się sparzył, ale pewnego dnia oprzytomniał, bo zobaczył coś takiego...

– Był świadkiem? Takim samym jak my?

Na moment odebrało mi mowę. Mieliśmy jednak ze sobą coś wspólnego – obaj byliśmy świadkami przestępstwa.

– No tak... W sumie tak...

– A co takiego zobaczył? Morderstwo?

– Nie, nie, nic z tych rzeczy. Prostowanie.

– Co to znaczy? – zdziwiła się Ceri.

– Żartujesz? Nie słyszałaś nigdy o prostowaniu?

– Nie.

– Polega to na tym, że jeżeli dwóch facetów ma problem, to załatwiają go pięściami. Po prostu się biją, a ten, który pierwszy padnie i nie wstanie, przegrywa.

– Okropne... Niepotrzebnie się dopytywałam.

Wróciłem myślami do zasłyszanej kiedyś rozmowy.

– Bójka, której tata był świadkiem, rozegrała się między dwoma przywódcami gangów, którzy rządzą dzielnicami na południu miasta.

– Narkotyki?

– Tak mi się zdaje. Oraz inne usługi: przemyt, lichwiarskie pożyczki, uciszanie niewygodnych ludzi. Te gangi odpowiadają za połowę przestępstw w naszym mieście.

Przypomniał mi się facet z plaży, Leroy Brown. Czy on też brał udział w tamtym wydarzeniu?

– Zatem dwóch gangsterów biło się na pięści.

Zdawałem sobie sprawę, jak fatalnie brzmi w jej uszach moja opowieść.

– Nie była to taka całkiem zwyczajna walka, bo stawka była wysoka. Pokonany powinien się przyznać do porażki i to zakończyłoby sprawę. Tym razem jednak gość, który przegrał, miał lepszy pomysł. Wyjął ukryty w skarpecie nóż sprężynowy i pociął swojego przeciwnika.

– Dźgnął go nożem?

– Tak, zrobił z niego kalekę. Złamał wszelkie zasady.

Ceri zakryła dłonią usta. Milczała przez chwilę, po czym zadała kolejne pytanie.

– Czy tych dwóch watażków jakoś się nazywa?

Byłem przekonany, że w rzeczywistości Ceri nie chce znać tych nazwisk. W końcu mowa o ludziach, którzy dla rozrywki zalewają swoich przeciwników betonem.

– Każdy się jakoś nazywa – mruknąłem.

– Wolisz mi nie mówić?

– Skoro się upierasz, to mogę ci podać pseudonim. Na tego, który wygrał bójkę, oszukując, mówią Magnum.

– Jest chyba taki rewolwer?

– I lody.

– Słucham?

– Facet lubi lody. Serio, nie zmyślam.

Ceri trawiła w milczeniu moje słowa.

– Tamci faceci byli czarni czy biali?

– O, znowu się zaczyna.

Patrzyła na mnie bez słowa.

– Czarnuch z bronią w ręku? – warknąłem. – Tak według ciebie wygląda każdy przestępca? Zbrodnia nie ma barw, a jedynie metkę z ceną. Jeśli chcesz wiedzieć, to oba gangi były białe. Tata był tam tylko młodocianym mięśniakiem, głupim chłopaczkiem, którego przerosła sytuacja.

– Nie wszystko mi się tutaj zgadza.

Miała rację.

– Tyle dowiedziałem się od Otisa.

Ceri trawiła usłyszane informacje.

– Kiedy na scenie pojawia się Leroy Brown?

Bardzo trafne pytanie.

– Nie wiem – przyznałem. – Ofiara tamtej bójki przeżyła. Cudem. Potem chodziło jedynie o dokonanie zemsty. Nagle wszyscy, którzy mieli cokolwiek wspólnego z tamtą sytuacją, czuli się jak więźniowie w celi śmierci i oddychali z ulgą, gdy udało im się przeżyć kolejny dzień.

Ceri słuchała pilnie, starając się wszystko zrozumieć.

– Czy twój tata brał bezpośredni udział w tamtej bójce?

Było to logiczne przypuszczenie, ale błędne.

– Mówiłem ci już. Tata był zwykłym obserwatorem.

– Jasne – prychnęła z ironią – obserwatorem.

– Tata zawsze umiał o sobie zadbać, nadal umie. Był wówczas ochroniarzem Magnuma.

– Czyli jednak kimś więcej niż tylko szeregowym członkiem gangu?

Zastanowiłem się nad tym przez chwilę.

– Pewnie masz rację, można tak to ująć, ale kiedy zobaczył tę brutalną bójkę, coś zaświtało mu w końcu w głowie. Grał z dużymi chłopcami i nie podobały mu się zasady tej gry. Chciał zmienić swoje życie, skończyć z dawnym i zacząć nowe. Problem w tym, że niełatwo tego dokonać. Niektórym to się bardzo nie podoba. Magnum należał do takich ludzi. Chodzi głównie o zaufanie, a komuś, kto opuszcza kumpli, nie można dalej ufać. Mama dostała szału. Zamierzała wyrzucić tatę z domu.

– Ale nie zrobiła tego?

– Wręcz przeciwnie, zrobiła.

Ceri spojrzała na mnie pytająco.

– Kazała mu się wynosić, ale po miesiącu ustąpiła i przyjęła go z powrotem. Tata ma

masę uroku, potrafi oczarować każdą kobietę. Mimo całego zamętu byłem jakoś zawsze przekonany, że rodzice są dla siebie stworzeni. Był tylko jeden warunek. Tata musiał trzymać się z dala od kłopotów i trzeba było zaoszczędzić dość pieniędzy, żeby się przeprowadzić.

– I tak znalazłeś się w Crosby?

– No właśnie. Mama pochodzi z tych okolic. Wydawało się jej – ciągnąłem po krótkim milczeniu – że gdy przeprowadzimy się tutaj, do nowego środowiska, tata będzie miał mniej pokus. Unikał starannie dawnych kumpli, ale plotki szybko się rozchodzą. Ktoś wypytywał o niego. Telefon dzwonił, ale nikt się nie odzywał. Dawne życie jeszcze się nie skończyło. Dlatego wyjechał do pracy za granicę, chciał ulotnić się z kraju, uniknąć dalszych kłopotów. Otis wszystko zorganizował.

– Co za niespodzianka.

– Nie kpj. Gdyby nie Otis, tata siedziałby w pudle albo nie żył.

– Jak to nie żył? – zachnęła się Ceri. – Naprawdę tak sądzisz?

– Ktoś strzelał do naszego domu, kula rozbiła szybę w oknie od frontu – odparłem. – Czy jest to dla ciebie argument?

Przełknęła ślinę, nie spuszczając ze mnie wzroku.

– W domu, w którym mieszkasz obecnie?

– Nie, w tym, z którego się wynieśliśmy. – Musiałem być teraz wyjątkowo ostrożny. Opowieść była skomplikowana, a nie chciałem, żeby Ceri poznała wszystkie jej szczegóły. – Otrzymaliśmy telefon z informacją, że mamy się wynosić, bo inaczej będzie źle. Cała rodzina wpadła w panikę. Tata starał się opanować sytuację.

– I w końcu zaczęliście od nowa?

– Próbowaliśmy – powiedziałem. – Otis ma mnóstwo kontaktów. Po tej historii z oknem wszyscy naskoczyli na tatę, że jest lekkomyślny i głupi. Potem przez pewien czas nic się nie działo, więc myśleliśmy, że jest już bezpieczny.

– Ale nie jest?

– Na to wygląda... Skoro szukał go Leroy Brown, to musi być po temu jakiś powód.

– Ale ty go nie znasz?

– Nie.

Ceri rozmyślała nad tym, co jej opowiedziałem.

– Czyli uciekamy przez ciebie?

Została mi jeszcze resztką dumy, tyle, żeby zaprotestować.

– Jako to przeze mnie?

– Przez to, kim jest twój ojciec – dodała bez owijania w bawełnę.

Patrzyliśmy na siebie z niechęcią, po czym Ceri odwróciła wzrok.

– To wszystko nie mieści mi się po prostu w głowie... – bąknęła głucho. – Przypuszczam, że nie mówisz mi wszystkiego.

Sam nie ująłbym tego lepiej.

– Powiedziałem ci tyle, ile wiem. Tata nie zwierza się nikomu, a już zwłaszcza mnie. Nie chce rozmawiać o tamtym okresie swojego życia. Oboje z mamą potrafią się nadal klócić o tamte sprawy, o to, że naraził mnie i siostrę na niebezpieczeństwo. Pamiętam, że raz rzuciła w niego filiżanką.

– Mam nadzieję, że trafiła – mruknęła Ceri kąśliwie.

– Filiżanka rozbiła się o ścianę.

– Czy jesteś pewien – zapytała podejrzliwie – że tylko twój tata jest zamieszany w to bagno?

– Masz kogoś więcej na myśli?

– Otisa. Sprawia wrażenie niebezpiecznego.

– To wykluczone.

– Na pewno?

– Sto procent. Otis jest dobry i uczciwy, szczerzy jak złoto. Mówi, że przestępstwa to zabawa dla tępaków. Bystry facet ma się zająć legalnym interesem. – Uchwyciłem jej baczne spojrzenie. – Co, przypuszczasz, że sobie to zmyśliłem?

– Do tej pory niezbyt często mówiłeś mi prawdę – wypowiadając te słowa to, przyglądała mi się uważnie spod zmrużonych powiek. – Może sam jej nie znasz.

Dosłyszałem w jej tonie oskarżycielską nutę.

– Niełatwo mi to przyznać – odparłem. – Ale odpowiedź na twoje pytanie brzmi: nie, nikt inny z naszej rodziny nigdy nie popełnił przestępstwa. Moi dziadkowie są porządnymi ludźmi. Kiedy tata wpadł w złe towarzystwo, bardzo to przeżywali. On jeden jest czarną owcą.

– W którym momencie coś poszło nie tak?

Posłałem jej spojrzenie mówiące, że koniec rozmowy, i sprawdziłem poziom naładowania komórki.

– Zamierzasz jeszcze raz zadzwonić do mamy? – zapytała Ceri.

Gapilem się na wyświetlacz.

– Nie wiem, co mam robić... Otis kazał nam się stąd nie ruszać.

– A ty zawsze robisz to, co on ci każe.

– O co ci chodzi?

– Czy ty nigdy nie myślisz sam za siebie?

– Gdybym nie myślał, to nie znaleźlibyśmy się tutaj – odparowałem.

Ceri rozejrzała się po mieszkaniu.

– Uhm, tkwimy w jakiejś dziurze w ósmej dzielnicy, czekając, aż Tom i pieprzony Jerry załomoczą do drzwi.

– W jednym się z tobą zgadzam – oznajmiłem. – Czekamy na stukanie do drzwi. Więc bądź cierpliwa i nie gorączkuj się tak, Ceri. Musimy tak zrobić, bo Otis obiecał, że nas z tego wyciągnie.

Szczęśliwie Ceri nie zamierzała się wdawać w dalszą sprzeczkę. Powiodła wzrokiem po swoim zmiętym ubraniu.

– Chyba się teraz przebiorę... Skąd Jimmy znał mój rozmiar?

„Stąd, że gapi się na dziewczyny przez większość swojego czasu” – pomyślałem, ale nie powiedziałem tego głośno.

– Ma dobre oko – mrugnąłem porozumiewawczo.

– Dlaczego mnie to nie dziwi? – odparowała cierpkim tonem.

Zabrała czyste ciuchy i zamknęła się w sypialni. Kiedy z niej wyszła, mimo woli wydałem cichy gwizd. W odpowiednim stroju prezentowała się naprawdę nieźle.

– Lepiej daj sobie spokój z gwizdaniem – warknęła. – To seksistowski zwyczaj.

– Raczej komplement – sprzeciwiłem się. – Przypominasz przynajmniej dziewczynę.

Ech, to nie było mądre. Ceri ujęła się dłońmi pod boki.

– A przedtem na kogo niby wyglądałam?

– Na uczennicę.

– Co nie przeszkodziło ci się na mnie gapić.

To fakt. Przyłapała mnie. Gapilem się na nią bez przerwy, odkąd pierwszy raz ją zobaczyłem.

Słyszać było tykanie zegara. Lodówka w kuchni ucichła z charakterystycznym drgnięciem. Poza tym panowała martwa cisza, z rzadka przerywana warkotem silnika mijającego

dom samochodu.

– To trochę surrealistyczne, nie uważasz? – odezwała się Ceri. – Jakbyśmy wypadli z normalnego życia w czarną dziurę.

– No to które z nas jest białym królikiem?

– Oboje nim jesteśmy – odrzekła po zastanowieniu.

Otworzyłem komputer i ponownie obejrzałem zdjęcia z plaży.

– Masz może hasło do internetu? – zapytała nagle Ceri.

– Tak, jest na wewnętrznej stronie koperty.

– Jakiej znowu koperty? – zdziwiła się.

– Nie mówiłem ci o kopercie? Otis zostawił nam trochę kasy, tak na wszelki wypadek.

Wyjąłem plik banknotów, ale Ceri nie była zainteresowana pieniędzmi. Zależało jej na dostępie do sieci.

– Czy mogę wejść na Facebooka? – zapytała z nadzieją.

Popatrzyłem na nią z autentyczną zgrozą. Uciekliśmy i ukrywaliśmy się przed złoczyńcami, czy naprawdę tak trudno było to pojąć?

– Żartujesz, prawda? Ta strona używa plików lokalizacji. Jeśli ci ludzie są obcy z mediami społecznościowymi, łatwo mogliby nas namierzyć.

W twarzy Ceri coś drgnęło. Może byłem za głupi, może zbyt nią zafascynowany, żeby wychwycić ledwo dostrzegalne sygnały. Powinienem być się domyślić, że zrobiła coś wyjątkowo durnego, ale jakoś mi to umknęło. Uznałem to za kolejny objaw niepokoju i zagubienia.

– Coś nie w porządku?

– Nie, dlaczego?

– Nie wiem... Przez chwilę miałaś taką minę, jakbyś zobaczyła ducha.

Odwrociła się ode mnie i wyjrzała przez okno. Po raz drugi błędnie odebrałem ten sygnał. Za każdym razem, gdy wspominam to, co się wydarzyło, dziwię się, jak mogłem być takim tępakiem. Gdybym był nieco bardziej bystry, mógłbym pewnie powstrzymać rozlew krwi.

– Przypomnieli mi się tamci faceci.

Obserwowałem ją przez chwilę, zastanawiając się, dlaczego raptem dziwnie się zachowuje, po czym wzruszyłem ramionami i zatrasnąłem pokrywę laptopa.

– Skoro mogą nas namierzyć, to nie ma sensu go w ogóle włączać.

Ceri wciąż stała przy oknie. Poruszyła się, jakby chciała mi coś powiedzieć.

– Na pewno wszystko w porządku? – zapytałem, coś mnie jednak dręczyło.

– Tak, chyba już mówiłam, prawda?

Rozłożyłem się wygodnie na kanapie.

– Otis powinien niedługo się zjawić.

Ale nie dane nam było zobaczyć go tego poranka.

Ani też następnego dnia.

A wszystko to z winy Ceri.

Dwadzieścia minut później siedziałem w toalecie, gdy raptem usłyszałem jej głos. Co tam znowu? Po chwili wyraźniej rozróżniłem słowa.

– John, musisz natychmiast stamtąd wyjść.

– Słucham?

– Obudź się, słyszysz? To oni!

Oni.

To dziwne, że jedno słowo może przestraszyć człowieka na śmierć.

Oni.

Poczułem zimny dreszcz strachu na plecach. To nie mogło się dziać naprawdę. Musiał to

być kiepski dowcip, tyle że śmiertelnie poważny ton Ceri zupełnie na to nie wskazywał. Zaczęła praktycznie krzyczeć.

– O Boże, Boże, to oni. Musimy uciekać!

– Próbuję się wysikać, słyszysz? – odkrzyknąłem, nadal ogłuszony. – Twoje krzyki okropnie mnie peszą. – Usiłowałem się zorientować w sytuacji. Ceri musiała się pomylić pod wpływem wzburzenia. – O czym ty w ogóle mówisz?

– Lincoln nadjeżdża ulicą. Boże, John, to naprawdę oni. Ścigają nas, to się dzieje znowu!

– Oddychała z trudem, spazmatycznie. – Parkują pod domem. Musisz natychmiast wyjść z tej łazienki!

Wpatrywałem się w miskę klozetową.

– Nie mogę teraz wyjść!

– Nie obchodzi mnie, czy wyjdiesz z fiutem w rękę. Musimy uciekać.

Panika w jej głosie nie pozostawiała miejsca na wątpliwości. Zapiąłem rozpiorek i wypadłem z łazienki, mimo wszystko niezdolny uwierzyć, że nas tutaj znaleźli. Dopadłem do okna i zakląłem brzydko, nie ścisząc głosu. Nie mogło być pomyłki co do pojazdu.

– Jak to się stało? Jak? To przecież niemożliwe!

Skręcało mnie w środku. To wprost niewiarygodne. Żmijowaty wysiadł z samochodu i zatrzymał gestem przechodnia, prawdopodobnie dopytując o adres. Tłusciuch nie wygramolił się jeszcze z fotela kierowcy.

– Za mną. Znam drogę ucieczki.

Wrzuciłem kilka rzeczy do torby i zbiegliśmy ze schodów, łomocząc podszwami butów. Ja pierwszy znalazłem się na dole, Ceri tuż za mną, akurat w chwili, gdy czyjaś stopa uderzyła gwałtownie w drzwi od frontu. Dziewczyna krzyknęła ze strachu. Napałem na drzwi i poczułem, że kolejny kopniak uszkodzi zamek i wyrwie je z zawiasów.

– Tędy!

Tym razem to Ceri zwlekała, sparaliżowana strachem.

– Szybciej!

Żmijowaty kopnął w drzwi po raz trzeci, po czym warknął ponagląco, pewnie na swojego towarzysza. Drzwi drżały pod moim ramieniem. Jeszcze jeden celny, mocny kop i bandzior wpadnie do środka.

– Są tu! – ryknął Żmijowaty. – Słyszę ich głosy!

Chyba źle wymierzył kolejne uderzenie, bo raptem usłyszeliśmy skowyt bólu i szuranie stóp.

– Zobacz, czy jest tylne wyjście.

Doleciał nas ciężki tupot niezdarnych stóp. Zanim Tłusciuch dobiegnie na tylny dziedziniec, upłynie trochę czasu. Poczułem się nieco pewniejszy. Wypchnąłem Ceri na podwórko i krzyknąłem buntowniczo:

– Mamy nad tobą przewagę, dziadygo. No chodź tu, szmaciarzu. Złap nas, jeśli potrafisz.

Rozszerzone strachem oczy Ceri przypominały teraz dwa orzechowe kręgi w twarzy tak ściągniętej i białej, jakby na moich oczach zamieniała się w ducha.

– Co ty wyprawiasz? – zapytała schrypniętym, zduszonym szeptem.

– Chcę, żeby Beavis i Butthead wiedzieli – wyjaśniłem dobitnie – że się ich nie boimy.

Specjalnie mówiłem bardzo głośno, mój pewny siebie ton kontrastował silnie ze zdławionym z przerażenia głosem Ceri. Bałem się oczywiście tak samo jak ona, ale okazywałem to zupełnie inaczej. Otworzyłem furtkę z haczyka i wymknąłem się przodem do zaułka. Ceri skierowała się w stronę Sefton Park Road.

– Nie – powiedziałem – tego się po nas spodziewają. Idziemy tędy.

Mieliśmy przed sobą mur, zakończony zatopionym w cemencie potłuczonym szkłem. Narzuciłem kurtkę na ostre odłamki i podciągnąłem się do góry. Ceri gapiała się na mnie bez słowa.

- Nie wejdę za tobą – wyjęczała. – Mur jest za wysoki!
- Wolisz, żeby cię złapali? – zapytałem rzeczowo, podając jej rękę.
- Ale...
- Tak czy nie?
- Nie.

Szarpnąłem z całej siły i po chwili dziewczyna siedziała już okrakiem na murze.

- Zaplanowałeś to sobie? – zapytała bez tchu, spoglądając w dół na wąski zaułek.
- Nie, to był pomysł Otisa. Zawsze trzeba mieć plan zapasowy.

Ceri spojrziała na mnie z podziwem i nie ukrywam, że spodobało mi się to. Zeskoczyłem po drugiej stronie muru, ona za mną.

- Dokąd pójdziemy?
- Musimy okrążyć teren.
- Ale po co? Jeszcze na nich wpadniemy.
- Albo wystrychniemy ich na dudka. Masz może lepszy pomysł?
- Owszem, dwanaście godzin temu trzeba było zadzwonić na policję.
- No jasne – prychnąłem z niechęcią. – Że też na to nie wpadłem. Dalej, idziemy.

Przymykaliśmy się przez ogródki za domami, rozglądając się we wszystkie strony. Bardzo ostrożnie wychynęliśmy na główną ulicę i zobaczyliśmy nadjeżdżającą taksówkę.

- Taxi! – krzyknąłem. – Hej, taxi!

Taksówkarz zauważył nas i podjechał bliżej krawężnika.

- Dokąd jedziemy?
- Gdziekolwiek! Tylko niech pan już rusza!

Nieporuszony taksiarz mierzył mnie wzrokiem.

– Myślisz, synu, że jesteś Jamesem Bondem czy co? Przestań się lepiej wygłupiać. Masz przy sobie gotówkę, prawda? – Przeszył mnie spojrzeniem o intensywności lasera.

Ceri wykręcała szyję, obserwując ulicę za nami.

- Żmijowaty wybiegł z zaułka – syknęła. – Pokaż facetowi pieniądze, słyszysz? Szybciej!

Powiodłem oczami za jej wzrokiem. Żmijowaty patrzył wciąż w przeciwną stronę, nie zdając sobie sprawy, jak blisko jesteśmy. Ale mógł nas w każdej chwili zobaczyć. Wyciągnąłem z pliku banknotów dwudziestkę.

- Wystarczy?

Żmijowaty wyciągał szyję, rozglądając się za nami. Błagałem taksiarza wzrokiem, żeby podjął w końcu decyzję.

- Okej – powiedział. – Dokąd jedziemy?
- Do miasta. – Ceri przejęła inicjatywę.
- A konkretnie?

– Powiem panu, jak będziemy bliżej. Niech pan wybierze jak najszybszą trasę. I proszę już jechać, dobrze?

Taksówkarz omiół nas badawczym spojrzeniem, po czym nieśpiesznie wrzucił pierwszy bieg.

Włączył kierunkowskaz i nareszcie ruszył.

- Nie wiem, w co się bawicie, ale skoro macie pieniądze...

Przez cały czas obserwowaliśmy Żmijowatego. Akurat odwracał głowę w naszym kierunku. Dostrzegł nas i zaczął krzyczeć, machać rękami na Tłuściocha, żeby się pośpieszył.

Nachyliłem się, żeby pogadać z taksówkarzem.

– Czy mógłby pan jechać szybciej?

Spojrzał na mnie w lusterku wstecznym oczami bez wyrazu.

– Nie wiem, co tu się dzieje, ale nie zamierzam przekraczać prędkości dla widzimisię nieznajomych dzieciaków.

Serce waliło mi w piersi. Na razie nie widziałem za nami lincolna. Nagle zorientowałem się, gdzie jesteśmy. Zbliżaliśmy się do zbombardowanego kościoła.

– Stop!

– Słucham?

– Niech pan się tu zatrzyma. Pójdziemy dalej na piechotę.

– O co ci chodzi? – wtrąciła się Ceri.

– Przy takiej prędkości tamci kolesie bez trudu nas dogonią. Uwierz mi, musimy się stąd zwinąć szybciej.

– Dobra – odrzekła, zerkając nerwowo przez ramię.

Wsunąłem taksiarzowi dwudziestkę, złapałem Ceri za rękę i pociągnąłem ją za sobą w boczną ulicę.

– A reszta!? Co z twoją resztą!? – wołał za nami taksówkarz.

– Niech pan zatrzyma resztę, tylko proszę już jechać, dobrze? Niech pan jedzie dalej, za to dałem panu napiwek. Zyskamy czas na ucieczkę.

Mężczyzna chciał jeszcze coś powiedzieć, ale zrezygnował, dodał gazu i odjechał.

– Zostań tutaj. – Wepchnąłem Ceri w bramę wejściową do budynku. – Nie ruszaj się, nie wychylaj.

– A ty co będziesz robił?

– Sprawdzę, czy jadą za nami.

Zachowując ostrożność, wyjrzałem na główną ulicę. Wkrótce minął mnie lincoln w pościgu za taksówką. Rozpłaszczyłem się na kostropatym murze i patrzyłem, jak niknie w oddali. Omal nie parsknąłem śmiechem, ale nie było czasu na delektowanie się sukcesem.

– Musimy stąd spadać. Nie mamy dużo czasu.

– Udało nam się – szepnęła Ceri triumfalnie.

– Tak. Ale mało brakowało. Chciałbym się tylko dowiedzieć, jakim cudem trafili do mieszkania Otisa?

Ceri obrzuciła mnie wrogim spojrzeniem.

– Dlaczego pytasz o to mnie? Ważne, że tam trafili. Zawsze nas znajdą, zobaczysz. Nawet Otis nam nie pomoże.

Ubrała w słowa mój najstraszliwszy koszmar, że wszystko, cokolwiek w życiu znałem, było kłamstwem. Skoro nie mogłem zaufać Otisowi i Jimmy'emu, to równie dobrze mógłbym się położyć i umrzeć. Byli moimi braćmi, najbliższą rodziną. Jeżeli oni mnie zdradzili... Nie, to nie oni. To niemożliwe. Wykluczone.

– Przestałaś mi nagle ufać?

Ceri odgarnęła z twarzy kosmyki włosów.

– Zaczynam się zastanawiać, czy w ogóle mogę jeszcze komuś ufać. Zaciągnąłeś mnie do ósmej dzielnicy. Przyrzekłeś, że będę tam bezpieczna, a jednak te bestie nas wywęszyły. Sama nie wiem, co mam o tym myśleć.

– Ja także w tym tkwię, zapomniałaś?

– Czyżby? Ja nie mam tatusia gangstera.

– On nie jest żadnym gangsterem. Został wplątany w pewne sprawy... On...

Kogo próbowałem oszukać? Może „gangster” było najodpowiedniejszym określeniem.

– Jest tylko drobnym graczem, czy to właśnie chciałeś powiedzieć? – Orzechowe oczy Ceri płonęły. – Po prostu zamknij się na chwilę, dobrze? Nie ufam ci. Za każdym razem, kiedy próbuję postąpić rozsądnie, ty mnie powstrzymujesz.

Zatrzymałem się w miejscu.

– Okej, jeżeli tak na to patrzysz, to idź. Nie stój tak, idź dalej swoją drogą. Nie będę próbował cię zatrzymać. No, idź.

Ceri przybrała niepewną minę.

– Myślisz, że to wszystko przeze mnie? – zapytałem. – No to idź stąd. Przekonaj się, czy mam coś przeciw temu.

– Nie mów mi, co mam robić! – wydarła się. – Mam dość twoich dobrych rad. Teraz moja kolej podejmować decyzje.

Ceri miała rację w jednej sprawie. Dopóki nie dowiemy się, o co chodzi, nie możemy nikomu zaufać. Jesteśmy zdani wyłącznie na siebie samych.

– John, czy ty mnie słuchasz?

W moich myślach panował zamęt. Żmijowaty i Tłuścioch nie mieli szans nas odnaleźć, chyba że... Zaciśnąłem powieki. Nie mogłem znieść myśli o jedynym możliwym wytłumaczeniu.

– Czy oskarżasz Otisa o zdradę? – mruknąłem niewyraźnie.

– Prosiłam, żebyś się zamknął, prawda? Moja kolej, żeby wymyślić jakiś plan.

– Ale dokąd właściwie...?

– Przestań wreszcie gadać! Zostaw to mnie, dobrze?

Umilkłem urażony i z ociąganiem powlokłem się za Ceri.

Lime Street to bardzo ruchliwa stacja. W hali stoją posągi Bessie Braddock i Kena Dodda. Ona była polityczką. On jest aktorem komediowym. To cała moja wiedza z Wikipedii. Staaliśmy w pobliżu figur; rozbitkowie życiowi w gęstym tłumie ludzi. Byłem ciekaw, po co Doddy trzyma w ręku miotełkę z piór. Ceri interesowały wyłącznie nasze szanse przeżycia kolejnego dnia. W jakimś dziwnym rodzaju otępienia przyglądaliśmy się zabieganym pasażerom. Nigdy dotąd nie czułem się taki bezbronny. Wydawało mi się, że Żmijowaty i Tłuścioch za chwilę wyłonią się z tłumu. Na tę myśl dostawałem zimnych dreszczy. Miałem rozbiegane spojrzenie.

– Jak ci się zdaje, czy oni nas dalej ścigają?

– Skąd mam wiedzieć? Nie dociera do mnie, że minął dopiero jeden dzień, odkąd życie przestało być normalne.

Mimo to zacząłem wodzić wzrokiem po rojąącym się w hali dworca tłumie pasażerów. Na widok każdego łysego, tustego – ba, w ogóle faceta – moje serce gubiło rytm.

– Ile masz gotówki? – zapytała Ceri, przerywając tok moich ponurych myśli.

– Właściwie nie wiem...

– Jak to, nawet nie policzyłeś?

Pokręciłem głową. Nie przeszło mi to nawet przez myśl. Otis na pewno dobrze sobie przemyślał, jak nam pomóc. Taki właśnie był. Niejeden raz ratował tyłek mojego taty z pożaru. Nie wierzyłem, żeby to on wydał nas bandziorem. To nie mieściło się w głowie. To nie mógł być on. Równie dobrze papież mógłby nagle zostać ateistą.

– Nie do wiary – prychnęła Ceri z niezadowolaniem.

Umiała sprawić, że czułem się jak kompletny idiota.

– To zwitek dwudziestek i dziesiątek. Prawdopodobnie kilka stów, tak mi się zdaje.

– Kilka stów? Otis dał ci aż tyle kasy?

Dosłyszałem niedowierzanie w jej głosie i uświadomiłem sobie, że żyjemy w dwóch różnych światach.

– Już mówiłem, że Otis i Jimmy są dla mnie jak rodzina.

Nagle coś sobie przypomniałem. Dlaczego nie pamiętałem o tym wcześniej?

– No nie, nie wierzę! Kurde, co za debil ze mnie!

– Co znowu?

Ludzie zaczęli się za mną oglądać.

– Tym razem naprawdę dałem ciała. Kiedy uciekaliśmy z mieszkania, zabrałem aparat i komórkę, ale w całym zamieszaniu zostawiłem laptop. Wcześniej ściągnąłem zdjęcia z karty pamięci, więc będą je mogli obejrzeć.

– Nie, bo nie znają hasła.

Czekało mnie jeszcze jedno trudne wyznanie.

– Stale zapominam tych haseł, więc do wszystkich urządzeń używam jednakowego: Hasło jeden, dwa, trzy.

– Powiedz mi, że żartujesz.

– Chciałbym.

– Dlaczego chłopcy są tacy debilni?

Nie zamierzałem obalać tej śmiałej tezy.

Ceri wzruszyła ramionami.

– Nie rozumiem jednak, co to zmienia. Przecież tamci wiedzą, co na nich mamy.

– To zmienia jedną zasadniczą rzecz – odparłem ponuro. – Nie mogę używać telefonu.

Będą mieli dostęp do mojego Facebooka i Instagrama. Co oznacza, że będą go mogli wysledzić.

Przykułem jej uwagę.

– Powiedziałeś coś podobnego w mieszkaniu... Jak to właściwie działa?

Ponownie nie zwróciłem uwagi na drobne zmiany w jej zachowaniu.

– Nie znam szczegółów. Na pewno jest odpowiednia apka na fejsie. Kiedyś tata nocował w hotelu w Yorkshire i kumpel przysłał mu wiadomość: „Jak tam w Leeds?”. Tata się wystraszył, ale kumpel wytłumaczył mu, że Facebook ma GPS.

Obróciłem komórkę i wyjąłem z niej baterię.

– Co ty wyprawiasz? – zachnęła się Ceri.

– Chcę mieć niezbitą pewność.

– Czy to zadziała?

Wzruszyłem ramionami.

– Nie znasz się za bardzo na technice, co?

– Jasne, a ty się znasz?

Nie miała dobrej odpowiedzi.

– Dobra, John, przekonałeś mnie. Musimy zniknąć z radarów. Na jak długo?

– Tylko na jeden dzień – uspokoilem ją. – Tata przylatuje jutro rano, nie wiem dokładnie, o której.

– Czyli ukrywamy się do jego przyjazdu?

– Zgadza się. Przez dwadzieścia cztery godziny musimy unikać kłopotów. Nie może to być chyba takie trudne?

– Co mam ci na to odpowiedzieć? – Ceri przewróciła oczami. – Do tej pory nie szło nam najlepiej, prawda?

– Niby racja.

– Musimy się trzymać planu Otisa – oznajmiła. – I podejść do tego zupełnie inaczej.

– Co masz na myśli?

– Dotychczas tkwiliśmy na starych śmieciach.

– Nie rozumiem...

– Musimy wyjechać z Liverpoolu. – Spojrzała na tablicę odjazdów. – Za kilka minut mamy pociąg. Działamy zgodnie z planem Otisa: cisza radiowa, cisza telefoniczna, jakkolwiek zechcemy to nazwać.

To było coś nowego. Koniec gadania o zgłoszeniu się na policję. Odnosiłem wrażenie, że chodzi tu o coś więcej niż nasze bezpieczeństwo. Z początku Ceri potwornie się bała. Raptem zasmakowała w pościgu i pogoni. Nic z tego nie rozumiałem.

– Od tej pory – powiedziała Ceri, zarzucając wdzięcznie włosami – to ja decyduję, co robimy.

Po porażce z ósmą dzielnicą trudno mi się było z nią nie zgodzić. Wiedziałem, po prostu wiedziałem, że Otis i Jimmy nigdy by mnie nie sprzedali, ale czy istniało jakieś inne wytłumaczenie? W jaki sposób Żmijowaty i Tłuscioch wpadli na nasz ślad? Musiałem pogodzić się z tym, że Ceri została szefową.

– Brak sprzeciwu. Dokąd pojedziemy?

– Na razie się tego nie dowiesz. Powiem ci, jak wsiądziemy do pociągu. – Wystawiła rękę. – Pokaż mi kasę, koteczku.

Co wstąpiło raptem w spokojną, nieśmiałą Ceri? Sięgnąłem do kieszeni i wyjąłem z niej kilka zmiętych banknotów. Ceri skierowała się do kasy biletowej.

– Mam tu na ciebie zaczekać?

Zbyła mnie obojętnym machnięciem ręki.

– Jak sobie chcesz.

Rozejrzałem się z nawyku dookoła, wypatrując Żmijowatego i Tłusciocha, czy nie przeciskają się czasem przez tłum w naszą stronę.

– Ale nie zamierzasz mi znowu zniknąć?

– Nie jestem twoją własnością. Robię to, co chcę.

– Ale kupisz mi bilet, czy tak? – zawołałem za nią.

– A chcesz, żebym ci kupiła? – rzuciła, odwracając się do mnie z uśmiechem.

Dlaczego czułem się jak szczeniak, który nasiusił na dywan?

– Tak, chcę.

Ceri wracała z biletami, gdy wtem rozpoznałem w tłumie znajomą twarz. Krzyknąłem do niej ostrzegawczo, ale było już za późno. Facet złapał ją za ramię. Rzuciłem się pędem w ich stronę.

– Zostaw ją!

Huczało mi w głowie, dokoła migały rozmazane twarze.

– Puść ją, słyszysz?!

To był tamten taksówkarz. Kiedy szarpnąłem go za rękę, odsunął się i uniósł ramiona w górę.

– Spokojnie, nic się nie dzieje. Nie zamierzam jej skrzywdzić.

Przeszukałem wzrokiem tłum. Gdzie podział się Żmijowaty? Taksówkarz nie przestawał mówić.

– Zobaczyłem twoją dziewczynę z daleka. Trudno nie rozpoznać takich włosów.

Nie ufałem mu. Nikomu już nie ufałem. Wciąż szukałem śladów obecności Żmijowatego i Tłusciocha.

– Przysięga pan, że nie doprowadził do nas tamtych facetów?

Na twarzy mężczyzny odmalował się wyraz prawdziwej zgrozy.

– Chyba żartujesz, chłopaku. Dlaczego miałbym to zrobić? Już dawno nikt mnie tak nie przeraził.

Czy można było mu wierzyć?

– Przecież musieli pana dogonić.
– I dogonili. Zmusili mnie, żebym się zatrzymał. Gdy się jest kierowcą taryfy, widzi się różne rzeczy, ale ci goście to coś innego... W co wyszcie się w ogóle wpakowali? To bandziory, z którymi się lepiej nie spotkać w ciemnej uliczce.
– Też na to wpadliśmy. – Ceri roześmiała się nerwowo.
– Czy jest pan pewien, że ich tu nie ściągnął? – zapytałem. Czuję się tak, jakbym wysyłał niesłyszalny komunikat. Taksówkarz pokręcił głową.
– Posłuchaj mnie, synu, nie miałem dla nich żadnych informacji. Migali na mnie światłami i zmusili do zatrzymania. Chcieli się dowiedzieć, gdzie was wysadziłem. Nieźle mnie grillowali.
– Ale nic im pan nie zdradził?
– Przecież ja nic nie wiem. – Obejrzał się przez ramię. Przypuszczałem, że któryś z kolegów ma na oku jego taksówkę. – Powiedziałem im, że wysiedliście przy Wigwamie Paddy'ego. Pomyślałem, że przyda wam się trochę czasu.
– Bardzo panu dziękujemy! – rozpromieniła się Ceri.
– To czysty przypadek, że zobaczyłem cię przy kasach. Akurat zjechałem na postój. Wiesz, mam córkę w twoim wieku. Nie interesuje mnie, jakie macie kłopoty, na pewno nikomu was nie wydam.
– Dziękujemy – powtórzyła Ceri.
Uwierzyła mu. Ja milczałem.
– Nie ma za co, nie zrobiłem przecież nic szczególnego. – Taksiarz posłał jej uśmiech i odwrócił się do odejścia.
– Halo, jak pan się nazywa? – zawołała za nim Ceri.
– Danny. Danny O'Brien.
– Do zobaczenia, panie O'Brien.
Milczałem, zastanawiając się, czy możemy mu zaufać.
– Co to właściwie było? – zapytałem.
– Po prostu miły facet – odrzekła Ceri. – Ktoś, kto się nami przejmuje. Idziemy?
– Wolałbym mieć swój bilet w kieszeni – powiedziałem, wyciągając rękę.
– Dam ci go dopiero w pociągu – odparła stanowczym tonem.
– Co?
– Dobrze słyszałeś. Chciałeś, żebyśmy znikli z powierzchni ziemi? Twój pomysł na to okazał się zwyczajnie żaloszny.
– Jak to? Niby dlaczego?
– Pomyśl tylko. Sam twierdziłeś, że twój tata znał tego faceta z plaży. A co potem zrobiłeś? Zaciągnąłeś nas do dawnego miejsca zamieszkania. Powiedz mi, jakim trzeba być idiotą, żeby próbując stać się niewidzialnym, uciec tam, gdzie cię wszyscy znają?
– Nie jestem idiotą – zaprotestowałem.
Ceri zignorowała to całkowicie.
– Jeśli chcesz zrobić to porządnie, pokażę ci jak. Piszesz się na to?
„Na co?” – pomyślałem. Lecz nie mogłem odmówić jej racji. Spartoliłem wszystko, czego się tylko dotknąłem.
– Chyba tak.
– Świetnie. Ale ja rządzę. Ja mówię, co mamy robić. I ja trzymam bilety.
Nowa Ceri zaczęła mnie trochę denerwować.
– Przestań mnie traktować jak małe dziecko!
– A ty przestań się tak zachowywać – odparowała chłodno.

– Przypisujesz mi winę za to, że Żmijowaty i Tłuścioch przyleźli do tamtego mieszkania – powiedziałem.

Ceri milczała przez chwilę.

– To ty nas tam zaciągnąłeś, John. Ty przekonałeś mnie, że to nasza najlepsza opcja. Wmówiłeś mi, że tam będziemy bezpieczni. Jesteśmy tam ledwie kilka godzin i zjawiają się te bandziory. A to oznacza, że ktoś się wygadał. – Postukała mnie palcem w klatkę piersiową. – Ktoś, kogo znasz. – Wyciągnęła do mnie rękę. – Zatrzymam twój telefon.

– W życiu. Jest mój – warknąłem. – Potrzebujesz go tylko po to, żeby zadzwonić do tej swojej Gemmy.

Znowu ta dziwna reakcja. Drgnięcie kącików ust, mrugnięcie powieką. Powinno mi to dać do myślenia, ale jak zwykle pominąłem te wyraźne sygnały. Ceri namyślała się, żując dolną wargę.

– Okej, zatrzymam baterię, a tobie zostawię aparat. To nasza wspólna sprawa.

– Nie rozumiem.

– Widziałam to kiedyś w jakimś starym filmie. Dwoje ludzi miało połówki sześciopensowej monety.

– To zupełna brednia.

– Dlaczego? Wysłuchaj mnie do końca, dobrze?

– No to wytłumacz, czemu każde z nich miało połówkę monety.

– Prawdę mówiąc, nie pamiętam – przyznała – ale przypuszczam, że chodziło o podzielenie się odpowiedzialnością. Nie będzie żadnych telefonów, dopóki oboje nie wyrazimy na to zgody.

– Niech tak będzie... – Włożyłem baterię do ręki Ceri. – Na razie.

– Najwyższy czas – skwitowała. – Zgadzałam się na wszystkie twoje pomysły i zobacz, dokąd nas to zaprowadziło. – Wsunęła baterię do kieszeni kurtki i zapięła zamek błyskawiczny. – Chodźmy do pociągu.

– Chester – przeczytałem na tablicy informacyjnej. – Co takiego znajduje się w Chester?

– Ogród zoologiczny.

– Serio? Jedziemy popatrzeć na dzikie zwierzęta?

– Nie bądź głupi, John. Nie jedziemy wcale do zoo.

– Przecież sama to potwierdziłaś przed chwilą!

– Powiedziałam tylko, że w Chester jest ogród zoologiczny, głuptasie!

Nie powiem, żeby ta nieoczekiwana zamiana ról sprawiała mi szczególną przyjemność.

– A co potem?

– Dowiesz się, gdy dojedziemy na miejsce.

– To jakiś obłąd.

– Tak myślisz? – Spojrzała mi prosto w oczy i ciągnęła ścisłym głosem. – To ty nie chciałeś zadzwonić na policję. To przez twojego ojca ścigają nas jacyś bandyci. To ty znalazłeś nam rzekomo bezpieczną kryjówkę, która okazała się pułapką. I nadal się dziwisz, że wolę się zabezpieczyć?

Próbowałem wymyślić dobrą odpowiedź, ale zabrakło mi pomysłów.

– Niech będzie, jak chcesz. Jedziemy do Chester.

Znaleźliśmy miejsca naprzeciw siebie. Kiedy pociąg ruszył ze stacji, zacząłem pogwizdywać nieco fałszywie pod nosem.

– Co to za melodia? – zapytała Ceri.

– I ty twierdzisz, że pochodzisz z Liverpoolu? Naprawdę nie poznajesz?

Kopnęła mnie lekko w kostkę.

- A ty uważasz się za muzycznego? Nie, nie poznaję. To jakaś przyśpiewka kibiców?
Przewróciłem oczami z politowaniem.
- No coś ty! To *Pożegnanie Liverpoolu*.



Z DALEKA

Staliśmy na peronie dworca, dwoje prawie obcych sobie ludzi, których połączył szczególny splot okoliczności. Mieliśmy plan, a przynajmniej Ceri go miała. Należało udać się do kryjówki (gdziekolwiek się znajdowała), przyczać się tam na dwadzieścia cztery godziny, potem spotkać się z tatą i dołączyć do reszty rodziny. Stawka była wysoka. Nie mogłem się pozbyć tamtego straszego obrazu: wyciągnięta ręka Żmijowatego, pistolet, martwa ofiara. Moja rodzina, kołysząca się u sufitu żarówka, pusta piwnica, pistolet przytknięty do skroni. Zmusiłem się, żeby o tym nie myśleć.

– Zamierzasz mi powiedzieć, dokąd właściwie jedziemy?

Nie odpowiedziała, zajęta kupowaniem paczki gumy do żucia. Zaproponowała mi listek, ale odmówiłem. Coś mi się nagle przypomniało.

– Hej, a gdzie reszta z biletów?

– U mnie w kieszeni – odrzekła Ceri spokojnie. – Zatrzymam ją.

Chciałem zaprotestować, ale Ceri nie dopuściła mnie do głosu.

– To nie są twoje pieniądze. Sam powiedziałeś, że to dla nas, gdybyśmy ich potrzebowali. No więc potrzebujemy, oboje.

Traciłem kontrolę nad sytuacją i coraz mniej mi się to podobało.

– Otis rozmawiał ze mną.

– Halo! – odparowała Ceri. – Mamy dwudziesty pierwszy wiek, panie El Seksizmo. Mam tyle samo do powiedzenia co ty.

– Kogo nazywasz seksistą?

– No, niech zgadnę... CIEBIE!

– Ale z ciebie pyskata laska, no, no!

Ceri chciała protestować, ale nie dałem się zbić z tropu.

– Masz kłopoty wypisane na twarzy, ale pyszczysz, jak nie wiem co!

Dla podkreślenia swoich słów robiłem zamaszyste gesty, ale Ceri nie zamierzała się przymknąć.

– I kto to mówi? Uparty osioł, przez którego wpadliśmy w kłopoty. Kto nie chciał zadzwonić na policję? Kto zaciągnął nas do ósmej dzielnicy, zamiast z miejsca wykręcić sto dwanaście? Kto twierdził, że jesteśmy bezpieczni, mimo że po paru godzinach pojawili się Flip

i Flap z giwerami? – Przyglądała mi się z uwagą. – Nie masz na to wyjaśnienia, co? Tak myślałam. Spocznij, żołnierzu.

Miałem chęć z nią podyskutować, ale przypomniało mi się, że nie znam jeszcze odpowiedzi na poprzednie pytanie. Dałem spokój pieniądzom i zmieniłem temat.

– Dokąd pojedziemy? Co takiego jest w Chester?

Ceri odwróciła się na pięcie i sprawdzała tablicę z rozkładem.

– Nic tu nie ma. – Po krótkim namyśle dorzuciła: – To znaczy jest tutaj mnóstwo ciekawych rzeczy, ale one nas nie interesują. Złapiemy tu połączenie do Walii, bo tam właśnie się udajemy.

– Do Walii? Po co tam w ogóle jedziemy?

Ceri sprawdziła, czy nikt nas nie słyszy, ujęła się ulubionym gestem pod boki i oznajmiła:

– Po pierwsze, to nie jest Liverpool. Po drugie, to bardzo daleko od Liverpoolu. Po trzecie, te mordercze typy nigdy nas tam nie znajdą. A po czwarte... Co po czwarte, to powiem ci już w pociągu.

Rzeczywiście mi powiedziała, kiedy pociąg nabrał prędkości, kierując się na zachód.

– Jedziemy do mojego ulubionego miejsca na ziemi.

W milczeniu czekałem na dalsze wyjaśnienia.

– Jest tam taki śliczny, mały pensjonat...

– Co? Na tym polega twój niezwykły pomysł? Mamy się ukryć w zwykłym pensjonacie?

– Twój pomysł nie wypalił, przypominam – odparła zimno. – Znaleźli nas bez trudu.

Trudno mi było zaprzeczyć. Ceri uznała moje milczenie za znak zgody na swój plan.

– Najważniejsze, że znikniemy z Liverpoolu. Pani Jones nam pomoże.

– Pani Jones?

– To właścicielka pensjonatu. Wysłuchasz mnie w końcu czy nie? – zapytała, przechylając głowę. – Myślałam, że chcesz być bezpieczny.

Pragnąłem tego nade wszystko. Chciałem czuć się bezpieczny i wiedzieć, co się stało z resztą mojej rodziny. Szczerze mówiąc, pragnąłem stać się kimś innym i wieść zupełnie inne, nowe życie. Parę razy chciałem poprosić Ceri o oddanie baterii, ale za każdym razem przypominałem sobie słowa Otisa, że jeśli coś pójdzie nie tak, mamy znaleźć sobie kryjówkę i przeczekać, dopóki nie załatwimy sprawy. Brzmiało to jak bardzo dobra rada, tyle że nie zmniejszało mojego niepokoju. Ktoś podał bandytom miejsce naszego pobytu, a kandydatów nie było przecież zbyt wielu.

– I ta pani Jones nas przechowa?

– No pewnie. Przecież prowadzi pensjonat.

„Coraz lepiej” – pomyślałem zgryźliwie. Ta Jones nie pomoże nam z dobrego serca, tylko za pieniądze.

– Jak to, będziemy musieli zapłacić za pokoje?

– Chyba tak... – Z tonu Ceri domyśliłem się, że nie pomyślała o pieniądzach.

– Ile to będzie kosztowało?

– Nie wiem. – To potwierdziło moje przypuszczenia. Normalnie szczęka mi opadła.

– No, to wręcz genialny plan. Ile kosztuje taki pokój, pięćdziesiąt, sześćdziesiąt funciaków?

– Wystarczy nam, żeby zapłacić.

– Jeśli będziesz wydawała w takim tempie, bardzo szybko zabraknie nam kasy. I co wtedy zrobimy? Co będzie z jedzeniem? Jak wrócimy do Liverpoolu?

Na ostatnie pytanie Ceri miała gotową odpowiedź.

– Przenocujemy tam tylko jedną noc. A bilety powrotne już kupiłam.

– Dobrze, a co z jedzeniem?
– U pani Jones na śniadanie można zjeść, ile się chce. I jeszcze napchać kieszenie.
Coś mi przemknęło przez myśl.
– Kontaktowałaś się jakoś z tą panią Jones?
– Ostatnio nie.
Mój wykrywacz ściemy pracował na wysokich obrotach.
– Kiedy z nią rozmawiałaś?
Ceri wpatrywała się w migające za oknem obrazy.
– Ceri?
– Przechowa nas, zobaczysz. Jest bardzo miła.
Poczułem ucisk niepokoju w krtani.
– Powiedz mi, kiedy rozmawiałaś z nią ostatni raz.
Niemowle na kolanach matki siedzącej po przeciwnej stronie przejścia rozplakało się na cały głos. Kobieta zaczęła je kołysać, próbując uspokoić. Ceri milczała, obserwując tę scenę.
– Nie udawaj, że nie słyszysz, Ceri. Chcę wiedzieć, kiedy rozmawialiście. W lecie?
Milczenie.
– Na Wielkanoc?
Cisza dzwoniła mi w uszach. Ta dziewczyna musiała zwariować.
– Na Boże Narodzenie?
Ceri odpowiedziała wymijająco.
– Byłam tam bardzo szczęśliwa. Ty tego nigdy nie zrozumiesz... Byłam szczęśliwa u babci i w pensjonacie pani Jones. To jedyne miejsca, gdzie było mi dobrze na świecie.
Nie podobał mi się kierunek, w którym zmierzała nasza rozmowa.
– Czyli jeździłaś tam na wakacje? Regularnie, każdego lata, czy to chcesz mi wyznać?
Odpowiedz, nie milcz, Ceri. Jadę na jakieś antypody i chcę wiedzieć, dlaczego.
Ceri skrzyżowała ramiona i spojrzała mi prosto w oczy.
– Miałam wtedy dziesięć lat, jeżeli koniecznie musisz wiedzieć.
– Dziesięć lat!
Czułem się ogłuszony. W końcu oprzytomniałem na tyle, żeby się znowu odezwać.
– To przecież sześć lat temu...
– Oho, Pan Genialny zaliczył test z matmy.
Nie podobało mi się, że mówimy coraz bardziej podniesionymi głosami. Przynąłem się bliżej do Ceri i szepnąłem jej do ucha:
– Byłaś tam tylko raz?
– Przecież mówiłam. – Przybrała nadąsaną minę.
Znowu podniosłem głos. Coś mi się tu nie zgadzało. Może nie byłem z nią do końca szczerzy, ale i ona wiele ukrywała przede mną.
– Czy ja cię dobrze rozumiem? Jedziemy do Walii, zakładając, że jakaś kobieta pamięta małą dziewczynkę, która tydzień mieszkała w jej pensjonacie, do tego sześć lat temu? To czyste wariactwo. Być może pani Jones już dawno nie prowadzi pensjonatu! Czy przyszło ci to w ogóle do głowy?
Ceri siedziała nieruchomo ze skrzyżowanymi ramionami, wpatrując się w fotel naprzeciwko.
– Zastaniemy ją tam.
Zakryłem twarz rękami. Nie wierzyłem własnym uszom.
– To klasyczne myślenie życzeniowe.
– To nie był tydzień – odezwała się nagle Ceri – tylko weekend.

Myślałem, że sytuacja nie może się stać bardziej absurda, lecz jak widać się pomyliłem.

– Weekend? Głupie dwa dni? Czy ja się nie przesłyszałem? Przebywałaś tam przez dwa dni?

Ceri oparła czoło o chłodną szybę.

– Ty nic nie rozumiesz. Byłam taka szczęśliwa... Mama mnie tam zabrała. Czułam, że jesteśmy rodziną.

Pojechała tam spędzić weekend i nagle jest to dla niej magiczne schronienie? Czy ona ma coś z głową?

– Skoro tak mówisz – bąknąłem.

– Mama zachowywała się tam zupełnie inaczej niż w Liverpoolu – Ceri starała się mi to wyjaśnić. – Nie kręciło się przy niej stado facetów... Była dla mnie dobra.

Chciałem chwycić ją za ramiona, silnie potrząsnąć i wyrwać ze świata marzeń, w którym się pogrążyła.

– I to było takie wyjątkowe?

Ceri pokiwała głową wciąż odwrócona ode mnie.

– Czy ty płaczesz?

– Nie. – Ukradkiem otarła łzy.

– Przecież widzę.

– No to po co pytasz?

– Uspokój się, proszę... – Podałem jej papierową chusteczkę. – Przykro mi, kiedy widzę, że jesteś smutna.

Ceri przyjrzała się podejrzliwie chusteczce.

– Jest czysta. Nie wydmuchiwałem w nią nosa.

– Faj!

– Powiedziałem, że nie!

Otarła oczy i wydmuchała nos.

– Wiem, co powiedziałeś.

Podawała mi chusteczkę z powrotem. Roześmiałem się na to.

– No co ty? Nie chcę twoich smarków.

Rozśmieszyło ją to i poweselała. Schowała zmiętą chusteczkę, a wtedy zdecydowałem się postawić to pytanie.

– Czy mama cię biła?

– Raczej rzadko – odrzekła po krótkim wahaniu.

– Ale jednak?

Skinęła głową, nie patrząc mi w oczy.

– Czasami... Nie cierpiała swojego życia. Byłam pod ręką, więc wyżywała się na mnie. Czy naprawdę musimy o tym rozmawiać?

– Chodziło o narkotyki, prawda? – ciągnąłem niezrażony.

Znowu kiwnięcie głową, zanurzenie się w przeszłości, której nie chciała pamiętać.

– Było niezłe, dopóki nie wpadła w nałóg. – Ceri wyłowiła chusteczkę z kieszeni. –

Wiesz co, pogadajmy o tym innym razem, dobrze?

Wróciłem na miejsce naprzeciw niej, oparłem się o zagłówek i przymknąłem oczy.

– Jasne. Jak sobie chcesz.

– Czy jesteś na mnie zły? – szepnęła, nachylając się do mnie.

– Nie, dlaczego? – Kłamca. Miałem ochotę skopać coś albo kogoś. – Uważam, że jesteś szalona, ale w taki fajny sposób. Czasem robisz głupoty, ale to się zdarza każdemu. – Pokiwałem

mądrze głową. – Powiem ci, jak się sprawy mają. Mam dość ukrywania się i uciekania. Boję się o moją rodzinę. A do tego nie wiem, co tu właściwie robimy. To wszystko wydaje mi się po prostu nierealne.

Poczułem jej dłoń na kolanie i zerknąłem na nią spod zmrużonych powiek. Ceri zarumieniła się lekko i cofnęła rękę. Usiadła sztywno z dłońmi na udach.

– Tylko czasem nic sobie nie wyobrażaj. Chciałam przyciągnąć twoją uwagę, to wszystko.

Uśmiechnąłem się. Nie musiała nic robić w tym celu, bo i tak myślałem wyłącznie o niej.

– W porządku, rozumiem – powiedziałem i umilkłem na kilka sekund. – Jedna sprawa nie przestaje mnie dręczyć – zacząłem z namysłem. – Nie wiem, jak Żmijowaty i Tłuścioch zdołali wpaść na nasz ślad, ale nie stało się to przez Otisa. Znam go od urodzenia. – Nie wywarło to wrażenia na Ceri.

– Ludzie się zmieniają – mruknęła obojętnie.

– Ale nie Otis. – Gdybym dopuścił myśl, że Otis nas wydał, to by znaczyło, że na świecie nie obowiązują już żadne zasady. To nie mieściło się w głowie. – Znam go od urodzenia – powtórzyłem. – Ufam mu bezgranicznie.

– A jednak bandyci nas znaleźli. Nie możesz kierować się emocjami, John. Odłóż lojalność na stronę. Czy potrafisz to sensownie wyjaśnić?

Nie miałem dobrej odpowiedzi. Nie znałem wytłumaczenia.

Na tym rozmowa się urwała i siedzieliśmy zatopieni we własnych myślach. Milczeliśmy, nie patrząc na siebie. Nie zamieniliśmy ani jednego słowa, dopóki pociąg nie zatrzymał się na następnej stacji.

Llandudno.

Bez trudu trafiliśmy do pensjonatu pani Jones, zwłaszcza że Ceri pamiętała adres. „Niezła pamięć” – pomyślałem. Trzeci zagadnięty przechodzień był miejscowy i udzielił nam jasnych wskazówek. Kiedy skręciliśmy we właściwą ulicę, oczy Ceri się rozjaśniły.

– To tutaj. Wygląda dokładnie tak, jak zapamiętałam.

Z jej tonu biła niekłamana radość. Z trudem przychodziło mi dopasować jej żywiołową reakcję do scenerii, którą miałem przed oczami. Wzdłuż ulicy ciągnęły się bardzo zwyczajne domy jednorodzinne i niskie bungalowy. Dwa z nich były pensjonatami. Drugi należał do pani Jones. Ceri przystanęła przed bramą i znieruchomiała, wpatrując się w budynek.

– Czemu tak stoisz? – zapytałem. – Dlaczego nie zapukasz?

Ceri zwlekąca z odpowiedzią. Z wnętrza pensjonatu dochodziło ujadanie psa.

– Ceri – ponagliłem – zaciągnęłaś nas tutaj aż z Liverpoolu. Na czym polega problem? Boisz się psa?

– Nie, bardzo lubię psy.

– No to na co czekasz?

Kazała mi się zamknąć. Nie byłem w stanie niczego odczytać z jej twarzy, widziałem jedynie, że sposepniała. Po chwili nasz problem sam się rozwiązał. Firanka w oknie się poruszyła i otworzyły się drzwi wejściowe. Stała w nich zażywna pięćdziesięciokilkuletnia kobieta, ocierając ręce papierowym ręcznikiem. Z wnętrza domu wyskoczył labrador i zaczął obwąchiwać nogi Ceri, zamasyście machając ogonem. Dziewczyna nachyliła się i z uśmiechem poklepała zwierzaka.

– Czy mogę wam w czymś pomóc? – zapytała kobieta. – Zobaczyłam was z okna.

Ceri nadal głąskała labradora po karku. Łypnęła nerwowo oczami w moją stronę i odezwała się drżącym głosem: „To ja, Ceri”.

Nie wierzyłem własnym uszom. Nie: „Czy są wolne pokoje?” albo: „Chcielibyśmy

wynająć pokój”, tylko: „To ja, Ceri”. Pani Jones miała zaskoczoną minę. Nic dziwnego. Gościsz przez weekend zasmarkanego dzieciaka. Sześć lat później zasmarkany dzieciak (obecnie zbuntowana nastolatka) zjawia się w twoim pensjonacie przekonany, że doskonale go pamiętasz.

– Ceri...? Czy ja cię skądś...?

Ceri kuciała, obejmując labradora za szyję, z twarzą wtuloną w jego gęste futro.

– Mieszkałam kiedyś u pani. Byłam jeszcze wtedy mała. Mówiła pani, że jestem jej małym ślicznym płomykiem. – Oderwała się na moment od psa i pociągnęła lekko za kosmyk włosów. – Ze względu na te moje włosy...

Pani Jones przeszukiwała gorliwie pamięć i po chwili po jej miłej twarzy przemknął cień uśmiechu.

– Ceri... Tak, pamiętam. Przyjechałaś z mamą...

Uśmiech zbladł. Uznałem, że to dobry moment, aby wtrącić swoje trzy grosze.

– Ceri chciała właściwie zapytać, czy ma pani wolne pokoje? – Wyjąłem zwitek banknotów z kieszeni. – Mamy ze sobą gotówkę.

Pani Jones popatrzyła na pieniądze i poprosiła, żebym je schował.

– Czy ktoś jeszcze z wami przyjechał?

– Nie. – Ceri pokręciła głową. – Jesteśmy sami.

– Przykro mi, ale nie mogę wam wynająć pokoi. Ile macie lat? Piętnaście?

– Szesnaście – powiedziałem. – Ceri, musimy już iść.

Dziewczyna stała nieruchomo. Labrador obszedł ją z tyłu i przytulony do jej nóg dawał się głaskać po łbie.

– Bardzo panią proszę... – wyszeptala ze łzami w oczach. – Byłam tu taka szczęśliwa. Pomyślałam, że pani...

Rozpłakała się na dobre, łzy popłynęły strumieniem, niemal dusiła się od płaczu.

– Pani...

Nie mogła wydobyć ani słowa więcej. Pani Jones obserwowała nas przez chwilę, po czym odsunęła się na bok i zaprosiła nas gestem do bungalowu.

– Wejdźcie do środka. Nie będziemy rozmawiali w drzwiach.

Znaleźliśmy się w obszernym przytulnym holu. Na ścianie wisiał pięćdziesięciocalowy telewizor, na niskim stoliku do kawy leżały kolorowe czasopisma. Pani Jones poprosiła, żebyśmy usiedli na skórzanej sofie. Zająłem miejsce w kącie, Ceri usiadła pośrodku. Labrador zwałił się ciężko u jej stóp.

– Może chcesz chusteczkę? – zaproponowałem.

Ceri roześmiała się przez łzy. Pani Jones przyglądała jej się przez chwilę, po czym zajęła miejsce w fotelu naprzeciw nas i złożyła ręce na podolku.

– Czy wy dwoje wpadliście w kłopoty?

– Nie! – zawołałem zdecydowanie za głośno. Należało złagodzić ton. – Nie – powtórzyłem już ciszej.

– Nie ma z wami nikogo dorosłego – zauważyła pani Jones z pozorną obojętnością. – Nie macie bagażu.

– Moja babcia umiera na raka – powiedziała Ceri. – Mama jest... No cóż, pamięta pani moją mamę, prawda?

Pani Jones skinęła krótko głową. Najwidoczniej doskonale pamiętała matkę Ceri. Co takiego było w tej młodej kobiecie, że właścicielka pensjonatu zapamiętała ją po krótkim dwudniowym pobycie przed sześcioma laty? Być może kiedyś się dowiem. Pani Jones kontynuowała wywiad.

– Czy wy dwoje... – szukała odpowiedniego słowa. – Czy jesteście parą?

– Nie, skąd! – Ceri się roześmiała, ocierając łzy.

Nie wzmocniła tym bynajmniej mojego poczucia własnej wartości. Czy naprawdę musiała tak pośpiesznie zaprzeczać?

– Czego konkretnie chcesz ode mnie, Ceri?

Dziewczyna wpatrywała się we wzorzysty dywan. Po chwili podniosła wzrok i spojrzała w oczy pani Jones.

– Chcę schronienia.

– Schronienia?

– Chcę, żeby ktoś zaufał mi na tyle, by pozwolić mi tu zostać przez jeden dzień. Bez zadawania żadnych pytań. – Milczała przez chwilę, po czym rzekła: – To tylko jeden nocleg.

Pani Jones rozważyła jej prośbę. Nie wydawała się zachwycona tym pomysłem, ale widziałem, że mała Ceri James wywarła na niej niezapomniane wrażenie, a może chodziło o matkę. Rozmyślając, zakryła usta dłonią. Po pewnym czasie odetchnęła głęboko i oznajmiła nam swoją decyzję.

– Możecie u mnie zostać – powiedziała – tylko na jedną noc, ale w osobnych pokojach.

– Ależ oczywiście – zawołała Ceri, nie kryjąc przerażenia, że mogłoby być inaczej. – Od początku mieliśmy taki zamiar. To nie tak, jak się pani wydaje.

Po raz drugi wyciągnąłem zwitek banknotów.

– Schowaj to, chłopcze – powiedziała pani Jones. – Goście płacą przy wyjeździe. Jesteście głodni, jedliście coś?

– Ciastka czekoladowe – odrzekła Ceri.

– Francuskie bułeczki – poprawiłem.

– Na śniadanie.

– Jak to, nie jedliście niczego od śniadania?

– Nie.

– Zaczekajcie tutaj – poleciła pani Jones. – Zrobię wam kilka kanapek. Lubicie sałatkę z indykiem?

– Brzmi zachęcająco – powiedziała Ceri.

Pani Jones zatrzymała się w drzwiach.

– Podczas pobytu tutaj zwracałaś się do mnie po imieniu, Bethan. – Przeniosła wzrok na psa. – Widzę, że Tilly Mint z miejsca cię polubiła.

– Tilly Mint? Jakie fajne imię! – zawołała Ceri.

– Nie było jej tu, kiedy byłaś u mnie. Wołamy na nią w skrócie Tilly.

Ceri patrzyła długo za panią Jones, po czym odwróciła się do mnie.

– A nie mówiłam? Jest przeurocza, prawda?

– Ceri, jesteś niesamowita. Nie mogę uwierzyć, że przekonałaś ją, żeby pozwoliła nam zostać.

– Płacz to często bardzo przekonujący argument. – Ceri uśmiechnęła się blado.

– Masz rację. Skuteczna sztuczka. Szkoda, że ja tak nie umiem.

– To nie była żadna sztuczka – sprzeciwiła się Ceri.

Siedzieliśmy w milczeniu, czekając na kanapki. Dostaliśmy do nich po szklance soku pomarańczowego i po batoniku. Były nawet owsiane ciasteczka.

– Sama je upiekłam – pochwaliła się pani Jones.

– Wyglądają przepysznie – stwierdziłem.

Ciastka były polane miodem. Miałem ochotę dorwać się do nich od razu, z pominięciem kanapek.

– On uwielbia słodczyce – wyjaniła, śmiejąc się, Ceri. Nachyliła się i szepnęła coś na ucho

pani Jones.

Przyjąłem te żarty ze spokojem. Fajnie było obserwować Ceri wesołą i zadowoloną. Kiedy tak siedziałem, syty i rozluźniony, popatrując na Tilly drzemiącą u stóp Ceri, udało mi się choć na chwilę zapomnieć o Liverpoolu, strzelaninie na plaży, o problemach z mamą i siostrą. Jasne promienie słońca oświetlały hol i zrozumiałem, dlaczego Ceri tak czule wspominała ten pensjonat. To miejsce – każdy mebel, każda fotografia na ścianie, nawet bukiet kwiatów w wazonie – tchnęło nieznanym ani mnie, ani Ceri spokojem.

Poczuciem bezpieczeństwa.

– Nie pamiętam, czy masz męża, Bethan – zapytała Ceri.

Pani Jones pokręciła głową.

– Nie, zmarł na zawał osiem lat temu. Był wtedy w sile wieku... Od tamtej pory jestem sama. – Pokazała zbiór fotografii stojących na gzymsie kominka. – Syn mieszka w Afryce Południowej. Córka pracuje w Londynie. – Rozejrzała się dokoła. – Tilly dotrzymuje mi towarzystwa, a pensjonat dostarcza sporo zajęć. Jest całym moim życiem. Przyjeżdża tu tylu miłych gości...

– Mama nie należała do nich, prawda? – bąknęła Ceri pod nosem.

Pani Jones nie wiedziała, co na to odpowiedzieć.

– Twoja mama miała trudne życie. Nie lubię oceniać ludzi, Ceri. Kochasz ją i...

– Nie kocham – przerwała Ceri gwałtownie. – Wcale jej nie kocham. Nienawidzę jej. Nie widziałam jej od... od bardzo dawna, już nawet nie pamiętam kiedy. Babcia jest jedyną osobą, która się o mnie troszczyła. No i Gemma.

Pani Jones nie spytała, kim jest Gemma. Nie zareagowała na nieoczekiwany wybuch Ceri. Zerknęła na mnie, wyraźnie zaciekawiona, skąd wzięłem się na tym obrazku. Zapadło niezręczne milczenie. Po dłuższej chwili przerwała je Ceri.

– Przepraszam – powiedziała już spokojniejszym tonem.

Pani Jones poklepała ją po drobnej dłoni.

– Nie masz za co przeproszać – odparła i wstała z fotela. – Zaprowadzę was do pokoi, będziecie się mogli odświeżyć. Jest taki przyjemny dzień. Warto przejść się na spacer wzdłuż plaży.

– Bardzo chętnie – ucieszyła się Ceri.

Pani Jones pokazała Ceri jej pokój, wytłumaczyła, który klucz jest do drzwi wejściowych, a który do bramy, poinformowała, o której śniadanie i co warto zobaczyć w miasteczku. Potem ruszyła ze mną długim wąskim korytarzem.

– Jaki piękny pokój – pochwalilem, zerkając na podwójne łóżko i wygodne meble z ciemnego drewna. – Jest też łazienka i w ogóle... – Wyjrzałem przez okno. – I jaki ładny widok.

Pani Jones wysłuchiwała moich pochwał bez zbytniego zainteresowania. Ciekawiła ją raczej przyczyna naszych niespodziewanych odwiedzin.

– John, nie musisz mi tłumaczyć, dlaczego przyjechaliście tutaj, ale jeśli jest coś, o czym powinnam wiedzieć, to lepiej od razu mi to wyjaśnij. Nie chciałabym wpaść w tarapaty.

Ponieważ uważałem, że nasze kłopoty nie mają wpływu na sytuację pani Jones – Bethan – odpowiedziałem dosyć wymijająco.

– To wprawdzie trochę skomplikowane, ale w sumie pani nie dotyczy. Ceri ma trudną sytuację życiową...

– A twoja rola polega na pilnowaniu, żeby się w nic nie wpakowała.

– Tak, jestem jej aniołem stróżem.

Pani Jones skinęła głową i podeszła do drzwi. Odwróciła się jeszcze na moment i dodała:

– Opiekuj się nią, John. Ta dziewczyna wiele przecierpiała.

– Tak, wiem – odrzekłem.

– Czy Sean nadal gdzieś się tam kręci? – zapytała z wahaniem.

Wyraz twarzy mnie zdradził. Pani Jones dostrzegła moje zaskoczenie.

– Widzę, że nie znasz Seana?

– Nie, Ceri nigdy o nim nie wspomniała. Czy jest coś, co powinienem o nim wiedzieć?

Pani Jones umknęła spojrzeniem.

– Niepotrzebnie poruszyłam ten temat. Nie ma o czym mówić, naprawdę.

Wyszła, nim zdążyłem zaprotestować. Ten jakiś Sean musiał być na tyle ważny, że pani Jones zapytała o niego. Jednocześnie wiązała się z nim jakaś mroczna tajemnica. Ceri zapukała do mnie po kilku minutach i przystanęła niepewnie w progu. Dostrzegłem jej zawahanie.

– Nie rzucę się na ciebie, nie musisz się bać – mruknąłem.

– Wiem, John. Przepraszam, że byłam taką zolzą.

To było coś nowego. Całkiem obiecująca zmiana. Postarałem się odpowiedzieć niezobowiązująco.

– Naprawdę?

– Tak mi się zdaje. Zresztą nie jestem pewna, czy Bethan pochwala siedzenie w jednym pokoju za zamkniętymi drzwiami.

Zostawiłem uchylone drzwi i zapytałem, czy tak jest lepiej.

– Dziwnie zwracać się do niej po imieniu... Bethan. W moich wspomnieniach była zawsze panią Jones.

– Fajna z niej kobieta.

Ceri się rozpromieniła. Od pamiętnej sceny na plaży głównie się sprzeczałyśmy. Miło było nadawać znów na tych samych falach.

– Powinniśmy coś porobić – rzuciła.

Chciałem ją zapytać o Seana, ale chwila nie wydawała się stosowna.

– Coś konkretnego?

– Jesteśmy nad morzem, prawda? Powinniśmy pójść na plażę, zdjąć buty i łaźać boso po piasku. Mam ochotę pobawić się z tobą w berka.

– W życiu mnie nie dogonisz! – Wyszczrzyłem zęby w uśmiechu.

Przed wyjściem zajrzeliśmy do pani Jones. Była zajęta w kuchni i przy włączonym radiu nuciła pod nosem smutną melodię.

– Cześć, Bethan – powiedziała sztywno Ceri, wciąż skrzępowana zwracaniem się po imieniu do znacznie starszej kobiety. – Wychodzimy. Nie zabawimy długo.

– Bawcie się dobrze – odrzekła pani Jones. – Najlepszym celem przechadzki jest oczywiście Great Orme.

– Czy możemy zabrać ze sobą Tilly? – zapytała Ceri.

– Dlaczego by nie? – Pani Jones uśmiechnęła się do nas. – Jej smycz wisi na haku przy drzwiach. Ulubiona piłka leży w misce na ganku. Uwielbia się za nią uganiać.

– Co to za piosenka, którą pani nuciła przed chwilą? – zapytałem.

– *Tie a Yellow Ribbon* – zaśmiała się pani Jones. – Bardzo ją lubię. Opowiada o żołnierzach wracających z wojny do domu.

– Z której wojny?

– Nie pamiętam szczegółów. Ludzie wiązali na drzewach przed domami żółte wstążki. Na powitanie żołnierzy.

– To świetny pomysł – zauważyła Ceri. – Jeśli zobaczysz coś dziwnego, Bethan, możesz zawiązać dla nas taką wstążkę, dla ostrzeżenia.

Miałem ochotę ją udusić. Dlaczego musiała powiedzieć coś tak głupiego?

Uśmiech spelzł z twarzy pani Jones.

– Więc jednak macie kłopoty?

– Proszę nie zwracać na nią uwagi – zawołałem pośpiesznie. – Wygłupia się i tyle.

Wypchnąłem Ceri przed dom i obejrzałem się przez ramię na panią Jones. Posłała mi wieloznaczne spojrzenie.

– Co ci strzeliło do głowy? – zapytałem, kiedy odeszliśmy już kawałek drogi od pensjonatu. – Ledwie przekonałaś ją, żeby nam dała pokoje, a teraz ją straszysz.

– Przepraszam – powiedziała Ceri skruszona.

Do plaży szło się najwyżej dziesięć minut. Wędrowaliśmy brzegiem morza niewiele mówiąc, bo nie było nam to potrzebne. Od czasu do czasu Ceri rzucała Tilly piłkę i psisko ruszało za nią w pogoń. Uśmiechaliśmy się do siebie i szliśmy dalej w przyjaznym milczeniu.

Pierwsza przerwała je Ceri.

– Pamiętasz, kiedy byliśmy ostatnio na plaży?

Mimo woli parsknąłem śmiechem.

– Przecież to było wczoraj.

Ceri zsunęła buty i włożyła do nich skarpetki.

– Wydaje mi się, że to było w poprzednim wcieleniu. – Dotknęła stopami wody. – John, być może trudno ci to zrozumieć, ale ja nie chcę wracać. Ani teraz, ani nigdy.

Patrzyłem, jak brodzi w morzu, a mokry piasek oblepia jej szczupłe kostki. Rozpryskiwała wodę stopami, brnąc nieustępliwie przed siebie.

– Pobyt w Greenways jest naprawdę taki okropny?

– Nie chodzi mi o Greenways. Ludzie są tam na ogół w porządku.

– W takim razie o co?

– Dom jest tam, gdzie ktoś cię kocha – odpowiedziała. – Mnie nikt nie kocha.

Ja także miałem problemy, jak każdy, ale w jedno nigdy nie wątpiłem. Rodzice kochali mnie mocną, gorącą miłością i ja to czułem. Natomiast Ceri... Jak żyć ze świadomością, że matka wyrzuciła cię niczym stary płaszcz? Próbowałem sobie wyobrazić pustkę ziejącą w miejscu, gdzie powinny się skupiać zaufanie, lojalność i poczucie bezpieczeństwa, i zrobiło mi się tak okropnie przykro, że łzy zakłuły mnie pod powiekami. Pani Jones napomknęła, że Ceri została skrzywdzona. Sugerowało to bezbronność i słabość, ale tak przecież nie było. Ceri to twarda i silna dziewczyna, do tego stopnia, że mnie onieśmiała. Gdybym przeszedł przez połowę tego co ona, zalegałbym pod kołdrą, wyplakując sobie oczy.

– Ruby, Ruby, Rubyyyy... – zanuciła i pobiegła przodem, podskakując jak piłka.

– Co to ma być? – zawołałem.

– Śpiewam piosenkę. Słyszałam ją w radiu sześć lat temu, kiedy tutaj byłam. To stary przebój Kaiser Chiefs.

– Tak, zdaje się, że pamiętam.

Zapatrzyłem się na morze w oddali.

– Dam ci za nie pensa – odezwała się Ceri.

– Za moje myśli? – Przeniosłem wzrok na nadmorską promenadę. – Nie są warte nawet tyle. Widzieliśmy zabójstwo człowieka, Ceri.

– Gdzie indziej, kiedy indziej, w innym świecie.

– Nie, Ceri, w tym samym. Nie możemy zapomnieć, kim jesteśmy.

– Rozmyślasz o swojej rodzinie, prawda? – zapytała Ceri.

– Oczywiście, nie mogę przestać o nich myśleć. Ciągle mam przed oczami te okropne obrazy... a spaceruję sobie po plaży, zachowując się tak, jakbym miał to w nosie.

– Babcia jest już pewnie po operacji – mruknęła Ceri. – I zastanawia się, gdzie właściwie

jestem.

– No widzisz – powiedziałem. – Jest jednak ktoś, kto cię kocha.

– Ona umiera.

Wyjęła z kieszeni kurtki baterię od telefonu.

– Co o tym myślisz? Ty zadzwonisz do mamy, a ja do szpitala.

Nie odmówiłem od razu. Rozpaczliwie pragnąłem się dowiedzieć, co dzieje się w moim domu.

– Nie możemy. Jeszcze nie teraz.

Ceri odwróciła się ode mnie i zapatrzyła na morze, milcząca i nieobecna myślami.

– W porządku? – zagadnąłem ją po chwili.

– Nie licząc tego, że muszę się ukrywać, ta krowa, moja matka, mnie porzuciła i zastanawiam się, czy babcia jeszcze żyje, to owszem, jest całkiem w porządku. Nie mogłabym czuć się szczęśliwsza.

– No tak, sporo tego jest. Trzeba cię rozweselić. Chodź, rozerwiemy się trochę.

Zabawa polegała na jeżdżeniu elektrycznymi samochodzikami i zwijaniu się przy tym ze śmiechu. Jedno z nas pilnowało Tilly Mint, a drugie jeździło po autodromie. Kiedy oklejone gumą pojazdy obijały się niezdarnie o siebie, nie sposób było rozpamiętywać błękitnego lincolna i całej reszty zdarzeń. Bezcenne chwile ulgi.

Ceri radziła sobie znakomicie. Nie omieszkalem jej tego powiedzieć.

– Nic dziwnego – odrzekła z dumą. – Zawdzięczam to dziadkowi. Parę lat temu zabierał mnie na opuszczone lotnisko i uczył prowadzić samochód. Potem umarł. Sam widzisz, jak to jest. Ludzie albo mnie opuszczają, albo umierają.

– No tak – bąknąłem. Miałem już dość gadania o porzucaniu i śmierci. – Na kostuchę nie mogę raczej nic poradzić, ale uwielbiam auta. – Nachyliłem się nad nią i szepnąłem: – Powinniśmy ukraść takie autko i wyruszyć w drogę tak jak te dwie kobiety, Thelma i Louise.

Ceri rozciągnęła wargi w szelmowskim uśmiechu.

– Musisz tylko wybrać, którą z nich jesteś: Thelmą czy Louise?

– Cha, cha, dobre – powiedziałem, opuszczając razem z Ceri autodrom. – Problem w tym, że obecnie tak dobrze pilnują tych samochodzików, że nie ma szans na kradzież.

– Naprawdę byłbyś do tego zdolny? – chciała wiedzieć Ceri.

– Nie, skąd... Nie miałbym pojęcia, jak się do tego zabrać. Ojciec jako jedyny w rodzinie przeszedł na ciemną stronę mocy. – Obejrzałem się na Great Orme. – Wiesz co – powiedziałem – podobają mi się te wysokie klify. Chodź, wdramy się tam i spojrzymy z góry na okolicę.

– Możemy potem założyć kapelę, Wieśniacy z Llandudno.

Tilly machała ogonem. Ceri się uśmiechała. Dobrze nam było ze sobą...

Szczyt Great Orme okazał się płaski i zielony, gdzieniegdzie tylko sterczały nagie skałki, rosły brązowe płachty rzadkich krzaczków i kępy żółtego kolcolistu. Przed nami rozciągała się szaroniebieska tafla bezkresnego, spokojnego morza, które lśniło w promieniach słońca. Po długiej chwili Ceri przerwała milczenie.

– Pamiętasz, co powiedziałeś mi wcześniej?

– Przypomnij. Mówiłem dużo różnych rzeczy.

– Czuleś się winny, że spacerujesz beztrąsko nad morzem.

Podciągnąłem wyżej suwak kurtki, jakby przeszedł mnie nagły chłód.

– Bo tak jest. Czuję się winny.

– A ja nie.

Zebrała potargane przez wiatr włosy i związała je luźno w koński ogon.

– Nie czuję się ani trochę winna. Mogłabym tu zostać już na zawsze.

Ruszyła z szeroko rozłożonymi ramionami, poddając się wiatrowi.

– To duża zmiana. Jeszcze niedawno wrzeszczałaś na mnie za to, że nie dzwonię na policję. Chciałaś wracać do Greenways, zobaczyć się z babcią, mieć to wszystko za sobą.

– Ale postanowiłam nie wracać – wyznała Ceri. – Ani teraz, ani w ogóle. Już nigdy. Chcę, żeby wszystko było tak jak teraz. Chciałabym, żeby ta chwila trwała wiecznie.

Porywisty wicher targał naszymi ubraniami, po czym znowu cichł.

– Powiadają, że nie można uciec od kłopotów. Trzeba je jakoś pokonać. Ale co zrobić, jeśli mam ochotę właśnie na ucieczkę? – Zerknęła na mnie z ukosa. – Miałaś rację, że nie zawiadomiłaś policji. To, co się stało w Liverpoolu, wydaje się teraz nierealne.

Zatoczyła szeroki łuk ramieniem.

– Prawdziwe jest tylko to tutaj. Jesteśmy wolni! Ruby, Ruby, Rubyyyyy!

– Ceri, Ceri, Ceriiiiii! – zawtórowałam ze śmiechem.

Dała mi kuksańca pod żebro i puściła się biegiem przed siebie. Dogoniłem ją, złapałem za ramię i obróciłem ku sobie. Dobrze było ją obejmować. Przyszło mi na myśl pytanie.

– A co z twoją babcią?

– Kocham ją najbardziej na świecie – odparła z powagą – ale teraz nic nie mogę dla niej zrobić, nie mogę jej pomóc. Ona niedługo umrze i zostanie całkiem sama. Może dlatego czuję się wolna jak ptak. I nie chcę wracać do sierocińca.

Chciałem jej powiedzieć, że nie jest sama, ale się powstrzymałem, pamiętając o poprzednich doświadczeniach. Zbyłaby mnie machnięciem ręki.

– I nie mów mi, że babcia z tego wyjdzie. Nie próbuj mnie pocieszać. W życiu rzadko występują dobre zakończenia.

Szła przez nagą, pozbawioną drzew okolicę, z uporem ignorując moją obecność.

– Powinniśmy już zawsze uciekać.

Zbliżyłem się do niej, zaskoczony nagłą zmianą jej tonu.

– A z czego byśmy żyli?

– Coś tam byśmy sobie znaleźli. Możemy przecież pracować.

To było coś nowego. Ceri mówiła o nas, o naszym wspólnym życiu, nawet jeśli miałyby polegać na ukrywaniu się i uciekaniu przed pościgiem. Był to oczywiście jej szalony sen, mimo to serce zabiło mi mocniej.

– Gdzie byśmy mieszkali? Raczej nie w pensjonacie pani Jones. Sześćdziesiąt funtów za pokój to całkiem sporo.

Ceri pokręciła energicznie głową, jakby chciała się pozbyć natrętnej muchy.

– Coś by się znalazło.

– Potrzeba pieniędzy, referencji... Nie myślisz rozsądnie, Ceri.

Też mi argument. Akurat najbardziej zależało jej na rozsądku. Ruszyła szybkim krokiem na ukos przez suchą trawę, z Tilly u nogi. Przyśpieszyłem kroku, żeby się z nią zrównać. Kiedy właściwie zamieniliśmy się miejscami?

– Ceri, co w ciebie nagle wstąpiło? Śniesz na jawie. Musieliśmy wyjechać z Liverpoolu, ale tam jest nasz dom. Wzywa nas z powrotem. Jutro wracamy.

– Ale ja nie chcę wracać – sprzeciwiła się z gwałtownym uporem. – Nie chcę! Teraz się przekonałam. Nie mam do czego wracać.

Wyciągnęła rękę, pokazując jakiś punkt w oddali, hipotetyczny Liverpool.

– Wracaj sobie, jak chcesz. Ja zostaję.

Nie sądzę, żeby mówiła poważnie. Wiedziała równie dobrze jak ja, że przeszłość zna wiele sposobów, aby człowieka dogonić i chwycić z powrotem w swoje szpony. Nie musiałem jej tego uświadamiać. Na moment zamknęła oczy.

– Pozwól mi cieszyć się tym dniem.
W jej tonie pobrzmiwała nuta rezygnacji.

– Dobrze – zgodziłem się łatwo. – Jutro... – Poklepałem kieszeń, w której miałem telefon.

– Jutro dowiemy się, co słyhać.
Nagle uświadomiłem sobie, że na szyi dynda mi aparat fotograficzny.

– Hej, stań tam, dobrze? Zrobię ci zdjęcie. A potem ty mnie.
Ceri ani drgnęła.

– Mówiłam ci już kiedyś, że nie lubię być fotografowana.
– Ale dlaczego? Chłopaki w szkole mówią, że się nadajesz.
– Tak o mnie rozmawiasz? I o dziewczynach w ogóle? Wybierasz, która się nadaje, a która nie?

– A ty? – odparłem, wzruszając ramionami. – Nie porównujesz różnych chłopaków?
Zgromiła mnie wzrokiem.

– To nie to samo.
Wolałem się z nią nie spierać.

– Po prostu nie lubię, kiedy ktoś gada na mój temat.
– Przecież to tylko żarty...
– Tak ci się zdaje?

Dosłyszałem wyraźną zmianę tonu. I nie chodziło wcale o to, czy uważam ją za atrakcyjną dziewczynę. Przynajmniej tyle było jasne.

– Czy zdajesz sobie sprawę, jak niektórzy faceci patrzą na dziewczyny? To chore, obrzydliwe.
Czułem się zagubiony. Ten temat wyskoczył nagle, ni stąd, ni zowąd.

– Ceri, o czym my rozmawiamy?
Uniosła ręce w górę i zaczęła biec.
– Zostaw mnie! Odejdź!
– Ceri! – zawołałem, przekrzykując wycie wiatru. – Ceri, zaczekaj. Co się stało? O co ci chodzi?

Pobiegłem za nią. Udało mi się ją dogonić i chwycić za ramię. Zareagowała tak, jakby poraził ją prąd elektryczny. Rzuciła się na mnie z pięściami.

– Zostaw mnie! Puść!

Nie miałem wyjścia, musiałem się cofnąć z rękami podniesionymi do góry, jakby ktoś na mnie napadł.

– Nie dotknę cię już, słyszysz? Ale uspokój się, proszę. Nie wiem, co ci się kiedyś przytrafiło. Jeśli postąpiłem niewłaściwie, to przepraszam. – Dałem jej czas, żeby ochłonęła. – Uspokój się już, dobrze?

Milczała dłuższą chwilę, po czym odwróciła się do mnie.

– Jak uważasz? – zapytała prawie normalnym tonem.

– Słucham?
– Czy uważasz, że się... nadaję?
Nie wiedziałem, co odpowiedzieć. Czy zamierzała zacząć awanturę od początku?

– Podobam ci się?
Teraz ja poczułem się skrępowany.

– No mów, nie wstydź się.
– Owszem, podobasz mi się. Zawsze mi się podobałaś.
– Dlaczego?
– Słucham?

– Dlaczego ci się podobam?
– Nie wiem... – Byłem uosobieniem konsternacji. – To jest coś takiego, co nie poddaje się łatwo wyjaśnieniom... – jękałem, czując, że się rumienię. – Czy możemy już zostawić ten temat? Nie chciałem się dalej pograżać.
– Sprawiałam, że poczułeś się głupio? – zapytała.
– Owszem, trochę...
– To dobrze. Tak się właśnie czuję, kiedy słyszę, jak faceci rozmawiają o mnie.
– Przykro mi.
Trudno było odczytać jej emocje. Spojrzała na mnie i ustawiła się do zdjęcia.
– Okej, możesz mi pstryknąć fotkę.
Stała profilem i zarzuciła włosami. Burza najwidoczniej przeszła.
– Spójrz w lewo... Tak, przesunij się jeszcze trochę w lewo.
– Czy chcesz, żebym spadła z klifu? – zapytała, chichocząc.
– No pewnie, każdy fotograf ma tylko jeden cel – oznajmiłem, przyłączając się do jej żartobliwego nastroju.
– Może chcecie, żebym zrobił wam wspólne zdjęcie? – zapytał raptem nieznanymi mi głosami.
Kilka metrów od nas przystanąła para w średnim wieku. Jak i kiedy się tu znaleźli? Mężczyzna wystawił rękę i podałem mu aparat. Ceri miała przerażoną minę.
– Jasne. Dzięki.
Gdy stanęliśmy objęci, Ceri szepnęła mi do ucha, że niepotrzebnie się zgodziłem.
– Nasze zdjęcia – syknęła. – Myślałam, że mamy pilnować aparatu jak oka w głowie.
– No i pilnujemy – zbyłem jej obawy. – Mamy go przed sobą. Facet nie będzie chyba oglądał innych zdjęć na karcie? Przestań popadać w paranoję.
Mężczyzna dosłyszał nasze szepty i zaczekał.
– Gotowi? – zapytał po chwili.
Zrobił nam kilka zdjęć, po czym oddał mi aparat. Nadal mam te fotki w laptopie. Oglądam je niemal codziennie.
– Pięknie tutaj, prawda? – zagadnął z uśmiechem.
– Tak, bardzo ładnie.
– Rozpoznaję twój akcent. Jesteś z Liverpoolu?
– Tak. – Nie spodobało mi się jego pytanie. – Czemu pan pyta?
– Tak sobie, bez szczególnej przyczyny, po prostu rozpoznałem twój akcent. Pracowałem kiedyś w Maghull. Znasz to miejsce?
Maghull leży na północnym krańcu miasta, po drodze do Woollyback Land.
– Słyszałem o nim.
– Pierwszy raz w Llandudno? – ciągnął mężczyzna niezrażony moim bąkaniem.
Potwierdziłem, że tak. Ceri powiedziała, że nie. Facet się zaśmiał.
– Czy wiecie, dlaczego ten cypel nosi nazwę Great Orme?
„Nie – pomyślałem – ale zaraz mi wyjaśnisz”. Gość przypominał mi jednego z moich nauczycieli, faceta, który połknął Wikipedię.
– Nie mam pojęcia.
Pragnąłem, żeby para nieznanymi poszła już w swoją stronę i dała nam święty spokój.
– Ta nazwa pochodzi z języka norweskiego, *ormr* znaczy wąż albo żmija, a *hofuth* – głowa. – Nie byliśmy przygotowani na puentę. Trafiła w nas niczym silny cios prosto w żołądek.
– Czyli Głowa Węża.
Czy ja dobrze słyszałem? Wąż? Żmija? Żmijowaty? Wymieniliśmy spojrzenia. Ceri wyglądała, jakby zobaczyła ducha. Mężczyzna spostrzegł naszą reakcję.

– Czy coś się stało? – zapytał.

– Nie, nie, nic – odparłem pośpiesznie. – Tylko wie pan, musimy już lecieć.

Pociągnąłem Ceri za sobą. Potykała się, oglądając się przez ramię na parę nieznanymych. Kiedy odeszliśmy już na stosowną odległość, powoli wypuściłem z ust powietrze.

– Ale jazda... Skąd on w ogóle wyskoczył? Jaka Głowa Węża?

– To chyba niemożliwe, żeby ci ludzie byli zamieszani w sprawę, co? Jak uważasz? – Znowu obejrzała się za siebie. – A jeśli to miała być groźba?

Ukradkiem obserwowałem nieznanymych, ubranych w jednakowe sportowe kurtki marki Barbour.

– Według mnie nie wyglądają...

– A ty co, nagle stałeś się ekspertem od gangsterów? – Ściszyła głos, uświadomiwszy sobie, że być może tak właśnie jest. – John, zupełnie mi się to nie podoba.

Szliśmy szybkim krokiem rozmiękną ścieżką wśród zieleni. W pewnym momencie natknęliśmy się na kobietę z psem. Pozdrowiłem ją.

– Co ty wyprawiasz? – syknęła Ceri.

– Chcę coś sprawdzić.

Tilly podbiegła truchcikiem.

– Jak się wabi? – zaciekała się kobieta. – To jest Muppet.

– Tilly Mint. – Skorzystałem z okazji, żeby zadać krótkie pytanie. – Czy mieszka pani w tej okolicy?

– Tak.

– Zastanawialiśmy się, skąd wzięła się nazwa cypla Great Orme. Czy wie pani może, co to znaczy?

– Wydaje mi się, że ma to coś wspólnego z węzem morskim.

– Czy słowo *orme* pochodzi z walijskiego?

– Raczej z języka wikingów – odparła z lekkim uśmiechem. – Czy to informacje do jakiegoś projektu w szkole?

– Nie, nie, nic z tych rzeczy. – Wziąłem Ceri pod rękę. – Byliśmy po prostu ciekawi.

Poszliśmy dalej. Po chwili odwróciłem się do niej.

– No widzisz, facet sobie tego nie wymyślił. Nie ma się czym denerwować, Ceri. To był zwykły zbieg okoliczności.

– Nie lubię zbiegów okoliczności. – Zadrżała mimo woli.

Zbiegi okoliczności.

Na przykład facet, który wsuwa ci do kieszeni świstek papieru z nazwiskiem twojego taty.

Ja także nie lubiłem takich niby przypadkowych akcji. Wzmianka o Głowie Węża, która skojarzyła się nam ze Żmijowatym, położyła się cieniem na reszcie dnia. To zdarzenie było jak zły omen.

Powinniśmy byli wziąć to pod uwagę.

Wiesz, jak to jest, kiedy dziewczyna, która ci się podoba, nazywa cię przyjacielem?

No właśnie.

Ceri rzuciła mi to w środku romantycznego w założeniu popołudnia. Tak je przynajmniej zaplanowałem. Szliśmy promenadą, kuląc się przed coraz silniejszym wiatrem, ciągnięci przez Tilly na smyczy.

– Popatrz, mają tu palmy! Nie spodziewałam się tego!

Fajnie było widzieć ją w dobrym nastroju, rozpromienioną i pełną życia. Wydawała mi się zupełnie inną osobą. Jak to jest, że ktoś potencjalnie tak żywy i radosny spędza tyle czasu spowity posępną chmurą? Zatrzymaliśmy się, żeby popatrzeć na płachty kołysanych wiatrem

palmowych liści.

– Pamiętam, kiedy mama zobaczyła po raz pierwszy palmy – mruknęła Ceri. – Powiedziała, że pójdziemy obejrzeć wielbłądy. Wiedziałam oczywiście, że żartuje.

Wykonałem kilka kroków egipskiego tańca na piasku. Ceri szturchnęła mnie w bok, po czym ukucnęła i objęła Tilly za szyję.

– Chciałabym mieć takiego psa jak ona.

Ja zaś chciałem, żeby objęła mnie tak samo serdecznie.

– Kochasz psy, prawda?

Nie spodziewałem się po niej takiej reakcji. Wyobrażałem sobie, że zaczniesz rozprawać o ulubionych rasach psów, zamiast tego jednak blask zgasł w jej oczach. Czułem się tak, jakby zatrzasnęła przede mną drzwi. Stałem, nie wiedząc, co powiedzieć.

– Przepraszam, czy cię uraziłem?

– Przypomniało mi się coś przykrego, to wszystko.

– Wiesz, że jestem dobrym słuchaczem. – Uścisnąłem ją przyjaźnie za ramię.

– Nie chcesz słuchać o moich problemach.

– Przekonamy się?

Ceri milczała przez dłuższą chwilę, po czym skierowała się do najbliższej ławki. Usiadła i otuliła się szczelniejszą kurtką. Zająłem miejsce obok niej.

– Przypomniałeś mi o mamie, o czymś, co kiedyś zrobiła.

– Coś złego?

– Z mamą zdarzały się same złe rzeczy. – Ceri drapała Tilly pieszczotliwie za uszami. – Wyrosłam z kiepskiego ziarna. Z dzieciństwa pamiętam niewiele szczęśliwych momentów. Kiedy miałam osiem lat, mama kupiła mi szczeniaka.

Zadałem sobie w duchu pytanie, co w tym złego. Chyba czegoś tu nie rozumiałem.

– Czy to nie jest szczęśliwe wspomnienie? – zapytałem ostrożnie.

– Najcudowniejsze. Kochałam tę śliczną suczkę. Nazwałam ją Tyke, to był mopsik ze śmiesznym spłaszczonym pyszczkiem. Wkrótce po tym mama zaczęła brać. Wtedy wszystko się posypało, było ogólnie do dupy. Pewnego razu sprzedała mojego psa, żeby zapłacić za działkę.

Już wiedziałem, że nie chcę słyszeć dalszego ciągu tej opowieści, ale skoro sam zachęcałem Ceri do zwierzeń, nie miałem wyboru.

– Pewnego ranka zbiegłam na dół, ale Tyke zniknęła. Nie było także jej koszyka, smyczy, piłeczki, wszystkiego, co mogło mi o niej przypominać. Mama sprzedała mojego ukochanego zwierzaka. Nie zostawiła mi niczego. Miałam zapomnieć, że kiedykolwiek posiadałam Tyke. Jak można zrobić dziecku coś tak koszmarnego? – Umilkła ze zwieszoną głową. – Kiedy zaczęłam płakać, mama zamknęła mnie za karę w pokoju. Nie poszłam do szkoły ani tego dnia, ani następnego. Zostawiła mnie, żebym wypłakała sobie oczy.

A mnie się zdawało, że to ja mam problemy.

– To świństwo. Tak mi przykro, Ceri...

Jej rysy raptem stwardniały. Przemówiła zniecierpliwionym tonem.

– Dlaczego t o b i e jest przykro?

– Nie wiem... Żałuję, że cię to spotkało. Chciałbym, żebyś miała szczęśliwsze życie, to wszystko.

Nie spodziewałem się tak pozytywnej reakcji. Okazało się, że powiedziałem właściwe słowa. Ceri zaskoczyła mnie zupełnie, rzucając mi się na szyję. Czułem dotyk jej policzka na twarzy. Pogłaskałem ją czule po plecach. Nie spostrzegła tego gestu albo się nim nie przejęła. W sumie nie wiedziałem, co dalej. Nigdy dotąd nie znałem osoby o tak zmiennych nastrojach.

– Jesteś dobrym człowiekiem, John. Bardzo potrzebuję teraz przyjaciela.

Cudownie było trzymać ją w objęciach. Czułem się trochę nieswojo, że zamiast skupić się na jej zwierzeniach, rozmyślałem o tym, że chciałbym położyć dłonie na jej talii i biodrach, głaskać jej plecy i ramiona. Przyjaciół? Niekoniecznie. Pragnąłem jej niemal boleśnie. Po chwili odsunęła się ode mnie, zostawiając mnie w stanie frustracji.

– Zawsze rozmawiamy o mnie – powiedziała. – A jacy są twoi rodzice?

Dostałem wirtualne uderzenie w twarz płaską dłonią.

– Pomijając porwanie?

– Nie mówmy o tym, John. Czy nie możemy się na razie zamknąć w bańce czasu, udawać, że świat na zewnątrz przestał istnieć, nie ma Liverpoolu, zabitego na plaży faceta, nie ścigają nas żadni bandyci? Chcę żyć jak we śnie. Jutro uruchomimy telefon. A na razie udawajmy, że tylko to w ogóle istnieje. – Zatoczyła szeroki łuk ramieniem.

Udawać, że nie ma Liverpoolu. Błękitne niebo nad nami. Jej słowa przypomniały mi, jak strasznie wszystko jest porąbane.

– Jeżeli tego właśnie chcesz...

– Tak, tego. Więc jacy są twoi rodzice?

Musiałem się zastanowić.

– Mama jest, czy ja wiem, zwyczajna.

– Zwyczajna? Co to w ogóle znaczy?! – Ceri przewróciła oczami.

Dobre pytanie. W moim albo jej życiu nie było nic zwyczajnego. Nie mogłem przestać myśleć o tej okropnej historii ze szczeniakiem. Naprawdę mnie to zdołowało. Niemal widziałem miejsce w kącie kuchni w mieszkaniu Ceri, gdzie stał koszyk sympatycznego mopsika.

– Masz szczęście, że twoja mama jest zwyczajna – powiedziała Ceri. – Istnieje w twoim życiu tak, jak powinna istnieć każda matka.

– Czy to nie okropne? – Skrzywiłem się żartobliwie. – Nigdy się nad tym nie zastanawiałem. Zawsze była i jest. – Poczulem lzy pod powiekami. – A teraz jej nie ma...

Ceri starała się rozproszyć moje ponure myśli.

– A twój tata?

– To mama trzyma rodzinę żelazną ręką. Tata jest żartownisiem. Ma trzydzieści sześć lat, ale zachowuje się jak piętnastolatek, ciągle się wygłupia, wpada na dziwne pomysły. Przypomina mi fajerwerk, fajnie się na to patrzy, ale trzeba się obchodzić ostrożnie. Wątpię, czy tata kiedykolwiek dorośnie.

Zapatrzyłem się na monotonne kołysanie morskich fal.

– Jest już pewnie w drodze do Anglii – powiedziałem.

– Tak sądzisz?

– Można kupić bilet na nocny lot i o świcie wylądować w Manchesterze. – Pomyślałem o komórce w mojej kieszeni i o baterii, którą przechowywała Ceri. Bez telefonu czułem się tak, jakbym wypadł przez dziurę w niebie i znalazł się w alternatywnej rzeczywistości. – Może powinienem do niego zadzwonić. Albo do Otisa.

– Powiedziałeś, że zrobimy to jutro.

– Dostaję szału, bo nie wiem, co się tam dzieje.

– Mieliśmy dzwonić jutro – stwierdziła stanowczo – i tego się trzymajmy.

Coś się zmieniło. W Liverpoolu nie przestawała gadać o policji, tu natomiast była całkiem inną osobą. Nie pamiętam, żeby choć raz wspomniała o glinach.

– Niech będzie. – Pogrzebałem w kieszeni w poszukiwaniu drobnych. – Kupić ci loda?

Ceri zadrżała i otuliła się szczelniej połami kurtki.

– Zwariowałeś? Jest przeraźliwie zimno!

– Nie przesadzaj. Trochę więcej, to wszystko. Chcesz tego loda czy nie?

Kupiliśmy lody i ruszyliśmy dalej promenadą. Po pewnym czasie skręciliśmy w kierunku pensjonatu. Ceri rzuciła Tilly wafłowy rożek, który suka pożarła z zadowoleniem.

– Cudnie będzie wrócić do pokoju – rozmarzyła się Ceri. – Mam ochotę odpocząć, odprężyć się... Poczuć, że jestem bezpieczna.

Może na tym właśnie polega dorastanie. To ten moment, kiedy słyszysz, jak Bob Marley przekonuje cię, że wszystko będzie dobrze, ale ty wiesz, że to tylko słowa piosenki.

Ale wiedziałem, że Ceri potrzebuje takiego zapewnienia, więc stanąłem na wysokości zadania.

– To bardzo miłe uczucie – powiedziałem.

Na rogu ulicy, przy której stał pensjonat, labrador zwolnił kroku. Tilly zjeżyła się i cicho warknęła.

– Co jej się stało? – zdziwiła się Ceri.

Ja także zwolniłem, ogarnęło mnie raptem złe przeczucie.

– Co się dzieje? – zapytała Ceri.

– Nie wiem, ale pies coś wyczuwa.

Sięgnąłem wzrokiem w głąb ulicy. Wszystko działo się bardzo powoli jak w sennym koszmarze. Zupełnie jak w thrillerze, kiedy w kącie kadru wypełza nieznane jeszcze niebezpieczeństwo. Oczy zaszyły mi mgłą z wysiłku, ulica zdawała się falować. Ufałem psiemu instynktowi. Działo się tu coś złego, ale nie umiałem jeszcze tego umiejscowić. Dzieciaki grały w piłkę na pustej ulicy, jakiś facet odkurzał wewnątrz zielonego volkswagena, przy krawężniku parkowały inne auta. Na podwórku bawiła się mała dziewczynka. Pozornie zwyczajna sceneria. Co nie zgadzało się w tym obrazie? I nagle to zobaczyłem. Pani Jones otworzyła jedno z okien na piętrze. Zdawała się coś przez nie wysuwać. Jej ruchy były energiczne, niezdarne z powodu pośpiechu.

– Co ona robi?

Ceri powiodła wzrokiem za moim spojrzeniem.

– Chyba poprawia firanki... Co w tym niezwykłego? Pewnie sprząta pokój.

Czułem, że serce podchodzi mi do gardła.

– To nie to, Ceri. To zupełnie coś innego. Musimy stąd iść.

Podmuch wiatru porwał firankę, powiewającą teraz niczym chorągiew. Wciąż wydawało mi się, że wszystko dzieje się w zwolnionym tempie. Jasny materiał odznaczał się na tle popołudniowego nieba. Tilly zaczęła szczekać. Nagle zrozumiałem.

– Nie... O nie...

– Co się stało? – zapytała Ceri.

– Ta piosenka o żółtej wstążce. Bethan próbuje nas ostrzec.

Gdy to mówiłem, drzwi samochodu otworzyły się z trzaskiem. Z czarnego dżipa zaczął gramolić się jakiś facet. Ceri krzyknęła.

– To Tłuscioch!

Rozglądałem się gorączkowo w poszukiwaniu drogi ucieczki.

Zbyt wolno.

Zbyt późno.

Następny widok sprawił, że poczułem bolesny skurcz wnętrzości. Z przeciwnej strony nadbiegał ku nam Żmijowaty. Kłaun po lewej, dzoker po prawej. Tyle że Żmijowaty nie był żadnym z nich. Był bezwzględny potworem.

– Uciekaj!

Ceri pognała jak po strzale startera, Tilly pędziła przodem. Próbowałem pobiec za nimi, ale silna ręka chwyciła mnie za nadgarstek i poczułem tak gwałtowne szarpnięcie, że zachwiałem

się i omal nie upadłem. Przy tym źle stanąłem i poczułem kłujący ból w kostce. Buty ślizgały się po chodniku. Ujrzałem z bliska groźną wychudłą głębę i wiedziałem, że to już koniec.

– Przysporzyliście nam mnóstwo kłopotów – warknął Żmijowaty.

Daremnie wrywałem się z uścisku jego ręki. Przypominało to walkę z imadłem.

– Tommo, pomóż mi, słyszysz? – rzucił Żmijowaty ponad moim ramieniem.

Tłuścioch podbiegł niezdarnym truchtem. Po raz pierwszy usłyszałem imię jednego z bandziorów. Do tej pory nie byli dla mnie ludźmi, ale psami gończymi. Anonimowymi postaciami, które pojawiły się znikąd. Jeszcze raz spróbowałem wyrwać rękę, ale Żmijowaty był dla mnie za silny. Rozejrzałem się dookoła z rozpaczą.

– Szukasz lincolna? – zadrwił Żmijowaty. – Zastanawiasz się, dlaczego nie spostrzegłeś nas wcześniej?

Zauważyłem pewien szczegół. Miał szyję obwiązaną apaszką, która miała zakryć tatuaż.

– Nie jesteś wcale taki cwany, jak ci się zdaje. Uznałem, że lincoln za bardzo rzuca się w oczy i zmieniłem samochód. Dobry ruch, co, szczeniaku? – Potrząsnął mną tak silnie, że zadzwoniłem zębami. – Masz mi coś do powiedzenia, mądralo? – Znów mną potrząsnął. – Chcesz pokazać mi środkowy palec? Nie jesteś już taki odważny, kiedy cię przyskrzynyłem, co?

– Zostaw mnie!

Tłuścioch złapał mnie za drugą rękę. Od smrodu spoconego cielska ogarnęły mnie mdłości. Pani Jones stała w drzwiach z Tilly przy nodze, przyglądając nam się z niepokojem. Miała w ręku telefon. Ceri była już w połowie ulicy. Zatrzymała się i obejrzała, co ze mną.

– Uciekaj, Ceri! Nie zatrzymuj się!

– Daleko nie ucieknie – odrzekł Żmijowaty. – Zresztą to teraz nieważne. Mamy to, na czym nam zależało. – Zerwał mi z szyi aparat. – Popatrzymy sobie na zdjęcia. Bez dowodu nic na nas nie macie.

Tłuścioch przyspilił mi ramiona do boków. Żmijowaty wyjął aparat z futerału. Zauważyłem, że facet przy volkswagenie przestał odkurzać i zaczął się nam przyglądać. Drzwi po stronie kierowcy były otwarte. Facet wstawił odkurzacz na siedzenie i postąpił parę kroków w naszą stronę.

– Hej, co się tam dzieje?

– Nie twoja sprawa, kolego – warknął Żmijowaty. – To mój kuzyn. Prawdziwy z niego łobuziak. Wiecznie ucieka z domu. Jego matka zamartwia się o szczeniaka. Zabieram go do domu. – Skinął znacząco głową stronę volkswagena. – Nie przeszkadzaj sobie, kolego.

W jego głosie słychać było niewypowiedzianą groźbę, ale facet się nie przestraszył. Zbliżył się jeszcze o krok z wahaniem, ale gotów bronić swoich racji.

– Uważam, że powinien pan puścić chłopaka.

Żmijowaty wycelował w niego palec wskazujący.

– Już mówiłem, że to mój kuzyn.

Facet mu nie uwierzył.

– Niech chłopak mi to powtórzy. Chcę, żeby pan go natychmiast puścił.

Żmijowatemu nie spodobało się wydawanie mu rozkazów.

– A ja chcę, żebyś zamknął tłustą głębę, zanim ci w tym pomogę!

– Nie przestraszy mnie pan – bąknął facet, ale niezbyt przekonująco. – Niech pan puści chłopaka.

– Niech mu pan nie wierzy – odzyskałem raptem mowę. – To nie jest wcale mój wujek!

– Dość tego – oznajmił facet. – Dzwonię na policję!

– Niech pan tego nie robi – powiedział Żmijowaty, zmuszając się do lodowatego uśmiechu i świdrując faceta wzrokiem. – Jest coś, czego pan nie wie o bohaterach. Przytrafiają

im się przykre rzeczy.

– Grozi mi pan?

Zwietrzyłem swoją szansę. Wykorzystując sprzeczkę mężczyzn, wyrwałem się i rąbnąłem barkiem w Żmijowatego, wytrącając go z równowagi. Aparat wyleciał mu z rąk i upadł na chodnik. Usłyszałem trzask rozbitej obudowy. Uznałem, że moment jest odpowiedni, żeby kopnąć Tłusciocha w goleń. Zapiszczał z bólu jak zarzynany prosiak. Na scenie pojawił się jeszcze ktoś nowy. Pani Jones napadła na Tłusciocha ze smyczą Tilly w ręku i dzieliła go z całej siły przez łeb. Wtem zaryczał silnik samochodu, opony zapiszczały na asfalcie i ujrzałem skupioną twarz Ceri. Siedziała za kierownicą volkswagena.

– Wsiadaj!

Żmijowaty zdążył mnie złapać za kurtkę, ale i on musiał się nagle bronić. Pochłonięty sprzeczką nie zauważył, że dopadła do niego Tilly i warcząc dziko, wpiła zębiska w nogawkę spodni. Ta chwila mi wystarczyła. Rozpiąłem suwak kurtki i wysunąłem ręce z rękawów. Straciłem kurtkę, ale Żmijowaty zachwiał się, potknął o stopę Tłusciocha i runął jak długi na chodnik. Wskoczyłem do samochodu. Ceri przyśpieszyła, zanim zdążyłem włożyć nogi do środka.

– Jedź, jedź! – ponagliłem, moszcząc się i zatrząskując za sobą drzwi.

– Jeszcze jedno – wysapała i zahamowała gwałtownie. – Załatw im opony. – Wcisnęła mi śrubokręt do ręki.

Tłuscioch odepchnął panią Jones tak silnie, że wpadła z impetem na furtkę. Żmijowaty nadal walczył z Tilly, szarpiąc go za nogawkę spodni. Facet od odkurzacza patrzył za nami, trzymając się za głowę. Pewnie już nigdy nie zostawi kluczyków w stacyjce.

– Zwariowałaś? – ryknąłem.

– Chcesz, żeby nas ścigali?

Wyskoczyłem z auta i na miękkich nogach podbiegłem do dziapa.

– Pilnuj, żeby ci silnik nie zgasł!

– Nie martw się o mnie. Przebij im opony, a ja poprowadzę.

Wbiłem śrubokręt w przednią lewą oponę. Zwiotczała z przyjemnym fuknięciem. Miałem dziabnąć jeszcze drugą oponę, ale Żmijowaty już prawie mnie dopadał. Wskoczyłem na fotel obok Ceri.

– Jedź, jedź!

Ceri usłuchała bez słowa, wciskając gaz do dechy. Żmijowaty rąbnął pięściami w tylną maskę, po czym skutecznie odpadł. Ceri wrzeszczała jak opętana, waląc dłońmi w kierownicę.

– Juhuuuu! Widziałeś jaka akcja?

Domknąłem drzwi i obejrzałem się na niktających w oddali bandziorów.

– To było... niesamowite.

Ceri uśmiechała się szeroko.

– Mówiłam ci, że dziadek nauczył mnie prowadzić.

Zobaczyłem ją nagle w innym świetle.

– Nie uczył cię chyba takiej jazdy!

Ceri była zarumieniona ze szczęścia.

– Skąd wiesz?

– Dziadkowie nie oglądają raczej *Szybkich i wściekłych*. Już prędzej programy motoryzacyjne BBC.

– Nie znasz mojego dziadka.

– Nie mów mi, że to Vin Diesel?

– Jeździliśmy najwyżej trzydzieści na godzinę. – Ceri się roześmiała. – O rany, to

znacznie lepsze niż alkohol. Kop czystej adrenaliny.

Sposepniała na myśl o pani Jones i Tilly.

– Widać coś jeszcze za nami? Co tam się dzieje?

Wykręciłem szyję, żeby wyjrzeć przez tylną szybę.

– Wszystko w porządku, Ceri. Jedź.

– Widziałeś ich gęby? – Jej oczy błyszczały radością. – Byli pewni, że nas dopadli, a tu proszę!

– Nie, byłem zajęty szarpaniem się ze Żmijowatym. – Obserwowałem mijane ulice. – Martwię się tym facetem, który się wtrącił. Czyści sobie samochód, który po chwili odjeżdża mu sprzed nosa.

Ceri zmarszczyła czoło.

– Dostanie go z powrotem – powiedziała, uderzając dłońmi o kierownicę. – Jezu, ale jestem nakręcona!

Nie mogła się już bardziej różnić od przestraszonego dzieciaka, który błagał mnie, żeby dzwonić na policję.

– Mówisz serio? Widzę, że doskonale się bawisz.

Zakołysała się w przód i w tył, wydając przeciągły okrzyk.

– Dobrze widzisz. Jestem totalnie nabuzowana.

– Ale co w ciebie wstąpiło?

– Wolność. – Podskakiwała na fotelu, jakby nie mogła usiedzieć w miejscu. – Wolność we mnie wstąpiła.

– Postaraj się nie uszkodzić samochodu – poprosiłem. – Facet próbował nam pomóc.

Ceri skinęła głową i nieco się uspokoiła.

– Dokąd właściwie jedziemy? – zapytałem. Wciąż jeszcze czułem się roztrzęsiony wskutek niedawnych przeżyć.

– Możliwie jak najdalej stąd. Jesteśmy to winni pani Jones.

– Dobrze zadziałałaś – pochwaliłem ją. W końcu udało mi się zapiąć pasy. – Szybko i sprawnie. Skąd wzięłaś śrubokręt?

– Był z tyłu.

Na tylnym siedzeniu faktycznie leżała skrzynka z narzędziami.

– Ciekaw jestem, jak ten facet zarabia na życie.

– Tak czy owak niewiele zdziałała, dopóki nie dostanie auta z powrotem – odparła Ceri.

Znajdowaliśmy się już poza granicami miasta.

– I co teraz zrobimy?

– Na szczęście mamy trochę czasu – odrzekła Ceri. – Tamci na razie nigdzie nie pojedą.

– Nie bądź taka pewna. Wystarczyło mi czasu tylko na jedną oponę.

– Co oznacza, że muszą ją wymienić.

– Chcę tylko powiedzieć, że lepiej nie ryzykować. Mogą nam siedzieć na ogonie.

– Mogą, ale jaka jest na to szansa? Ochłoń trochę, dobrze?

Oniemiałem. Niespodziewanie Ceri przejęła dowodzenie. Wydawała się pewna siebie i nieustraszona. W przeciwieństwie do mnie.

– Posłuchaj mnie teraz, Ceri. Musimy zjechać z głównej drogi i porzucić samochód. Jest kradziony. Policja będzie go szukać.

Rozważyła moją opinię.

– A co potem?

– Nie mam pojęcia – przyznałem szczerze.

– Zawsze podkreślasz, że rządysz i masz plan.

– Ale tak nie jest, okej? Tylko udaję. Boję się, mam wrażenie, że zaraz zobaczę za nami tych facetów. W każdym razie jestem przekonany, że musimy zjechać z głównej drogi.

Ceri zastanowiła się nad sytuacją.

– Może masz rację... Kradzież została już prawdopodobnie zgłoszona.

– Kiedy się obejrzałem, pani Jones miała w ręku telefon. Przypuszczam, że dzwoniła na policję. Martwi się o ciebie.

Ceri spiorunowała mnie wzrokiem.

– Gadałeś z nią o mnie, tak?

– Być może.

Było już późne popołudnie i w niektórych domach paliły się światła. Zaczynałem rozmyślać o tym, co mamy dalej robić. Musieliśmy jakoś przeczekać kolejne godziny, ale właściwie to nie mieliśmy się gdzie podziać.

– Do jutra nie możemy się pokazać w Liverpoolu. Trochę się martwię, gdzie będziemy nocować. Zastanów się, Ceri. Kiedy policja porozmawia sobie z panią Jones, następnym krokiem będzie sprawdzenie wszystkich pensjonatów w okolicy. Ta opcja jest dla nas nieaktualna.

Dostrzegłem błysk w oczach Ceri.

– Nadal nie chcesz pogadać z glinami?

– Nie, dopóki tamci mają mamę i Trinity.

Czy był to jedyny powód? Czy naprawdę byłem tylko kochającym synem? A może zapragnąłem zasmakować tej wolności, o której tak ładnie mówiła?

– Improvizujemy – odezwała się po długiej chwili milczenia. – Może zaparkujemy w jakimś ustronnym miejscu i prześpijemy się w samochodzie?

– Przecież policja prowadzi poszukiwania! To dosyć ryzykowne, nie uważasz?

Wjechaliśmy na drogę A55. Wyglądało na to, że nikt nas nie ściga. Zdenerwowany wierciłem się na siedzeniu, ale Ceri była dziwnie spokojna.

– Wyluzuj, dobrze? – mruknęła. – Właśnie ocalałam twój tyłek.

– Masz rację, przepraszam – bąknąłem skruszony i lekko uścisnąłem ją za łokieć. – Wiele ci zawdzięczam. Nie przypuszczałem, że jesteś taka dzielna i bystra. Skąd się to wzięło w tobie?

– Nie mam pojęcia.

Po tych słowach zapadło milczenie. Okręciłem się na siedzeniu i patrzyłem na szosę za nami, szukając wzrokiem czarnego dżipa, radiowozu, czegokolwiek podejrzanego.

Niczego takiego nie zauważyłem.

Pięć minut później sytuacja wyglądała tak samo – nadal nikt nas nie ścigał.

– Jak długo zamierzasz tak jechać? – zapytałem.

Ceri jechała równo sto na godzinę. Jak na kogoś, kto nigdy nie przekroczył trzydziestki, bardzo dobrze jej szło. Miałem zaufanie do jej umiejętności.

– Nie pytaj mnie, bo nie wiem – odparła. – Zabrakło mi na razie pomysłów.

Ponieważ zaczynało się powoli ściemniać, Ceri zainteresowała się deską rozdzielczą.

– Jak się włącza reflektory?

– Nie wiesz? – zapytałem z niedowierzaniem.

– Nie miałam okazji włączać świateł, bo dziadek uczył mnie prowadzić w ciągu dnia!

Pstrykała rozmaitymi dźwigienkami i przyciskami. Nie podobało mi się, że nie patrzy przy tym na szosę przed sobą. Jaki sens uciec prześladowcom sprzed nosa, po czym rozbić się na przydrożnym drzewie?

Ceri zaczynała być coraz bardziej poirytowana.

– Boże, jak się włącza te światła? Umiem uruchomić silnik, ruszyć i kierować, to wszystko. Aha, zapomniałam ci powiedzieć, że nigdy nie cofałam samochodu.

Parsknąłem nerwowym, piskliwym chichotem. Jechałem stową z dziewczyną, która wiedziała o samochodach tyle, ile ja o chirurgii mózgu.

– Czyli rezygnujemy z cofania. Jedź wyłącznie do przodu.

Ceri nie przestawała obmacywać deski rozdzielczej. Samochód zaczął zjeżdżać na przeciwny pas.

– Skup się na prowadzeniu – zaproponowałem. – Zorientuj się, co z tymi światłami.

O dziwo, nie zaprotestowała.

– Dobrze.

Znalazłem wprawdzie włącznik, ale to nie rozwiązało wszystkich naszych problemów. Niemal od razu usłyszeliśmy za sobą zawrodożenie syren. Obejrzałem się i zobaczyłem niebieskie migające światła radiowozu. Zbliżał się z dużą prędkością.

– Zjedź z głównej drogi, Ceri.

Wbiła wzrok w dal i powiedziała, że widzi zjazd w boczną drogę. Kazałem jej zjechać.

Wspinaliśmy się pod górę wąską, krętą drogą i po chwili dostrzegliśmy zatoczkę. Ceri zaparkowała i zgasła silnik.

– Pojechali dalej?

Skinąłem głową.

– Nie chodziło im o nas.

– Jesteś pewien?

Pokręciłem głową.

– Niczego już nie jestem teraz pewien, ale nie ma ich tutaj, prawda? Czyli nie chodziło im o nas.

Siedzieliśmy w samochodzie, a dokoła szybko gęstniała ciemność.

– I co teraz będzie? – mruknęła.

– Nie mam pojęcia. Zabrakło mi pomysłów. Może powinniśmy tu trochę posiedzieć, a potem wrócić do domu.

– Ja nie wracam do domu! – krzyknęła Ceri z oburzeniem.

Instynktownie dotknąłem jej ramienia. Wzdrygnęła się gwałtownie.

– Nic ci nie zrobię. Nie jestem twoją beznadziejną matką... – Chciałem palnąć się w swój tępy łeb. Mógłbym odgryźć sobie język ze złości. – Przepraszam cię, Ceri. Nie chciałem ci sprawić przykrości.

Porywisty wiatr szarpał gałęzie drzew. Ostatnie promienie słońca kładły się na szczytach okolicznych wzgórz.

Powoli uświadamiałem sobie, jak skrzywdzonym dzieckiem jest Ceri. Podmuchał wiatru zakolysał samochodem.

– Martwię się o ciebie. – Chciałem, żeby mi zaufała.

Dostrzegła, że zamierzam wziąć ją za rękę, i szybko się odsunęła.

– John, widzę, że się starasz. Naprawdę się mną opiekujesz. I nie myśl, że nie jestem ci wdzięczna. Ja po prostu...

– Co?

– Prawie cię nie znam. Zanim nie zaczęliśmy pracy nad wspólnym projektem, nie zamieniliśmy ze sobą ani słowa. Byłeś po prostu jedną z twarzy w tłumie.

Jedną z twarzy w tłumie. Czy to naprawdę wszystko?

– Dzięki – bąknąłem z urazą.

– Och, przestań się dąsać. I nie mów mi, że zamierzasz znowu wpaść w histerię.

– Znowu! A kiedy był pierwszy raz?

– Ciągle się wściekasz o to samo.

– Nieprawda.

– Wiesz dobrze, co mam na myśli. – Zmusiła mnie, żebym pierwszy spuścił oczy. – Ty i ja jesteśmy sobie obcy.

Przez pewien czas siedzieliśmy nieruchomo w ciemności, po czym położyłem jej rękę na ramieniu, tylko na chwilę.

– Jesteśmy zmęczeni. Może masz rację, Liverpool to niedobry pomysł. Przyczaimy się gdzieś do jutrzejszego rana. Ale nie możemy używać tego samochodu. Został skradziony. Lepiej go gdzieś ukryjmy.

Z perspektywy czasu myślę, że mogliśmy postąpić inaczej. Ale wtedy wydawało się to dobrym pomysłem.

– Samochód jest ryzykowny – przyznała Ceri. – Chodźmy się rozejrzeć po okolicy. Jeśli nie znajdziemy innego schronienia, wrócimy do auta. Co ty na to?

– Nie wiem, nie mam żadnego doświadczenia.

– Ani ja.

Przez prawie godzinę wspinaliśmy się drogą na wzgórze. Nigdzie nie było widać żywego ducha.

– Trochę tu inaczej niż w Liverpoolu.

– Na przykład nie ma sklepu spożywczego – przytaknęła Ceri. – A ja konam z głodu.

– Chyba będzie padać – stwierdziłem, spoglądając na zachmurzone niebo.

– Wypluj te słowa – mruknęła Ceri. – Jest mi zimno. Jestem głodna. Jeśli do tego przemoknę do suchej nitki, to nie ręcę za siebie.

Zaczynałem się w duchu zastanawiać, co tu właściwie robimy. Z początku ciąg wydarzeń układał się w jakąś logiczną całość. Teraz uciekaliśmy już chyba tylko po to, żeby dalej uciekać. Wszystko wymykało się nam spod kontroli. Ceri zatrzymała się nagle.

– Czy coś się stało?

– Co to jest? – Pokazała coś przed sobą. Wpatrywałem się w ciemność.

– Niczego nie widzę.

– Tam. Jakaś szopa czy chałupa.

– Masz lepszy wzrok niż ja.

Ceri przelazła przez niski murek i ruszyła przed siebie.

– Dokąd idziesz?

– Może będziemy mogli się tam schronić. – Zamachała gwałtownie rękami. – No chyba że wolisz się przespać w rowie.

Przemknęło mi przez myśl, że przenocowanie w samochodzie byłoby lepszym pomysłem. Wahałem się przez chwilę, po czym poszedłem za Ceri. Wkrótce doszliśmy do niewielkiej szopy z kamienia. Wetknęliśmy głowy do środka.

– Coś mi tu zajeżdża – zauważyłem. – Co to za smród?

– Owce.

– Słucham?

– Owce. Ich wełna zawiera pewien oleisty składnik, lanolinę.

– O, jesteś teraz specjalistką od owiec. Wybitną panią owcolog.

– Gdzieś o tym czytałam. Tak cuchną owce. *Eau de Mouton*.

– Co?

– *Mouton* to po francusku owca.

– A jak jest po francusku mądrała?

Zignorowała zaczepkę i rozejrzała się dookoła.

– No i co o tym myślisz?

– Co myślę o czym?
– O tym tutaj. – Oczyszczyła dla nas kawałek podłogi, żebyśmy mogli usiąść. –
Przynajmniej będziemy pod dachem, chronieni przed wiatrem i deszczem.
Rozejrzałem się sceptycznie wokół siebie. Nie byłem pod wrażeniem.
– Masz na myśli to, że będziemy nocowali w tej budzie?
– A masz lepszy pomysł? – Ceri rozrzuciła kopniakami rozmaite śmieci. – Sam
powiedziałeś przecież, że policja na pewno szuka już samochodu.
Wbiłem wzrok w podłogę. Miną wieki, zanim sprzątniemy tu na tyle, żeby można się
było położyć.
– Ohydnie tutaj...
– Żebracy nie powinni być wybredni – odparła Ceri pouczająco. – Ta szopa jest lepsza niż
nic.
– Widziałeś, w jakim stanie są twoje buty? – zapytałem, opierając się o ścianę obok niej.
Ceri zdjęła but z prawej nogi. Pomachała nim parę razy i zobaczyliśmy, że podeszwa
otwiera się jak usta marionetki.
– Wiem, mam naderwaną podeszwę. Producent nie przewidział górskiej wspinaczki.
Powąchałem się pod pachą.
– Zabiłbym za możliwość wzięcia prysznicza.
– A ja za szczoteczkę do zębów. – Ceri przesunęła język po uzębieniu. – Gdzie masz
aparat?
– Upuściłem go na ziemię, szarpiąc się ze Żmijowatym. Jest cały potrzaskany.
– Czyli nie mamy dowodu, że to oni zabili tamtego faceta na plaży?
Czekało ją miłe zaskoczenie. Wyjąłem z kieszeni kartę pamięci. Ceri była pod
wrażeniem.
– Wyjąłeś ją z aparatu i przechowales w bezpiecznym miejscu. Super!
– No tak, chociaż nie pamiętam, co mnie do tego skłoniło. Ważne, że to zrobiłem.
– Czyli nie jesteś wcale taki głupi – zawołała Ceri, rzucając mi się na szyję.
– Dzięki. – Po namyśle dorzuciłem: – Zaraz, uważałaś mnie dotąd za głupka?
Ceri zachichotała i zakryła sobie usta dłonią.
Nie byłem na nią zły, ale uznałem, że warto zaprotestować.
– Niby dlaczego miałbym być głupi?
– Nie jesteś, ja tylko z ciebie żartuję.
Przyglądałem jej się przez chwilę. Mógłbym patrzeć w jej orzechowe oczy przez całą
wieczność. Ceri odczytała chyba moje myśli, bo odwróciła wzrok. Tak to właśnie z nami było.
Gdy tylko zaczynaliśmy się do siebie zbliżać, natychmiast się wycofywała.
– Więc co teraz powinniśmy zrobić? – spytała zafrasowana. – Nie położę się przecież
w tych śmieciach. Widziałeś, jak wygląda podłoga? Nie wspominając już o robalach.
Na koniec postanowiliśmy się zdrzemnąć na siedząco, oparci plecami o ścianę. Siedząc,
nasłuchiwalismy szumu wiatru.
– Musimy rano znaleźć miejsce, gdzie będzie się można umyć – powiedziała Ceri.
– Małe szanse. W tych szopach nie budowali łazienek. Znajdujemy się na zupełnym
odludziu.
– Na autostradzie muszą być stacje benzynowe z toaletami i prysznicami.
– Owszem, ale najbliższa może się znajdować o wiele kilometrów stąd. Będziemy tam
szli cały dzień.
– No to trzeba podjechać autostopem.
Uznałem to za fatalny pomysł.

– Policja szuka nas od wczoraj. I nie zapominaj o Żmijowatym i Tłuściochu. Naprawdę wylecieli ci z głowy? Mamy dowód, że zamordowali człowieka. Jestem pewien, że nam nie odpuszczą.

– Ale przecież nie możemy tu zostać.

Przez kilka minut omawialiśmy rozmaite możliwości, ale nie udało nam się dojść do żadnych wniosków. Sytuacja wydawała się wręcz beznadziejna. Piękny sen zamienił się w brzydką rzeczywistość.

– Uważam, że powinniśmy się z tym przespać – oznajmiłem.

Łatwiej było to powiedzieć niż zrobić, przynajmniej w moim przypadku. Ceri usnęła dość szybko, z głową na moim ramieniu. Jej bliskość sprawiała mi przyjemność. Pragnąłem ją ochronić przed złem tego świata. Po chwili otoczyłem ją ramieniem. Prawdę mówiąc, byłem zbyt skonany, żeby spróbować czegoś więcej. Biło od niej ciepło, które mnie ogrzewało. Podczas szarpaniny ze Żmijowatym straciłem przecież kurtkę. Odniosłem wrażenie, że stopniowo pozbywam się wszystkiego, co posiadałem. Nie miałem już kurtki, laptopa, aparatu. Niewiele mi praktycznie zostało.

Nie miałem nawet rodziców.

Byłem zdany wyłącznie na Ceri.

Nie zwróciła uwagi na to, że ją objąłem, spała już głębokim snem. Ogarnęło mnie współczucie. Jak to jest być tak samotnym na świecie jak ona? Zajrzałem w bezkresną otchłań ciemności, z jaką Ceri musi się mierzyć codziennie rano, i delikatnie uściśnąłem jej ramię.

Spała dalej, nawet się nie poruszyła.

Ocknąłem się bladym światem. Rozmyte, szarawe światło kładło się na brudnej podłodze. Spojrzałem na swoje stopy w skarpetkach i poruszyłem palcami. Można by pomyśleć, że będę przygnębiony po tym wszystkim, co nam się przytrafiło, ale czułem się szczęśliwy, że żyję. Jeden z moich butów leżał przewrócony na bok. Pamiętając, co Ceri mówiła o robalach, sięgnąłem po niego ostrożnie, gotów szybko wytrząsnąć ze środka niepożądanych gości. Przypomniałem sobie, że zirytowała się na mnie. Co ja takiego powiedziałem, że się tak oburzyła? Wciąż jeszcze roztrząsałem tę kwestię, gdy wtem doleciał do mnie jakiś dźwięk. Po chwili znowu, regularne, rytmiczne stąpanie.

Czyjeś kroki.

Zesztywniałem. Żmijowaty i Tłuścioch przypomnieli mi się jak zły sen. Starąłem się delikatnie odsunąć Ceri i poszukać czegoś, czym mógłbym się bronić. Dziewczyna wyczuła poruszenie i podniosła głowę. Na policzku, którym się o mnie opierała, widać było zaczerwienienie.

– Co się dzieje?

– Ciii, posłuchaj... – Dźwięk się powtórzył. – Ktoś tu jest.

W oczach Ceri mignęło przerażenie.

– Policja?

Powiedziała to z nadzieją. Alternatywa była zbyt straszna, żeby się nad nią zastanawiać.

– Nie wiem.

Zauważyłem pod ścianą fragment spróchniałej framugi okiennej. Chwyciłem ją i przyłożyłem palec do warg. Kroki wciąż się zbliżały. Ceri wbiła mi paznokcie w ramię. W innej sytuacji napawałbym się tą chwilą, ale teraz myślałem jedynie o wodnistych, prawie białych oczach Żmijowatego. Ten facet był po prostu psycholem. Nie dość, że zabijał ludzi dla pieniędzy, to jeszcze czerpał z tego przyjemność. Dlaczego pomyśleliśmy, że zdołamy mu uciec? Obaj z Tłuściochem byli bezlitośni niczym psy z piekła rodem do upadłego ścigające swe ofiary.

– Co zrobimy? – wyszeptęła Ceri bez tchu.

Do szopy prowadziły tylko jedne drzwi, nie mieliśmy innej drogi ucieczki. Ba, nie było żadnego okna. Nie wydobyłem głosu z gardła ściśniętego ze strachu. W drzwiach pojawiła się rozmazana sylwetka i napięcie puściło.

– To cholerna owca! Czy w Walii są same owce?

Ceri buchnęła śmiechem.

– Kto się boi wielkiej złej owcy, no kto, no kto? – zanuciła.

– Nie mów, że się nie bałaś. – Machnąłem gwałtownie framugą na głupie zwierzę. – Sio, uciekaj stąd!

Ceri zataczała się ze śmiechu.

– Kto się boi wielkiej złej owcy? Bee, mee, bee, mee...

Zamachałem rękami jeszcze gwałtowniej.

– Sio, ty tępą owco!

Ceri zawyła z uciechy, widząc moje niezdarne próby przegonienia zwierzęcia.

– Sio? – zapytała drwiąco.

– No to powiedz mi, jak się pozbyć tępej owcy, a ja to wykonam.

– Polać ją sosem miętowym?

– Bardzo śmieszne.

Płaskonosą owca patrzyła na nas nieruchomym wzrokiem. Skoczyłem do niej i zamachałem rękami jak wiatrak.

– Sos miętowy! Sos miętowy!

Owca cofnęła się powoli i niechętnie. Obróciłem się na pięcie i triumfalnie wyrzuciłem pięść w górę.

– Pokonałem owcę! Zwyciężyłem!

Ceri zanosila się piskliwym śmiechem. Wtem poczułem silne uderzenie w tyłek i chwiejnie runąłem w przód. To owca zemściła się na mnie, waląc łbem. Ceri wyła ze śmiechu, zgięta w pół.

– To pewnie baran... Rąbnął cię w tyłek. John walczył z baranem i został pokonany.

Miałem już dość. Pogoniłem za baranem, który uciekał przede mną nieszczególnie wystraszony. Kiedy wróciłem do szopy, Ceri ocierała łzy śmiechu. Podobało mi się jej rozbawienie.

– Och, to było genialne – wyksztusiła z błyszczącymi oczami.

Wtedy zrobiłem to, o czym myślałem od dwóch dni. Nachyliłem się i pocałowałem ją. Pora wydawała się całkiem odpowiednia, ale jej reakcja mnie zaskoczyła. Odskoczyła gwałtownie, popchnęła mnie i wymaszerowała z szopy. Chciałem wybiec za nią, ale odwróciła się na pięcie i wrzasnęła, żebym zostawił ją w spokoju.

– Ale...

– Zboczony jesteś czy co?

Milczałem, nie wiedząc, co odpowiedzieć.

– Nigdy więcej się tak nie zachowuj, słyszysz? Nie waż się mnie wykorzystywać!

Poczułem, że oblewa mnie gorąco. Mój gest miał być w zamierzeniu piękny, ale ona uczyniła z niego coś brudnego.

– Przepraszam... Wygłupialiśmy się i pomyślałem...

– Co sobie niby pomyślałeś? – Podbiegła do mnie i pchnęła mnie w klatkę piersiową. – Co dokładnie pomyślałeś, że jestem łatwa? Biedna Ceri, jest taka samotna, więc mogę z nią zrobić, co mi się żywnie podoba? Czemu faceci są tacy pokręcani? Dlaczego myślą, że mogą nas obmacywać, kiedy tylko zechcą?

Nie było to moim zamiarem. Dlaczego Ceri zachowywała się tak dziwnie?

– To był tylko zwykły pocałunek, działałem pod wpływem nastroju... Ja...

Było mi bardzo przykro. Nie chciałem przecież nic złego, czemu więc Ceri tak się oburzyła?

– Nie miej miny zbitego psa. To moje życie jest porąbane.

Coś przełamało się we mnie. Uważasz się za ofiarę, Ceri James? No to dowiedz się, że mam całkiem pokaźne konto w banku przegranych.

– Chcesz się licytować, Ceri? Wychowała cię matka narkomanka, to fakt. Ale ja przebijam porwaniem. A może już zapomniałaś? Nie wiem, co się dzieje z moją mamą i siostrą. Być może...

Urwałem, wołałem nie kończyć zdania. Staliśmy, gapiąc się wrogo na siebie. Oddychaliśmy ciężko, jak po długim biegu.

– Dobrze – odezwała się w końcu Ceri. – Tym razem jakoś to przelknę, ale nie rób tego więcej, rozumiesz?

Nie byłem gotów na takie pouczenia.

– Okej, w porządku. Najpierw rzucasz się na mnie, a potem nie chcesz mnie znać.

– Kiedy się na ciebie rzuciłam? – zapytała z niedowierzaniem.

– Wczoraj wieczorem rzuciłaś mi się na szyję, może zapomniałaś? Spałaś z głową na moim ramieniu. Więc co miałem sobie pomyśleć?

– Objęłam cię jak przyjaciela – odparła chłodno, mierząc mnie twardym spojrzeniem. – I nie wiedziałam, że trzymam głowę na twoim ramieniu, bo spałam, byłam piekielnie zmęczona. Przestań sobie wyobrażać niestworzone rzeczy, dobrze?

Patrzyliśmy na siebie twardo jeszcze przez minutę, po czym Ceri odwróciła głowę w bok i zaczęła nad słuchiwać.

– Czy ty też to słyszysz? – zapytała po chwili.

– Co takiego?

Jej gniew zgasł równie szybko, jak zapłonął.

– Szum wody. Tu gdzieś musi być strumień.

Założyła zniszczone buty i pobiegła trawersem przez łąkę. Nic nie wskazywało na to, że przed chwilą pokłóciliśmy się ze sobą. Powlokłem się za nią urażony. Wkrótce naszym oczom ukazał się strumień, wijący się po kamieniach.

– Jak uważasz, czy ta woda jest dostatecznie czysta? To znaczy, czy nadaje się do picia?

– Spróbuj. – Nadal było mi przykro z powodu zdecydowanego odrzucenia. – Przy odrobinie szczęścia okaże się, że jest zatruta. Dawka strychniny może pomóc na twój parszywy charakter.

– Och, daj spokój, doróżnij wreszcie – warknęła. – Tylko małe dzieci się dąsają.

Doskonale wiedziała, jak zaleźć mi za skórę.

– Wcale się nie dąsam!

– No popatrz, a mogłabym przysiąc, że jest dokładnie na odwrót.

Zaczesła włosy za uszy i nabrała w złożone dłonie świeżej chłodnej wody. Spróbowała łyk, odczekała chwilę i wypila łapczywie kilka haustów. Potem obmyła twarz i wytarła rękawem.

– Smaczna woda... Powinieneś spróbować.

Sterczałem z urażoną miną. Spodziewałem się innej reakcji. Ceri nabrała wody w dłonie i opryskała mnie.

– Hej, co ty robisz, przestań!

– Zasłużyłeś.

W odpowiedzi oblałem ją wodą. Ona zrobiła to samo. Już po chwili toczyliśmy regularną wodną bitwę. Jak można się było spodziewać, wkrótce szala zwycięstwa przechyliła się na moją

stronę.

– To nie w porządku. Masz większe ręce niż ja.

Nie wdając się w dyskusję, oblałem ją wodą ze strumienia.

– No dobrze – zawołała. – Rozejm!

Przez chwilę gromiłem ją wzrokiem, po czym napiłem się do woli ze strumienia i obmyłem twarz.

– Lepiej? – zapytała.

Nie odzywałem się, więc szturchnęła mnie łokciem. Nie miałem się czego przytrzymać, wobec tego wylądowałem tyłkiem w płytkim strumieniu. Byłem przemoczony do majtek. Wygramoliłem się z wody i wrzasnąłem na Ceri.

– Zwariowałaś!? Dlaczego wepchnęłaś mnie do strumienia!?

Zaśmiała się do rozpuku.

– To proste... bo jesteś takim baranem. – Zrobiła poważną minę. – Nie szukam chłopaka, rozumiesz?

– To fajnie. – Pomacałem się po siedzeniu. – Cudownie, jestem kompletnie mokry. – Nagle coś sobie przypomniałem. – O kurczę! No nie!

– Co się stało?

– Miałem telefon w kieszeni. Spójrz tylko. Jest cały mokry.

– Spróbuj włożyć baterię.

Podawała mi ją. Włożyłem ją do środka, zasunąłem klappkę i spróbowałem włączyć komórkę. Była martwa.

– Nic z tego. Teraz nie mogę nawet zadzwonić.

– Nie wiesz, co trzeba zrobić, kiedy komórka wpadnie do wody?

– Jestem pewien, że zaraz mnie oświecisz.

– Trzeba ją włożyć do ryżu. Widziałam na YouTube.

Nie była to pierwsza brednia, z jaką wyskakiwała, lecz zdecydowanie jedna z największych. Zatoczyłem szeroki łuk ramieniem.

– Czy widzisz tu pola ryżowe? – zapytałem z jadowitą słodyczą. – Albo może jakiś sklep spożywczy? Zaraz, coś czuję, że za tymi skałami jest chińczyk z żarciem na wynos. – Przeszedłem się we wskazane miejsce. – To dziwne, są tam tylko skały.

– Nie musisz być aż tak sarkastyczny – bąknęła Ceri, krzyżując ręce.

– Przeciwnie, muszę. – Zbadałem kartę pamięci z aparatu. – Prawdopodobnie nie nadaje się do niczego. Czyli nie mamy dowodu przestępstwa.

– Przykro mi – mruknęła.

Przykro jej? Tylko tyle?

– I słusznie – warknąłem. – Dopiero teraz wdepnęliśmy w gówno. Jesteś zwyczajną wariatką. Dlaczego musiałaś mnie wepchnąć do strumienia?

– Zachowywałaś się dziwnie, jak jakiś zbok. Nie rzucasz się na dziewczynę, jeżeli nie okazuje ci żadnego zainteresowania.

– Wydawało mi się, że jest inaczej.

– No to źle ci się wydawało.

– Rozumiem – mruknąłem urażony.

Twąż paliła mnie z upokorzenia. Chyba jestem idiotą, skoro tak fatalnie oceniłem sytuację. Z drugiej strony Ceri była ewidentnie dziwna. Popatrzyłem na wzgórze otaczające dolinę, poprzecinane niskimi kamiennymi murkami. Na trawiastych zboczach pasły się stada owiec, kilka rachitycznych drzew przylgnęło do skał. Cudownie: utknęliśmy na tym pustkowiu bez telefonu, bez karty pamięci z bezcennym dowodem zabójstwa. Obrazu nieszczęścia dopełniał

brak parszywej kurtki. Mimowolnie zadrżałem z chłodu.

– Nic nie mamy na tych bandziorów, kompletnie nic. Musieliby się z nami jakoś liczyć, a tak... Mama i Trinity polegają na mnie, a ja... – Mówiłem chaotycznie, urywanie. – Ciekawe, co się jeszcze wydarzy.

Zwiesiłem głowę i milczałem.

– Całe szczęście, że schowałem pieniądze do kieszeni bluzy. – Wyjąłem nadal gruby zwitek banknotów. – Będziemy mogli przynajmniej dostać coś do jedzenia.

– Pytanie gdzie? – Teraz Ceri zatoczyła szeroki łuk ramieniem.

Dostrzegłem barana, który uderzył mnie łbem w tyłek, a przynajmniej tak mi się wydawało. Był całkiem podobny, chociaż dla chłopaka z miasta wszystkie owce wyglądają jednakowo.

– Uuuuuuu! – zawyłem dziko.

– Nie wyżywaj się na biednym baranie, jesteś większy od niego.

Chciałem jej zrobić na przekór, więc rzuciłem się za zwierzakiem, wrzeszcząc, ile sił w płucach.

Kiepski ruch. Niepotrzebnie zwróciłem na siebie uwagę. Land rover zahamował z piskiem opon i wyskoczył z niego facet w pikowanej zielonej kurtce, wysokich kaloszach i czapce z daszkiem.

– Co ty wyprawiasz, chłopaku? Wynoś się z tego pola.

Wymieniłem spojrzenia z Ceri. Poczłapaliśmy do drogi jak para dzieciaków przyłapanych na psoceniu.

– Czy nie macie ani krzty rozumu? – pieklił się farmer.

– On nie ma – oskarżyła mnie z miejsca z Ceri.

Na dźwięk obcego akcentu mężczyzna przesunął kciukiem daszek czapki.

– Nie jesteście stąd, prawda?

– Słuszne przypuszczenie.

– Z Liverpoolu?

No tak...

– Zgadza się.

– Gdzie wasi rodzice? – Odruchowo rozejrzał się dokoła.

– Zostali w pensjonacie – odpowiedziałem prędko, zanim Ceri zdążyła coś chlapnąć, przez co facet nabrałby z miejsca podejrzeń.

– O który pensjonat chodzi?

– Llan-cośtam. Llandiddlydoodah. To w tamtą stronę. – Machnąłem ręką w nieokreślonym kierunku.

Dobrze to wymyśliłem. Dla chłopaka z Liverpoolu każda miejscowość w Walii zaczyna się na Llan. Posłałem mu grzeczny uśmiech, ale jego ciekawość nie została jeszcze zaspokojona.

– Nie jesteście do siebie podobni jak na rodzeństwo.

– To moja kuzynka.

– Aha, kuzynka...

– Tak, jestem jego kuzynką – wtrąciła Ceri ze sztucznym ożywieniem. – Mam okropnego pecha.

– Lepiej już uciekajcie – powiedział stary MacDonald z uśmiechem. – Znosi się na deszcz.

Ruszyliśmy w swoją stronę. Byliśmy tak przemoczeni, że deszcz nie sprawiłby nam różnicy. Farmer przyglądał się nam.

Może czynił to ze zbytnim zainteresowaniem.

Stary MacDonald miał rację – zaczęło padać.

Grube zimne krople siekły nasze twarze, jak groch uderzały o ziemię, spadały z liści nieprzerwaną strugą. Srebrzyste kurtyny wody lały się z ciemnego nieba; wraz z deszczem nadciągnął porywisty wiatr. Znowu się pomyliłem. Być mokrym a przemoczonym do suchej nitki i do tego zziębniętym, to jednak nie to samo. Brnęliśmy w ciężkim milczeniu. W cienkiej bawełnianej bluzie dygotałem z zimna. Bardzo brakowało mi kurtki. Dodatkowy powód, żeby nienawidzić Żmijowatego. Wyobrażałem go sobie, jak grzebie w moich kieszeniach, wywleka je na wierzch, szukając karty pamięci, po czym klnie i życzy mi nagłej śmierci. Czy zostawiłem w kurtce coś istotnego, cokolwiek, co mogłoby naprowadzić go na nasz ślad? Notatki, paragony, bilety? Nic nie przychodziło mi do głowy. Jedyne strach potrafi tak skutecznie wyczyścić zasoby pamięci.

Tak zaczął się kolejny etap naszej podróży. Ceri brnęła, potykając się w zniszczonych butach. Była posępna niczym chmura gradowa. Wyglądałem się potężnie z tym pocałunkiem i Ceri zamierzała jeszcze długo dawać mi to odczuć. Schodziliśmy w dół tą samą ścieżką, którą przyszliśmy do szopy. Lało jak z cebra, ograniczając widoczność. Ceri zerknęła na niebo, na jej rzęsach osiadały jasne krople deszczu.

– Będziemy kompletnie mokrzy.

– Mokrzej si.

– Co to w ogóle za słowo!

Po pierwsze, zwyczajne, a po drugie, znowu się mnie czepiała. Kiepska z niej była towarzyszka podróży. Dotarliśmy do takiego punktu, w którym łatwo byłoby się znienawidzić.

– Samochód jest niedaleko. Moglibyśmy schować się w środku i przeczekać ten potop.

– Trochę to ryzykowne, nie uważasz? Zapomniałeś o glinach?

Pokazałem ołowiane niebo i zapytałem, czy ma lepszy pomysł.

– Dobra, idziemy do auta – zgodziła się Ceri.

Szybko się okazało, że nie dane nam będzie schronić się przed ulewą. Mieliśmy właśnie skręcić, gdy wtem Ceri szarpnęła mnie za ramię.

– Policja! – ostrzegła zduszonym szeptem.

Na dźwięk tego słowa poczułem gwałtowny przyływ adrenaliny. Ceri pociągnęła mnie za sobą w paprocie, szarpiąc za kołnierz niczym upartego psa. Policja. Drgnąłem jak rażony prądem. Kucaliśmy na rozmięklej glebie w mokrych liściach paproci, usiłując zorientować się w sytuacji. Widok gliniarzy sprawiał, że serce waliło mi jak młotem. Jeden radiowóz. Dwóch funkcjonariuszy, kobieta i mężczyzna. Policjant stał oparty o volkswagena i rozglądał się po okolicy. Jego koleżanka rozmawiała przez krótkofalówkę. Wycofaliśmy się do rzadkiego lasku po lewej stronie i stamtąd obserwowaliśmy szosę.

– I co teraz zrobimy? – szepnęła Ceri nerwowo.

Zachciało mi się histerycznie śmiać, ale się powstrzymałem. Spójrzcie tylko na naszą Ceri, co też w nią wstąpiło, przecież jeszcze przedwczoraj wierciła mi dziurę w brzuchu, żądając telefonu na policję.

– Chciałaś, zdaje się, zadzwonić na policję? – powiedziałem. – Więc teraz masz szansę zgłosić się osobiście. – Wystawiłem rękę. – Proszę bardzo, gliny tylko czekają.

– A co będzie z twoją rodziną?

Milczałem, zachowując kamienną twarz.

– No proszę, znowu się na mnie dąsasz!

– Jest mi cholernie zimno. Jestem kompletnie mokry. Nie mam bladego pojęcia, co się dzieje. Nie wiem nic o losie mojej rodziny. Ale to przecież nie powód, żeby mieć zły humor!

– Przestań się nad sobą użalać – fuknęła.

– Patrzcie tylko, kto to mówi – uniosłem się. Spłoszony sprawdziłem, czy policjanci nie usłyszeli mojego krzyku, i na wszelki wypadek ściszyłem głos. – Ojoj, moja mama jest ćpunką. Babcia umiera. Mam gówniane życie. Chlip, chlip.

Trzeba przyznać, że super to wymyśliłem. Co we mnie wstąpiło? Nienawidziłem siebie za te słowa, za ten ton. Czy naprawdę musiałem być tak okrutny? Ceri pozornie się tym nie przejęła. Była twardsza, niż mi się wydawało.

– Jak nie przestaniesz tak gadać, to będziesz sam wracał do Liverpoolu. Daj już spokój i powiedz mi konkretnie, czego chcesz.

– Nie, to ty mi powiedz, bo ja już straciłem wątek. Nie wiem, po prostu nie wiem.

– Chcę stąd uciec i dalej uciekać – warknęła przez zęby Ceri. – Nie chcę już nigdy wracać do miasta. Okej, to tyle z mojej strony, nic więcej nie wiem. Nie mam innych pomysłów, zatem twoja kolej, Einsteinie.

Obserwowałem, jak policjanci przeszukują samochód.

– Tata ostrzegał mnie przed policją. Otis kazał nam się ukryć, zejść z radarów. Zostaniemy tu, dopóki nie odjadą.

– Czyli uciekamy dalej – skwitowała Ceri, ocierając mokrą twarz grzbietem dłoni. – Pasuje mi to.

– Co się z tobą stało, Ceri? Bez przerwy gadałaś o gliniarzach, o tym, że musimy zadzwonić na policję. No to sami do nas przyjechali.

– Przecież nie chcesz ich w to angażować. Ci bandyci mogą skrzywdzić twoją mamę i siostrę.

Przyznam, że nie zabrzmiało to szczerze.

– Ale nie chodzi ci tak naprawdę o mnie, co?

– Masz rację – przyznała po chwili.

– Więc o co?

– Nie wracam do Greenways i tyle – odparła z dziwnym uśmiechem, który mi się nie spodobał.

– Wydawało mi się, że mówiłaś, że nie jest tam tak źle.

– Powiedziałam, że daję jakoś radę, ale nie jest tam fajnie. Nic nie jest fajne.

Nie powiem, żebym rozumiał, w czym rzecz.

– Opiekunowie są dla mnie mili, ale to nie jest rodzina. Nie czuję się tam jak w domu.

Dwie zagubione, bezdomne dusze – oto kim teraz byliśmy.

– No to gdzie jest twój dom?

– U babci. U Bethan. Wszędzie, gdzie komuś chociaż trochę na mnie zależy. Na pewno nie w Greenways. To tylko... instytucja.

Ale babcia była ciężko chora, a Bethan nie mogła jej pomóc. Na obie nie mogła już liczyć. Stała w lesie, w ulewnym deszczu, przemoczona do suchej nitki, a mimo to uważała, że jest to lepsze niż powrót do Liverpoolu. Wszystko było lepsze od tego. Popatrzyła na mnie spod oka.

– Cały się trzęsiesz.

– Jest mi cholernie zimno. Wszystko przez ten gówniany deszcz.

Ceri spojrzała na niebo. Bure chmury zaczynały się powoli rozchodzić, na ziemię spływało miękkie, jasne światło.

– Chyba się przejaśnia.

A potem zrobiła coś zaskakującego. Rozpięła suwak kurtki i owinęła się nią razem ze mną. Przysięgam, nie wiedziałem, co mam o niej myśleć. Znowu miałem ochotę ją pocałować, ale tym razem byłem odrobinę mądrzejszy. Staliśmy tak przez cztery, może pięć minut, milcząc,

trochę skrepowani. Jakiś mądrała psycholog rzekłby, że nawiązywaliśmy więź. Potem Ceri delikatnie się odsunęła.

– Słyszysz?

Radiowóz odjeżdżał, a za nim samochód pomocy drogowej z zielonym volkswagenem.

– Idziemy – powiedziała Ceri.

Udało jej się zrobić raptem kilka kroków, po czym noga ugrzęzła jej w błocie. Zdjęła prawy but. Podeszwa była już praktycznie całkiem oderwana.

– Koniec, nadają się tylko do wyrzucenia.

Zdjęła również lewy but i wyrzuciła razem z prawym w zarośla. Następnie ruszyła boso w dalszą drogę.

– Idziesz, John?

Dotarłem do cywilizacji, niosąc Ceri na barana. Nie zrozumcie mnie źle, nie było w tym nic rycerskiego. Nie przestawała jęczeć, bezustannie następując na nierówność czy kamyk, więc postanowiłem ją w końcu ponieść.

– Mam już dość tych twoich jęków – warknąłem.

– Przecież nie robię tego celowo – odparowała. – Mam poranione stopy.

No więc wziąłem ją na barana. Nie była wcale ciężka. Uznała, że to naprawdę zabawne, i przez całą drogę poganiała mnie, wołając: wioo! i zaśmiewając się do rozpuku. Niefortunna próba pocałunku została mi wybaczona. Droga zajęła nam godzinę, może trochę dłużej. Idąc poboczem, nieustannie spodziewałem się pisku hamulców i widoku Żmijowatego wyskakującego prosto na nas z samochodu. Jedną czwartą tego czasu niosłem Ceri na plecach, z rzadka przystając na krótki odpoczynek. Czułem się przy tym trochę jak bohater. Kiedy dowlekliśmy się do przydrożnej kawiarni, przywitało nas jasno oświetlone wnętrze.

– Nareszcie jakaś cywilizacja – wysapałem.

Ceri poklepała mnie po plecach jak grzecznego osiołka.

– Zamów mi coś, dobrze? Ja idę umyć stopy. Są w strasznym stanie.

Miała ładne, drobne stopy, teraz zaczerwienione i oblepione błotem. Zobaczyłem też kilka zadrapań.

– Wyglądam dostatecznie głupio na bosaka. Mogę mieć przynajmniej czyste nogi.

– Co mam ci zamówić?

– Kanapkę z bekonem. Nie, lepiej od razu dwie. Konam z głodu. No i kawę. – Dowlokła się do drzwi do łazienki. – Aha, i coś słodkiego.

– Otis pokazał ci, że kawa może być pyszna – zauważyłem.

Zamówiłem cztery kanapki, dwie z bekonem dla Ceri i dwie z kielbasą dla mnie. Wziąłem też cztery babeczki. Zanim Ceri wróciła z łazienki, zdążyłem już zjeść pierwszą kanapkę. Wsunęła się chyłkiem do boksu, jakby chciała ukryć to, że nie ma butów. Przy oknie siedziała para starszych ludzi, po prawej w kącie kierowca ciężarówki w czerwonym polarze. Ceri w mgnieniu oka pochłonęła pierwszą kanapkę. Sprawiała wrażenie roztargnionej.

– Jak tam, w porządku?

– Tak.

Nie zabrzmiało to przekonywująco.

– Czy możesz mi podać serwetkę?

– A przestaniesz być dla mnie wredna? – zapytałem, podsuwając jej serwetki.

– Nie używaj takich słów – ofuknęła mnie z oburzeniem.

Czekałem na wyjaśnienia.

– Faceci mojej mamy nazywali ją wredną suką, kiedy bili ją i popychali po całym mieszkaniu. Obiecałam sobie, że nikt nigdy mnie tak nie nazwie.

Po raz pierwszy uchyliła przede mną szerzej drzwi do swojego dawnego życia.

– Nie nazwałem cię tak.

– Wiem, ale nie cierpię tego słowa. Jest jak trucizna.

– Sama tak powiedziałaś o mamie, nie pamiętasz? – broniłem się słabo.

– Pamiętam i co z tego? – wycedziła przez zęby.

Odwróciła się w stronę kierowcy ciężarówki. Omiotłem wzrokiem wnętrze kawiarni. Nikt nie zwracał na nas uwagi. Personel był niewiele starszy od nas. Miejscowy chłopak. Dziewczyna miała polski akcent. A może litewski? Oboje wydawali się znudzeni, jakby woleli przebywać teraz w innym miejscu. Może na tym polegała zasada funkcjonowania świata – każdy wolał być gdzie indziej, byle nie tam, gdzie akurat się znajdował. Starsi państwo zaśmiewali się z czegoś. Kierowca zagłębił się w lekturze gazety. Ceri nie spuszczała z niego wzroku.

– Ciągle się na niego gapisz – zauważyłem. – O co ci chodzi?

– To zboczeniec.

– A po czym sądzisz, po wyglądzie? – Roześmiałem się. – Jestem pewien, że przy bliższym poznaniu okazałby się normalny.

– Nie rozumiesz, co chcę powiedzieć. – Skrzyżowała ramiona, mierząc mnie poważnym spojrzeniem.

– No to mi wyjaśnij.

– Dotknął mnie, kiedy przechodziłam obok – wyszeptala z niechęcią.

– Żartujesz! – Nagle ujrzałem faceta w zupełnie innym świetle.

– Uważasz, że byłabym zdolna do takich żartów? – spiorunowała mnie wzrokiem. – Że sobie to wymyśliłam?

Przypatrywałem się spokojnemu, zaczytanemu mężczyźnie.

– Powinienem mu podpalić ten śmierdzący szmatławiec – mruknąłem. – Spójrz tylko, co on czyta. Parszywy brukowiec Murdocha.

– No to do dzieła – zachęciła mnie Ceri. – Podejmij wyzwanie.

– Słucham?

– Rzucam ci wyzwanie. Podpal mu gazetę!

Odwaga opuszczała mnie w szybkim tempie.

– Nie mam zapalek...

– Zaraz ci przyniosę. – W głosie Ceri brzmiały nuty podniecenia.

– Zwariowałaś.

– A ty jesteś mocny w gębie – odparła, śmiejąc się.

Wstała i podeszła do starszych państwa. Po chwili wróciła z zapalniczką. W co ja się wpakowałem?

– No dalej, podpalaj.

– Świrujesz.

– Przecież sam chciałeś. – Patrzyła na mnie wyzywająco. – No widzisz, jaki z ciebie tchórz?

Naprzeciwko kawiarni na stację benzynową podjechał minibus. Kierowca w skórzanej kurtce zaczął tankować benzynę. Biały facet z dreadami koloru kawy. Widywałem jemu podobnych w mieście, wystawiali grupkami w okolicy Church Street. Oderwałem oczy od drugiego faceta z dreadami w mojej opowieści.

– Nie jestem tchórzem.

– A więc zrób to. – Spojrzała na mnie z politowaniem. – Tylko się przechwalasz.

Serce łomotało mi w piersi. Mieliśmy się nie wychylać, ale Ceri namawiała mnie raptem na szczeniacki wybryk. Miałem podpalić gazetę. Podjąłem decyzję. Już ja jej pokażę!

- Czy skończyłaś śniadanie?
- Uhm.
- Okej, przygotuj się do szybkiej ewakuacji.
- Nie zrobisz tego.
- Patrz i ucz się.

Podszedłem do kierowcy i stanąłem przed nim na szeroko rozstawionych stopach, prowokująco. Podniósł wzrok znad gazety. Znalazłem się w punkcie, z którego nie było odwrotu.

Świdrował mnie groźnie małymi świńskimi oczkami. Wpatrzony we mnie nie spostrzegł, że gazeta zajęła się ogniem. Och, jakie to było piękne... Zapłonęła mocno jak pochodnia. Facet zerwał się gwałtownie, przewracając z hurgotem krzesło. Jednocześnie Ceri rzuciła się z piskiem do drzwi. Pobiegłem za nią, zdążyłem jedynie odłożyć zapalniczkę na stolik zdumionych starszych państwa.

– Ty kretynie! – wrzasnął za mną kierowca, próbując zdeptać płomień.

Drugi facet z dreadami wracał właśnie do minibusu. Zobaczył, że biegniemy w jego stronę. Przyszło mi do głowy, że warto zaryzykować.

– Czy może nas pan podrzucić?

Gość z dreadami wyraźnie się wahał.

– Nie prosilibyśmy pana o przysługę, ale wyniknęła nagła sytuacja. Widzi pan tego starego świra? Próbował macać moją kuzynkę.

Dobrze to wymyśliłem. Miałem ochotę przybić sobie piątkę. Facet z dreadami numer dwa spojrział ponad moim ramieniem na kierowcę, który wybiegał za nami z kawiarni. Ku mojemu lekkiemu zaskoczeniu nasz wybawiciel odsunął boczne drzwi furgonetki.

– Wskakujcie. – Zgromił wzrokiem kierowcę. – Powinieneś się wstydzić, ty stary zboczeńcu.

Mężczyzna zawołał coś w odpowiedzi, lecz jego słowa zagłuszył warkot silnika i szcęk zasuwanych drzwi. Usiłował nas gonić, ale szybko zrezygnował i został zdyszany na parkingu. Ceri szturchnęła mnie w bok.

– Ty wariacie! Nie przypuszczałam, że jesteś do tego zdolny.

Patrząc za niknącymi w oddali parkingiem i kawiarnią, parsknąłem głośnym śmiechem.

– Ja także. Aaaa! – zawylem przeciągle. – Spaliłem dziadkowi gazetę!

Facet z dreadami numer dwa dokonał wzajemnej prezentacji.

– Jestem Mop.

– Mop?

– Ojciec mówi, że moje dredy – pomachał kilkoma dla podkreślenia swoich słów – nadawałyby się do zmywania podłogi jak mop. No i zostałem Mopem.

W furgonetce siedziało jeszcze dwóch innych chłopaków, Paul i Królik, oraz dwie dziewczyny, jedna mniej więcej w naszym wieku, a druga nieco starsza, Sarah i Freya.

– Bogini wojny – powiedziałem.

Tylko mnie posłuchajcie. Czegoś jednak nauczyłem się w tej szkole. Freya zwróciła na mnie bystre niebieskie oczy. To imię pasowało do niej wyjątkowo – była wysoka, zgrabna i miała ładną twarz o regularnych rysach, obramowaną gęstwiną jasnych włosów. Sarah stanowiła jej nieco starszą kopię.

– Jesteście siostrami? – zagadnąłem.

– Uhm. Mam szesnaście lat, a Sarah dziewiętnaście – odrzekła Freya.

– Podoba mi się twoje imię – Ceri włączyła się do rozmowy. – Chciałabym być tak wysoka jak ty. – Wskazała mnie ruchem brody. – On mówi na mnie Krasnal.

– Ciesz się, że nie Corgi – prychnąłem. – Taki piesek z krótkimi łapkami.

Freya nie skomentowała naszych przepychanek słownych.

– Dziwne połączenie, prawda? – zapytała. – Freya była boginią seksu i śmierci.

– Niektórym to akurat pasuje – powiedziałem. – Twierdzą, że w życiu chodzi właśnie

o to.

Freya zmierzyła nas wzrokiem i zatrzymała go na bosych stopach Ceri.

– Co się stało z twoimi butami?

– Rozpadły się.

– A jak długo szłaś?

– Wiele godzin.

– Dokąd jedziecie?

Uprzedziłem Ceri i sam odpowiedziałem na pytanie. Woląłem nie prowokować kłopotów.

– Wracamy do domu, do Liverpoolu. Może też się tam udajecie?

– Macie masę szczęścia.

Nie był to bynajmniej koniec pytań.

– Dlaczego tamten facet was gonił?

Ceri przejęła pałeczkę.

– Złapał mnie wcześniej za tyłek.

– Seksistowska świnią. Chyba raczej ty powinnaś go gonić?

– John podpalił gazetę, którą tamten czytał... – Ceri zaczęła się śmiać. – Była niezła zabawa!

Oczy wszystkich zwróciły się na mnie. Wyrażały pełen szacunek.

– No nie!

Pławiłem się w ich podziwieniu i uznaniu.

– Ceri jest twoją kuzynką? – odezwał się Mop, nie odrywając oczu od szosy przed sobą.

Uznałem, że mogę równie dobrze wyjawić im prawdę.

– Nie, w gruncie rzeczy jesteśmy kumplami. Powiedziałem tak, bo ludzie zadają wiele niepotrzebnych pytań.

– Czyli jesteście parą? – dopytywała się Freya.

– Niepotrzebnie mącisz – ucięła Ceri. – Jest dokładnie tak, jak powiedział John, jesteśmy kumplami.

A myślałem, że po spaleniu facetowi gazety będę bohaterem. Naprawdę nie zarobiłem na tym żadnych punktów?

– Dokąd jedziecie, jeśli można wiedzieć? – zapytała Ceri. Po jej minie poznałem, że woli szybko zmienić niewygodny temat.

– Paru naszych przyjaciół zbudowało obóz dla bezdomnych – odrzekła Freya. – Jedziemy im pomóc. W sobotę odbędzie się marsz.

W sobotę. Przemknęło mi przez myśl, że straciłem rachubę czasu.

– Czyli interesuje was polityka? – zapytałem.

– Można tak powiedzieć. Ale taka przez małe p. Nie lubimy partii politycznych.

– Dlaczego?

– Chodzi o te wszystkie hierarchie. – Freya zaczęła nucić. – Nie jestem twoją własnością.

– A czym się konkretnie zajmujecie?

– Paul, Królik i Sarah organizują sabotaż. – Freya była zapewne ich rzeczniką, skoro wzięła na siebie niemal wyłączny ciężar rozmowy.

– Nie rozumiem...

– Przeszkadzają myśliwym w polowaniach. Psują zabawę bogatym pasożytom społecznym. Rodzice nie pozwalają mi do nich dołączyć, bo nie mam jeszcze osiemnastu lat.

– Ale jesteś tu z nimi.
– Powiedziałyśmy, że nocujemy u koleżanki – wyjaśniła ze śmiechem Sarah. – Mama zabiłaby nas, gdyby się dowiedziała.

Freya uśmiechnęła się z wyższością. Czułem się przy niej niepewnie.

– Jestem feministką, antyfaszystką i antykapalistką.

– Buntownicza z wielu powodów, co? – mruknąłem.

– A żebyś wiedział – zachichotała.

– A ty, Mop?

Chłopak zdjął rękę z kierownicy i podniósł zwiniętą pięść.

– Władza dla ludu! – Parsknął śmiechem i dodał: – Jestem tylko kierowcą.

Nie wiedziałem, jak mam potraktować jego odpowiedź. Zastanawiałem się, czy Mop jest chłopakiem Freyi. Nigdy dotąd nie spotkałem takich barwnych postaci.

– Poszedłem kiedyś na demonstrację.

– Tak? Pod jakim hasłem szli?

– Czarne Życie Ma Znaczenie. Łaziłem z kumplem po mieście i natknęliśmy się na protestujących.

Freya udawała przez chwilę zainteresowanie, po czym wróciła do wypytywania.

– Nie macie ze sobą bagaży...

Ceri zerknęła na mnie z nadzieją, że udzielę składnej odpowiedzi. Staralem się coś wymyślić, ale poniosłem porażkę i tylko odmruknąłem niewyraźnie.

– I wracacie do domu?

– W pewnym sensie.

– To znaczy?

– To skomplikowane. – Nic innego nie przyszło mi do głowy.

– Daj im wreszcie spokój – wtrącił się Mop. – Nie muszą się nam tłumaczyć. Podwozimy ich, to wszystko. Nie są naszą własnością.

Obdarzyłem go pełnym wdzięczności uśmiechem.

– Dokąd teraz jedziecie? – zapytała Ceri. – Czy zamierzacie przenocować gdzieś po drodze?

– Przekimamy się w mieszkaniu znajomych, poimprezujemy trochę przed protestem, żeby wejść na obroty. – Przechyliła wdzięcznie głowę. – Taki mamy plan.

– Możemy pokręcić się przy was, zanim ktoś po nas przyjedzie? Nie sprawimy wam żadnych kłopotów.

To obiecała im Ceri.

Ale nie dotrzymała obietnicy.



POWRÓT

Wróciliśmy do Liverpoolu i musiałem wreszcie zadzwonić.

Na tę myśl flaki mi się przewracały. Chciałem wprawdzie poznać nowe wieści, ale pod warunkiem, że nie były złe.

– Czy mogę pożyczyć od kogoś komórkę? – zapytałem. – Moja się zepsuła. – Po namyśle dodałem jeszcze, że chętnie zapłacę za rozmowę.

– Nie musisz – odezwał się czyjś głos. – Możesz skorzystać z mojej.

Rozejrzałem się po pokoju. Znajdowaliśmy się w jednym z tych dużych, wolnostojących dwupiętrowych domów, które kiedyś zamieszkiwali bogaci, a teraz przerobiono je na mieszkania dla studentów i młodych stawiających kroki w zawodzie. To Mop zaproponował mi swoją komórkę. Siedział na kanapie obok faceta, który nas tutaj wpuścił. Wyglądał na studenta i wołali na niego Ząbek.

– Dłaczego Ząbek?

Rozciągnął wargi w uśmiechu i dostrzegłem lukę w miejscu, gdzie powinien znajdować się ząb. Zawsze warto zadać głupie pytanie. Mieszkanie było obszerne, wysokie i jasne. Niewiele mebli. Ściany pomalowane na biało, gdzieniegdzie popękane. U sufitu wisiała nieosłonięta żarówka. Podobnie wyobrażałem sobie pomieszczenie, w którym Żmijowaty przetrzymuje mamę i Trinity. Mop spostrzegł, że się rozglądam.

– Taa, nie ma tu wielkich wygód. – Poklepał Ząbka po plecach. – Ale to zawsze dom, no nie?

– Jasne – zgodził się Ząbek.

Zaczęli się żartobliwie przepychać.

– Nie chcę wam przerywać zabawy – wtrąciłem uprzejmie – ale obiecałeś mi pożyczyć komórkę.

– A, tak, jasne. Proszę bardzo.

Mop podał mi telefon i zajął się rozmową z Ząbkim. Po raz pierwszy od dawna miałem w ręku aparat bez dostępu do internetu. Wyszedłem do przedpokoju. Ktoś targał głośnik po schodach, prawdopodobnie w związku z późniejszą imprezą. Ustąpiłem mu miejsca i usłyszałem kroki za plecami. Klapanie oznajmiło pojawienie się Ceri. Nie znaleźli dla niej innych butów poza klapkami.

– Co robisz?
– Dzwonię do Jimmy’ego. – Skrzywiła się tak okropnie, że szybko dodałem: – Ustaliliśmy, że zadzwonimy od razu po powrocie.

Milczała.

– O co ci chodzi, Ceri? Nie możemy się wiecznie ukrywać.

Stała, opierając się plecami o ścianę.

– Nie chcę wracać, nie chcę...

– Przecież już wróciliśmy.

– Nie chcę wracać z powrotem do sierocińca – wyszeptła z nisko spuszczoną głową.

– Najwyższa pora przerwać ciszę radiową. Być może sytuacja rozwinęła się w niepożądanym kierunku.

Skinęła głową. Niechętnie. Telefon dzwonił trzykrotnie, zanim ktoś zechciał odebrać.

– To ja.

– Gdzie ty się podziewałeś, do cholery?

Jimmy mówił gniewnym tonem, co stanowiło dla mnie nowość. Zazwyczaj był najbardziej łagodnym i ugodowym człowiekiem ze wszystkich znanych mi ludzi.

– Dzięki za miłe powitanie – odburknąłem.

– A czego się spodziewałeś? Przez ciebie wszyscy o mało nie oszaleli. Otis kazał ci zniknąć z radaru. Tymczasowo. To wcale nie znaczyło, że masz całkiem zniknąć z powierzchni ziemi. Gadaj, gdzie w końcu byłeś? Czym się zajmowałeś?

Co to właściwie było, przesłuchanie trzeciego stopnia? Myślałem, że mieliśmy umowę. Przebiegłem myślami przez wydarzenia z ostatnich dni. Może Jimmy miał trochę racji.

– Nie wychylałem się, tak jak kazał mi Otis.

– Nie wychylać się to jedno, a zniknąć gdzieś w czarnej dziurze to zupełnie inna bajka.

Wszyscy tu łazili przez ciebie po ścianach.

– Może myślisz, że ja miałem łatwo? – oburzyłem się.

Jimmy zaczerpnął powietrza, odczekał, żeby się trochę uspokoić.

– Jest u nas twój tata.

Doleciał mnie dobrze znany głos. I dawno nie słyszany. Tata proponował zachować spokój i opanowanie, przynajmniej w tej chwili. Czułem jednak, że z trudem hamuje gniew. Nasze spotkanie będzie z pewnością przemile.

– John, gdzie jesteś?

– Sam nie wiem – odparłem. – Jesteśmy niedaleko od śródmieścia. Za moment dowiem się, jaki tu jest adres. Jestem bezpieczny. Są ze mną porządni ludzie.

– Kto? – Tata nie wydawał się szczególnie przekonany.

Nie od razu znalazłem odpowiednie słowo, którym mógłbym opisać nowych znajomych.

– Hipisi – zaryzykowałem. – Chociaż nie, raczej alternatywni.

– Narkomani? – W tonie taty pobrzmiwała jawna wrogość. Nic dziwnego, znając jego historię.

– Nie, absolutnie. – Przygotowałem się, aby zadać to jedno pytanie, którego najbardziej się bałem. – Co z mamą i Trinity?

– W porządku – odparł tata przez zęby. – Rozmawialiśmy przez telefon.

– Czyli nie ma ich w domu?

Tata nie starał się ukryć napięcia.

– Nie, nasi przyjaciele chcą najpierw dostać kartę pamięci, a dopiero potem je wypuszczą.

– Tato, nie wygląda to dobrze. Oni zabili człowieka.

– John, wiem, że jest ci trudno – odrzekł, ścisząc głos. – Staram się to jakoś załatwić.

– Tamten facet na plaży miał do ciebie kontakt. Co się właściwie dzieje?
– John, wiem o Leroyu. – Urwał i milczał dłuższą chwilę, zastanawiając się nad dalszymi słowami. – Posłuchaj, nie możemy o tym gadać przez telefon. Gliniarze obleźli mnie jak wysypka. Nie wiem, czy ktoś nas teraz nie podsłuchuje.
– Myślisz, że jest podsłuch na linii?
– Prawdopodobnie nie, ale lepiej nie mów nic więcej. Nie przyszło ci do głowy, że gliny się w to wmieszają? Serio?
Poszczególne elementy zaczęły się nagle układać jak w końcuce skomplikowanych puzzli. Od tej pory będę musiał bacznie uważać na słowa.
– Czyli powiedziałeś im o wszystkim? – upewniłem się.
– Nie o wszystkim. Mieli oczywiście parę pytań. Dlaczego czekaliśmy tak długo ze zgłoszeniem twojego zaginięcia? Sierociniec skontaktował się z nimi natychmiast, zgłaszając sprawę Ceri. My zwlekaliśmy, co obudziło ich podejrzenia. – Tata odczekał chwilę i zapytał: – Jakim cudem ukrywaliście się aż tak długo? Mówili o was w wiadomościach.
– Naprawdę?
To może dziwne, ale doznałem radosnego podniecenia.
– No tak. Gadali o tobie i tej dziewczynie, Ceri. Opieka społeczna jako pierwsza włączyła policję do sprawy. W zwykłych okolicznościach odczekaliby pewnie jakiś czas przed upublicznieniem tego, ale tu doszła sprawa morderstwa.
Tata zakrył chyba dłonią słuchawkę, bo słyszałem jego głos, ale stłumiony, i nie rozróżniałem słów.
– Tato?
– Jestem u Otisa. Nie wiemy, jak to dobrze rozegrać. Tamci to wredne typy. Nie przestają gadać o karcie pamięci.
Znów miałem przed oczami tamtą scenę. Żmijowaty z wyciągniętą ręką. Żmijowaty zabijający człowieka. A potem usłyszałem pytanie, którego bardzo się obawiałem.
– Masz ją, prawda?
Ceri spojrzała na mnie znacząco i bezgłośnie wymówiła nie. Z jakiegoś powodu chciała, żebym się nie wygadał.
– Tato, jest zniszczona.
Ceri przewróciła oczami.
– Tato?
– To była nasza karta przetargowa, żeby odzyskać mamę i Trinity. To ty ją zniszczyłeś?
– No co ty, żartujesz? Dlaczego miałbym to zrobić? Nie, to był zwykły przypadek. Słyszałem w słuchawce jego ciężki oddech.
– Czy tamci wiedzą, że karta jest bezużyteczna?
– Nie mają o tym pojęcia. Nie jestem aż tak głupi.
Nastąpiło jeszcze dłuższe milczenie.
– John, czy na pewno jesteś bezpieczny?
– Tak.
– Zaraz po ciebie przyjadę. To znaczy po was. A potem zadzwonię do gliniarzy.
– Zamierzasz powiedzieć im prawdę?
– Powiem im tyle, ile będę mógł. Zanim do nich zadzwonię, musimy ze sobą pogadać, uzgodnić nasze wersje wydarzeń. Nie chcę większego dymu niż to konieczne.
– Dowiem się, jaki to adres, i wyślę ci esemesa.
Słyszałem w słuchawce szmer oddechu taty.
– A myślałem, że już na dobre skończyłem z tym gównem.

– Tato, to ty nas w to gównu wciągnąłeś.
– Masz rację. To moja wina. Jak ktoś już wejdzie w te sprawy, to niełatwo mu się potem wyrwać. Wyślij mi jak najszybciej ten adres. I uważaj na siebie.

Ty też, tato. Ty też.

Wtajemniczyłem Ceri w te szczegóły rozmowy, których nie była się w stanie domyślić. Wydawała się cicha i zrezygnowana, jakby pogodziła się w końcu z koniecznością powrotu do Greenways.

Koniec pięknego marzenia.

– Przyznam, że trochę mi smutno.

– Czyli podobało ci się uciekanie ze mną po walijskich pastwiskach?

– No pewnie. – Uśmiechnęła się do mnie oczami.

Objęła mnie i ja także ją uściśkałem.

– To musiało się kiedyś skończyć – skwitowałem filozoficznie. – Czy znasz adres tego mieszkania?

Ceri pokręciła głową po krótkim namyśle.

– Słyszałam, jak ktoś go podawał, ale zapomniałam. Zaraz zapytamy, ale najpierw porozmawiaj ze mną.

– Hej, John, potrzebujesz jeszcze mojego telefonu? – zapytał Mop, podchodząc do nas.

– Nie. – Podalem mu komórkę. – Ale pożyczysz mi jej jeszcze na chwilę?

– Jasne, spoko. – Kiwnął głową. – Będę tam.

– Fajny gość – powiedziała Ceri, patrząc za odchodzącym chłopakiem. – Zresztą jak oni wszyscy. Mieliśmy dużo szczęścia.

– Dzięki temu, że podpaliłem tamtemu facetowi gazetę.

– To było fantastyczne!

– Tak, żałowałem, że nie mogę mu zrobić zdjęcia do Snapchata.

Usiedliśmy w przedpokoju na podłodzie, oparci plecami o ścianę. Ceri kuksnęła mnie lekko pod zebro.

– W porządku?

– Tak... o ile to możliwe w tych okolicznościach.

– No tak...

Zajrzała do pokoju dziennego, który z wolna zapełniał się ludźmi. W kącie stały skrzynki piwa, Mop podłączał głośniki.

– Impreza zaraz się zacznie.

– Szkoda, że nie możemy zostać – odrzekła Ceri z żalem. – Miałbyś ochotę?

– Nieszczęśliwie. A ty?

– A ja tak. Wydaje mi się, że moje życie zaczęło się od początku. Odkąd babcia zachorowała na raka, żyłam zupełnie jak zombie. – Wyciągnęła ręce z zakrzywionymi palcami. – Uuaaa... grrr...

Zajrzałem w jej orzechowe oczy. Mimo że nie interesowała się mną, ja nadal byłem nią mocno zainteresowany.

– Ale to tylko złudzenie... Nasza krótka przygoda czy też wielka ucieczka zbliża się nieuchronnie do końca.

– Co twój tata powiedział o zabójstwie? Ile wie na ten temat?

– Nie miał zbyt wiele do powiedzenia. Uważa, że telefon może być na podsłuchu.

Ceri gapiła się na mnie szeroko otwartymi oczami.

– Wymyśliłeś to sobie!

– Chciałbym – mruknąłem z żalem. – Czy wiesz, że byliśmy poszukiwani przez policję?

– Żartujesz!

– Przypuszczam, że należało się tego spodziewać. Pokazali nas w telewizji. Jesteś teraz gwiazdą, Ceri James.

Ceri zerknęła odruchowo na gości kłębiących się w pokoju.

– Nikt nic nie mówił...

– Być może nie oglądają wiadomości. To przecież kontrkultura.

Ceri wysunęła z klapka prawą stopę i poruszyła palcami.

– Chciałabym mieć normalne obuwie. Jakiś przymuł nadepnął mi już na palec. – Oparła mi głowę na ramieniu. – Powinnam zadzwonić do babci.

– Za chwilę pożyczymy telefon od Mopa.

– Przyznam, że bardzo dziwnie się czuję – odezwała się Ceri po krótkim milczeniu. – Siedzimy tu sobie, trwa impreza, a gdzieś tam obok wszystko mocno się chrzani.

– Można się przerazić, co?

– I to śmiertelnie. Trzy siły toczą ze sobą wojnę: dobrzy ludzie, źli ludzie i policja. Potarłem podbródkiem czubek jej głowy.

– Wciąż nie mogę uwierzyć, że to wszystko działo się naprawdę.

Pomyślałem o Walii. Czasem czułem się tam jak bohater komedii romantycznej. Innym razem mógłbym zabić Ceri. Dlaczego układało się między nami tak dziwnie, że trudno się było połączyć? Raptem coś sobie uświadomiłem. Elementy układanki znów znalazły się na swoich miejscach.

– Ceri, skąd wiedziałaś, jak znaleźć pensjonat Bethan?

Wzdrygnęła się tak gwałtownie, że uderzyła tyłem głowy o ścianę.

– O co ci chodzi? – wykrztusiła.

– Byłaś tam tylko raz, kiedy miałaś dziesięć lat. Dzieci nie zapamiętują adresów, a zwłaszcza po tylu latach.

Milczenie. Nisko zwieszona głowa.

– Ceri...?

– Sprawdziłam, kiedy spałeś – wyznała nieoczekiwanie.

– Skorzystałaś z mojego komputera? Weszłaś do sieci?

Skinęła głową.

– I rozmawiałam z Gemmą.

– Nie wierzę, powiedz, że żartujesz! – Wpatrywałem się w nią z nadzieją.

– Nie żartuję – bąknęła cichutko.

– No to wszystko jasne – zawołałem. – Już rozumiem, jak to się stało! Kilka chwil rozmowy z Gemmą, szybkie przejrzanie historii wyszukiwania w internecie i tak nas znaleźli, najpierw u Otisa, a potem w Walii. Jesteś kompletnie beznadziejna, Ceri.

– To nie była Gemma. Powiedziała jej tylko parę nieistotnych szczegółów.

– A kóżby inny? Wszystko pasuje...

– Gemma nie zdradziła mnie nikomu – upierała się Ceri.

– Przecież to zrobiła, nie rozumiesz?

– Nie wierzę. – Ceri patrzyła ponad moim ramieniem.

– Wierzysz, wierzysz... – warknąłem z irytacją. – Widzę po twojej minie. Siedzieliśmy w milczeniu. Ceri posępniała coraz bardziej z każdą chwilą.

– Zamierzam się z nią zobaczyć, zapytam ją o to prosto w oczy.

– Co?

– Muszę wiedzieć, co zrobiła. Na pewno jej grozili... Jeżeli mnie zdradziła, powinnam się o tym dowiedzieć. Pojadę się z nią zobaczyć.

– Upadłaś na głowę, Ceri? A jeśli ona wyda cię tym bandytom? Przecież nie wiemy, co się naprawdę dzieje. Nie możemy nikomu zaufać.

Oczy Ceri napełniły się łzami.

– Doniosła na mnie tym gangsterom. Powiedziała im, gdzie mogą mnie znaleźć. Dlaczego tak postąpiła? Jest moją najlepszą przyjaciółką!

– Przypuszczam, że Żmijowaty ma wyjątkową siłę perswazji – mruknąłem. – Sama mi mówiłaś, że dziewczyna potrzebuje pieniędzy.

Ceri siedziała skulona, z głową opartą na podciągniętych kolanach. Otworzyłem usta, żeby coś powiedzieć, gdy raptem stanęła przy nas Freya.

– Zamierzacie tu siedzieć przez cały wieczór? Może byście coś zjedli? – Kołysała się w takt muzyki. Pięknie się poruszała, ściągając na siebie spojrzenia wielu chłopaków. – Albo potańczyli?

Wyciągnęła rękę. Ceri otarła ukradkiem łzy i wstała. Odetchnąłem z ulgą. Pojawienie się Freyi prawdopodobnie położyło kres jej majaczeniom o konfrontacji z Gemmą.

Poszedłem za nimi do pokoju, w którym trwała impreza, żeby pożyczyć komórkę.

Ceri siedziała pogrążona w rozmowie z dziewczynami. Zajęły kąt pokoju i gadały, śmiejąc się i żartując. Nie powiem, żebym szczególnie polubił Freyę, była zbyt chłodna, krytyczna i pewna siebie. Na wszystko, co powiedziałem lub zrobiłem, reagowała jednakowo: wyniośle unosiła jedną brew. Odnosiłem wrażenie, że przygląda mi się z wyższością.

– Czujesz się opuszczony? – Dobiegł czyjś głos.

Był to Mop.

– Trochę.

– Lubisz ją, prawda? – zapytał, przyłapawszy mnie na wpatrywaniu się w Ceri.

– Nie wiedziałem, że to takie widoczne – odparłem z uśmiechem.

– Stary, jesteś jak otwarta księga. – John klepnął mnie z rozmachem w plecy. – Uwierz mi, Ceri dobrze wie, co do niej czujesz.

– Wiesz co – rzuciłem – właśnie sobie o czymś przypomniałem. Miałem podać tacie adres tego domu. Powiedz mi, gdzie jesteśmy?

Mop wsunął mi komórkę do ręki. Postanowiłem zadzwonić, zamiast wysłać esemesa.

– Tato, przepraszam, zagadałem się z kimś.

– Żarty sobie robisz, John? – ofuknął mnie tata. – Myślałem już, że coś się stało. Skup się, chłopie, bo będzie z nami kiepsko. Jadę po ciebie. Właśnie wyjechałem od Otisa. Będę za kilka minut. Tylko żadnych więcej wygłupów. Podaj mi w końcu ten adres.

Podąłem. Dziwne, co? Ja i Ceri żyliśmy chyba w alternatywnym wszechświecie. Nic nie wydawało się już normalne.

– Czekaj na mnie przed klatką. Która teraz godzina? Dziewiąta... Okej, dojadę za dwadzieścia minut. Bądź przed drzwiami. Uważaj na mój samochód.

– Jasne, tato, nie...

Rozłączył się, zanim dokończyłem zdanie. Mop czekał, żebym mu oddał telefon.

– Słyszę, że masz przechlapane?

– Owszem. – Pokiwałem smętnie głową. – Coś czuję, że tata będzie miał do mnie wiele pytań.

– Czyli nie powiedziałeś nam prawdy. Macie jakieś kłopoty?

– W pewnym sensie – odparłem dość enigmatycznie.

– Uciekliście z domu?

– No cóż, w...

– Rozumiem – przerwał mi Mop. – W pewnym sensie. Mam to za sobą.

– Naprawdę?

– Miałem piętnaście lat. Pokłóciłem się z ojcem o to, że za późno wróciłem do domu. Uciekłem, tylko na parę dni. Spałem w domku na czyjejś działce. Potem tygodniami nie wypuszczali mnie z domu po lekcjach.

– A teraz działasz już całkiem legalnie? – zapytałem, omiatając wzrokiem pokój.

Mop się roześmiał. W innej sytuacji poprosiłbym go, żeby opowiedział mi swoją historię, ale błądziłem myślami gdzie indziej.

– Czy wiesz, gdzie jest Ceri? Siedziała tam w kącie, ale nie widzę jej teraz...

– Nie mam pojęcia – rzucił Mop przepraszająco.

Zacząłem szukać Ceri. Mop również się za nią rozglądał. Zajrzeliśmy do kuchni, gdzie rozmawiało kilka osób. Wysoka jasnowłosa kobieta przyjrzała mi się uważnie. Poszukała czegoś w telefonie i pokazała mi zdjęcie.

– Czy to ty?

Patrzyła na mnie moja własna twarz. Mówili o mnie w wiadomościach. Byłem sławny. A może raczej osławiony? Nie było sensu zaprzeczać. Tyle że nie miało to teraz żadnego znaczenia, skoro tata miał zaraz po mnie przyjechać.

– Tak, to ja.

– Podobno policja cię szuka. Co takiego zrobiłeś?

Postanowiłem nie ukrywać niczego.

– Jestem seryjnym mordercą. Napadłem na faceta ze snickersem w rękę.

– Serio?

– Nie, w rzeczywistości obrzuciłem go żelkami o smaku coli.

– Przestań... Powiedz, co naprawdę zrobiłeś?

– Nic. Sprawa jest już zresztą załatwiona. Tata przyjeżdża tu po mnie. Potem pójdziemy razem na policję.

– Jesteś w pewnym sensie celebrytą – zachichotała blondynka.

– No, taki z niego mały Justin Bieber – wtrącił Mop. Zaklaskał w dłonie i podniósłszy głos, zapytał: – Hej, czy ktoś widział Ceri?

Nikt się nie odezwał. Prawdopodobnie dlatego, że nikt nie wiedział, kim jest Ceri.

– A gdzie jest Freya? Siedziały razem...

Z morza nieznanymi twarzami wyłowilem nagle Królika.

– Widziałem je niedawno na schodach.

– Znajdę ją – obiecał Mop. – A ty możesz się trochę zabawić.

– Dzięki za pomoc.

Mop uśmiechnął się do mnie i poklepał mnie żartobliwie po policzku.

– Mam nadzieję, że poradzisz sobie z problemem.

– Oby – powiedziałem.

Zacząłem się przepychać pomiędzy imprezowiczami. Było ich tylu, że ledwie mieścili się w mieszkaniu. Skąd wzięli się ci wszyscy ludzie? Przez chwilę przyglądałem się im, rozmyślając o tym, że po raz pierwszy znalazłem się w dorosłym świecie, a potem ruszyłem na poszukiwanie Ceri.

Raz i drugi zostałem zatrzymany i musiałem znowu tłumaczyć, że tak, to ja jestem tym chłopakiem, którego szuka policja, i nie, nie zrobiłem nic złego, a poza tym słuchaj, naprawdę nie mam teraz czasu na wyjaśnienia, więc... Przepchnąłem się do przedpokoju i w końcu natrafiłem na Ceri w towarzystwie Freyi i Sarah. Odciągnąłem ją na bok. Miała spoconą, czerwoną twarz.

– Piłaś?

– Dwie flaszki piwa. Może trzy.

Trzy butelki w tak krótkim czasie. Nic dziwnego, że była trochę podpita.

– Myślałem, że nie lubisz alkoholu.

– Przecież jest impreza.

– Musimy już iść. Tata jedzie po nas.

Wyprowadziłem ją przed klatkę i stanęliśmy na schodach. Ceri sprawiała wrażenie coraz bardziej pijanej. Miałem nadzieję, że chłodne powietrze ją otrzeźwi, ale się pomyliłem. Wpadła w zły nastrój i zaczęła marudzić bełkotliwie.

– Nie chcę wracać do Greenways. Fajniej jest na gigancie.

– Ceri – stwierdziłem rzeczowym tonem – żyjesz w świecie fantazji. Nikt nie da rady żyć tak jak my przez ostatnią dobę.

Spochmurniała na dobre.

– A co ty możesz o tym wiedzieć? Skąd wiesz, jak żyją inni ludzie? Nie masz o tym pojęcia.

Wtedy to powiedziałem.

– Masz na myśli Seana.

Jedna wzmianka o nim i nie byłem w stanie przestać o tym myśleć. Kim był ten jakiś Sean? Co złego zrobił? Ceri zbladła ze strachu jak kreda.

– Skąd wiesz o Seanie? Kto ci o nim powiedział?

– Bethan.

– Nie miała prawa! – zawołała z oburzeniem.

Szlochając, usiadła skulona na stopniach schodów. Dołączyłem do niej i chcąc ją pocieszyć, objąłem ją ramieniem. Błąd. Czy nigdy się nie nauczę? Wzdrygnęła się tak silnie, jakbym poraził ją prądem.

– Zabierz ode mnie te łapy!

– Nie dotykam cię, widzisz? – Podniosłem ręce w górę. – Uspokój się, Ceri, proszę... – Nagle zrozumiałem. – Sean był chłopakiem twojej mamy, prawda? Czy on... czy chciał czegoś od ciebie?

Głośniejszy szloch i skinienie.

– Próbował mnie dopaść od wielu tygodni. Tak się bałam... Kiedy tylko mama wyszła z domu, przyłaził do mojego pokoju.

Nagle zaskakujące zachowania Ceri nabrały sensu.

– Jezu, tak mi przykro...

– Nic mi nie zrobił – powiedziała.

– Wydawało mi się, że powiedziałaś...

– Próbował. Przyłaził do mnie, kiedy byliśmy u Bethan w pensjonacie.

– Serio? Przecież miałaś wtedy dziesięć lat.

– Z facetami takimi jak Sean to nie ma znaczenia. Mama się chyba zdrzemnęła. Zaczęłam wrzeszczeć. Bethan przybiegła i kazała mu wynosić się z pensjonatu. Zachowała się wspaniale, tak jak wczoraj, kiedy walczyła z bandziorami. – Odwróciła wzrok. – Inaczej niż moja mama.

– Co to znaczy?

– Wydawała się zauroczona Seanem – mruknęła Ceri. – Uwierzyła jemu zamiast własnej córce.

Wbiłem wzrok w ziemię i słuchałem, nie komentując. Oparła się o mnie i płakała, już nieco spokojniejsza. Ceri miała za sobą przeżycia, jakich nie powinno mieć żadne dziecko. Raptem doleciał mnie warkot silnika. Rozbłyły światła reflektorów i wytyczywszy wzrok, rozpoznałem samochód taty. Obok niego siedział Otis. Ceri nie zauważyła samochodu,

pogrążona w swojej opowieści.

– Bethan zadzwoniła na policję – ciągnęła. – Mama błagała ją, żeby tego nie robiła. Upierała się, że zaszło nieporozumienie. Wprost nie do uwierzenia, co? Potrzebowałam jej wsparcia, a tymczasem ona...

– Czy policja prowadziła śledztwo?

– Złapali go i wzięli na przesłuchanie. Mama wstawiła się za nim. Kazała mi powiedzieć, że skłamałam.

– Naprawdę? Twoja własna matka?

Ceri skinęła głową bez słowa.

– Nazwała mnie wredną suką za to, że wydałam Seana. Nic jej to zresztą nie pomogło. Zostawił ją tak samo jak inni faceci. Mama stoczyła się zupełnie, musiałam zamieszkać z babcią. Kiedy babcia zachorowała, znalazłam się w domu dziecka. – Wzdrygnęła się. – Nie zadzwoniłam do niej, żeby zapytać, jak się czuje.

– Idziecie w końcu? – zawołał tata z samochodu.

– Daj mi chwilę, dobrze? – poprosiłem i posłałem Ceri uśmiech. – Możesz skorzystać z komórki taty.

– Wszyscy mnie zawiedli – poskarżyła się Ceri. – Mama, Gemma, nawet Bethan. Dlaczego musiała wygadać się na temat Seana?

– Nie możesz mieć jej tego za złe – powiedziałem. – Martwiła się o ciebie. Obawiała się, że facet nadal gdzieś się tu kręci.

Wydawało mi się, że Ceri mnie nie słucha. Tata zaczął tracić cierpliwość.

– John, na miłość boską!

Podszedłem i nachyliłem się do otwartego okna.

– Daj mi jeszcze chwilę, dobrze? Sprawy się trochę skomplikowały.

– Masz dokładnie minutę. Mam już dość tych twoich wyskoków.

– Wiem, tato, wiem, ale musisz mnie zrozumieć. Mnie również nie było łatwo.

– Pośpiesz się, to wszystko. Zaczynam się denerwować.

– Wybacz, ale Ceri spotkała właśnie dużą przykrość.

Tata spojrzał ponad moim ramieniem.

– Gdzie ona się podziała?

Obróciłem się na pięcie. W miejscu, gdzie przed chwilą siedzieliśmy na schodach, nikogo nie było.

Przeszedł mnie zimny dreszcz.

Dwóch chłopaków wyszło przed klatkę zapalić.

– Hej, widzieliście tu przed chwilą dziewczynę?

– Uhm, pobiegła w tamtą stronę, do skrzyżowania, i zatrzymała taksówkę.

Zadałem sobie pytanie, dokąd udała się Ceri. Krew ścięła mi się w żyłach na myśl, że pojechała do Gemmy. Pragnęła zemsty na przyjaciółce, która nas wydała. Oczyma duszy widziałem, jak stuka do drzwi, a potem...

– Przecież nie miała pieniędzy – rozważałem na głos. – Więc jak mogła zatrzymać taksówkę?

Wtedy sobie przypomniałem. Miała przy sobie resztę z biletów kolejowych. Rzuciłem się z powrotem do samochodu i zastukałem w szybę.

– Musimy jechać. Natychmiast!

– O czym ty w ogóle mówisz?

Wskoczyłem na tylne siedzenie i zapiąłem pasy.

– O co chodzi? – pieklił się Otis. – Myślałem, że sprawa jest załatwiona. Gdzie

dziewczyna?

Przychodziło mi na myśl tylko jedno miejsce – mieszkanie Gemmy.

– Mówię przecież, że odjechała, ale wydaje mi się, że wiem, dokąd. Wspomniała mi o swojej przyjaciółce Gemmie. Miała powód, żeby ją odwiedzić właśnie teraz... Wbiła sobie coś do głowy. Być może grozi jej niebezpieczeństwo.

– Czy rozumiesz, o czym gada twój chłopak? – zwrócił się Otis do taty.

– Nie. – Tata wzruszył ramionami.

– Jedź już – wykrzyknąłem – i zawiadom policję. Wyjaśnię wam wszystko po drodze.

Tata jechał szybko na północ Dock Road. Noc otaczała nas miękko niczym rękawiczka. W zasięgu wzroku nie było widać radarów mierzących prędkość ani ulicznych świateł, czyli niczego, co mogłoby nas spowolnić. Szosa była praktycznie pusta. Otis zadzwonił na policję, po czym zakrył dłonią mikrofon i zapytał o adres Gemmy.

Rozejrzałem się po okolicy. W oddali majaczyła hałda odpadów.

– Ceri napomknęła nazwę osiedla.

– I to wszystko?

– Wiem tylko tyle. – Starąłem się coś sobie przypomnieć, cokolwiek, co mogłoby pomóc.

– Postaram się jak najdokładniej opisać, gdzie to jest.

Minęliśmy zacumowany kuter, którego światła pobłyskiwały blade w ciemności. Uwielbiam Liverpool po zmroku, ale dzisiejszego wieczoru nienawidziłem dosłownie wszystkiego, na co tylko spojrzałem. Każdy przedmiot wydawał się obcy i groźny, w mrocznych zakamarkach wrogiego krajobrazu kryło się śmiertelne niebezpieczeństwo. Tata skręcił w prawo na most Millers, po czym zjechał w lewo i znowu przyśpieszył. Minęliśmy osiedle domów jednorodzinnych i salony sprzedaży samochodów. Tata miał do mnie pytanie.

– Jaka jest ta Gemma? Czy jest niebezpieczna?

– Nie wiem. Nie sądzę, żeby była niebezpieczna, raczej dała się podejść i wystawiła im Ceri.

– Kiedy ludzie nie mają pieniędzy – powiedział Otis – popełniają różne desperackie czyny.

– Może zadzwoniła do Żmijowatego.

Tata i Otis wymienili się spojrzeniami. Od razu się domyśliłem, że wiedzą, o kim mowa. Czyli mieli przede mną jakieś tajemnice.

– O co chodzi? – zapytałem.

– Ten Żmijowaty – powiedział tata. – Wiem, kim on jest. Nie znam go osobiście, ale dużo o nim słyszałem.

– Czy istnieje chociaż jeden bandzior, o którym nie słyszałeś? – zapytałem poirytowany.

Tata puścił mój kąśliwy komentarz mimo uszu.

– Jego prawdziwe nazwisko brzmi Paul Holligan. Widziałem go podczas tamtej bójki, trzymał się z naszymi przeciwnikami.

– I co jeszcze? Nie ukrywaj niczego przede mną, słyszysz? Co jeszcze?

– Holligan to kompletny świr, nie znam większego psychola. Ludzie gadali o tym od lat. Wyróżnia się ubraniem, samochodem, czym tylko się da. Uważa, że jest niezniszczalny. Nie zna strachu, jest gotowy na wszystko. To właściwie dziwne, że do tej pory żyje.

Poczułem, że lodowaciej w środku. – Dlaczego mi o tym mówisz?

– Powinieneś wiedzieć, że to groźny wariat – odrzekł tata. – Pobił faceta prawie na śmierć, po czym wrócił w to samo miejsce, żeby ponownie postąpić tak z innym. Nie siedział tylko dlatego, że świadkowie dziwnym trafem znikali. Słyszysz się, że jeśli nie załatwią go jego wrogowie, zrobią to za nich jego tak zwani koledzy.

Zatem tak przedstawiał się stan gry. Żmijowaty był bombą, która musiała wybuchnąć, a Ceri pędziła właśnie w sam środek zagrożenia.

– Chcesz mi powiedzieć – mruknąłem, chociaż znałem odpowiedź i nie musiałem się wcale upewniać – że Żmijowaty nam nie odpuści, że będzie nas szukał bez względu na ryzyko wpadki?

– Dobrze mnie zrozumiałeś. Zwykle bandziory sprawiają poważne kłopoty, ale ten facet ma wyraźnie coś z głową. Jest takim wariatem, że mógłby zastrzelić człowieka na ulicy przed posterunkiem policji.

Świr, psychol. Zdolny do wszystkiego. To się nigdy nie skończy. Samochód zwolnił nieco prędkość.

– Czy to tutaj? Czy jest to osiedle, o którym wspominałeś?

Wykręciłem szyję, żeby się lepiej przyjrzeć. Padała drobna mżawka i wszystko wokół wydawało się zamglone. Nigdzie nie było widać żywej duszy.

– Czy znasz jakieś szczegóły? Nazwę ulicy? Numer budynku?

– Nie. Musisz jeździć w kółko.

Ciemne, opustoszałe ulice oświetlał nikły blask latarni. Krążyliśmy w koło, wypatrując... nie wiadomo czego.

– To beznadziejne – mruknął Otis.

– Nie możemy teraz zrezygnować.

– I nie zamierzamy – pocieszył mnie tata.

Nagle ją zobaczyłem. Rozpoznałem ją natychmiast ze zdjęcia, które pokazała mi Ceri.

Gemma.

Myszowate włosy, okulary, pulchne kształty. Stała przygarbiona, opierając się o ogrodzenie. Zahamowaliśmy z piskiem opon.

– Gdzie ona jest? – zawołałem. – Gdzie jest Ceri?

Tata wysiadł i stanął przy mnie. Gemma gapiała się na nas, zastanawiając się, z kim ma do czynienia.

– Gemma, posłuchaj mnie uważnie. Mam na imię John, to ze mną Ceri spędziła ostatnio kilka dni.

– Tak powiedziała... – Dziewczyna ocknęła się z odrętwienia.

– Okej, a teraz musisz się skupić. Gdzie jest Ceri? Wiem, że ma kłopoty, a ty jesteś ich częścią.

Gemma zaczęła płakać. Jej twarz oblekła się w maskę smutku i użalania się nad sobą.

– Powtarzałam Paulowi, że nie wiem, gdzie ona jest, ale nie chciał mi uwierzyć. Ciągłe tu przyjeżdżał, prześladował mnie. Akurat sprzeczałam się kolejny raz, kiedy zjawiała się Ceri. Nie chciałam, żeby tak się stało...

– Tu nie chodzi o ciebie – zapewniłem. – Dokąd zabrali Ceri?

– Nie wiem. – Pokręciła głową.

– Musisz nam pomóc, słyszysz?

– Powiedziałam ci już, że nie wiem, gdzie ona jest. – Nagle się ożywiła, okazała chęć pomocy. – Odjechali dopiero przed chwilą. Może uda wam się ich dogonić.

Poczułem przypływ nadziei.

– W którą stronę?

Pokazała kierunek.

– Czym przyjechał Żmijowaty?

– Żmijowaty? – powtórzyła zdumiona. – O czym ty mówisz?

– Paul Holligan – pośpieszył tata z wyjaśnieniem. – Jakim samochodem przyjechał?

– Bardzo dużym i ładnym. Takich się nie spotyka... Ja przynajmniej nigdy takiego nie widziałam.

– Jakiego koloru?

– Niebieskiego.

– To tamten lincoln – powiedziałem. – Na pewno.

– Masz rację – przyznał tata. – Jedziemy.

Gdy wsiedliśmy do samochodu, rzuciło mi się coś w oczy. Otis miał w ręku telefon i taką minę, jakby koniecznie chciał coś przed nami ukryć. Kiedy wyrastasz wśród kłamstw, uczysz się rozpoznawać ich oznaki. Nie było czasu zapytać, do kogo właściwie dzwonił.

Osiedle tworzył labirynt niskich domów z czerwonej cegły. Część ulic zakręcała łukowato zamiast pod kątem prostym, co dodatkowo utrudniało orientację.

– Jak się stąd wydostać, do cholery? – warknął tata poirytowany.

– Nie narzekaj – odparł Otis, rozglądając się dokoła w poszukiwaniu niebieskiego lincolna. Coraz gęstsza mgła nie ułatwiała nam zadania. – Przy odrobinie szczęścia Holligan będzie miał ten sam problem. To nasza jedyna szansa.

Skręciliśmy w prawo, potem w lewo. Tata walnął pięścią w deskę rozdzielczą.

– Pieprzony labirynt.

– Ochłoń, uspokój się – poradził Otis. – Piekłac się i krzycząc, nie trafimy na ich trop.

I wtedy zobaczyłem ten samochód.

– Jest tam! Przejechał właśnie przez skrzyżowanie.

Tata spostrzegł lincolna i ruszył za nim.

– Jedź szybciej, bo go zgubimy.

– Wręcz przeciwnie. Jak się za bardzo zbliżymy, zorientują się, że ich śledzimy. Musimy zachować ostrożność.

– Zgubimy ich!

– Nie ma obawy, dam radę – odparł tata z kamienną twarzą.

– A co zrobimy potem?

Tata odpowiedział dopiero po chwili, a jego słowa nie niosły pociechy.

– Sam chciałbym wiedzieć. Będziemy ich mieli na oku. To nasza jedyna możliwość.

Słyszałem swój głos i nie mogłem uwierzyć, że to mówię.

– Powinniśmy zadzwonić na policję.

Brzmiałem zupełnie jak Ceri, zanim zaznała wolności.

– Wiesz, co robi Holligan, jeśli się dowie, że powiadomiliśmy gliniarzy? – zapytał tata. – Naprawdę chcesz ryzykować życiem mamy i siostry?

Otis milczał. Zrozumiałem przekaz. Tam, skąd pochodzimy, nie rozmawia się z policją, jeśli tylko istnieje inne wyjście.

Jechaliśmy więc.

Coraz dalej i dalej.

Lincoln wracał w kierunku Dock Road. W pewnej chwili tata zjechał na pobocze i stanął, patrząc za oddalającym się pojazdem. Zgasił światła.

– Co robisz, tato?

– Na ruchliwej dwupasmowej szosie mógłby nas nie zauważyć. Ale tutaj... – urwał i siedział przez chwilę w milczeniu. – Za bardzo rzucamy się w oczy.

Ruszył powolutku bez świateł, skręcił w Dock Road i toczył się nią dalej w żółtym tempie.

– Tato, na pewno ich zgubimy.

– Zaufaj mu – powiedział Otis, kładąc mi dłoń na ramieniu. – Twój tata wie, co robi.

Spojrzałem na dwóch mężczyzn: tatę i człowieka, który był dla mnie jak najbliższa rodzina. I wiecie co? Pomyślałem sobie, że w ogóle ich nie znam. Lincoln skręcił do opustoszałego kompleksu zabudowań portowych. Liverpool był kiedyś ruchliwym portem, ale to się zmieniło. Część magazynów została przekształcona w atrakcje turystyczne – hotele i sklepy, ale te tutaj stały opuszczone, ciche i ciemne.

– Czy to tu trzymają mamę i Trinity? – zapytałem domyślnie.

– Tak – odrzekł tata.

Podjechał jak najbliżej bramy wjazdowej, żeby móc zajrzeć na teren. Porywisty wiatr szarpał resztkami lin i masztów. Woda w doku lśniła blado w świetle księżyca.

– Musieli przekupić ochroniarzy – mruknął tata, po czym podjął decyzję. – Zostań tutaj z Otisem.

– A co ty zamierzasz zrobić?

– Załatwić to raz na zawsze.

Powiedziawszy to, sięgnął do schowka i wyjął z niego przedmiot owinięty w kawałek materiału. Rozpoznałem kształt rewolweru i przeszedł mnie lodowaty dreszcz.

– Po co ci to? Co chcesz z tym zrobić? – wybełkotałem.

– Chcę odzyskać rodzinę.

Czyli wszystkie jego obietnice, gadanina, że wyszedł już na prostą, były zwykłym kłamstwem.

– Przysięgałeś mi, że już z tym skończyłeś. Przysiękałeś, że... – głos mi się załamał.

Tata nachylił się do mnie i objął za kark, opierając się czołem o moje czoło.

– Nigdy cię nie okłamałem – odparł. – Kiedy ci powiedziałem, że już z tym wszystkim skończyłem, mówiłem prawdę.

– Tato, trzymasz w ręku broń palną.

– Jest własnością Leroya. Przechowałem mu ją.

Otis postanowił się wtrącić do naszej rozmowy. Jego twarz była wykrzywiona z gniewu.

– Na tym według ciebie polega nowe życie? Przechowujesz gnata dla kolegi?

Tata miał minę, jakby dostał w twarz otwartą dłoń.

– Przechowałem dla niego broń, fałszywy paszport i trochę gotówki na wypadek, gdyby musiał uciekać z kraju. – Pokręcił głową, jakby chciał odpędzić upiory przeszłości. – Tamtego wieczoru, kiedy ostrzelali nasz dom, Leroy mnie ostrzegł, dlatego zdołaliśmy uciec na czas. Pomógł mi uratować rodzinę. Byłem mu winien przysługę.

– Nieprawda – warknął Otis, gromiąc go spojrzeniem. – Leroy znał ryzyko. Byłeś i jesteś odpowiedzialny wyłącznie za rodzinę.

– Leroy nadstawił za mnie karku. – Tata wytrzymał jego gniewny wzrok. – Uratował nas. Być może miałem rację, a może się pomyliłem. Tak czy siak, znalazłem w końcu tych, których kocham najbardziej na świecie, i tylko ode mnie zależy, czy zdołam ich wydostać z uwięzienia.

– Tato, co ty chcesz zrobić? – zapytałem z bijącym sercem.

Tata sprawdził komorę rewolweru.

– Już ci mówiłem, wszystko, co konieczne, żeby wyrwać mamę i Trinity z łap tych bandytów.

– Ale...

Nagle zrozumiałem. Chciał uratować żonę i córkę nawet za cenę własnej wolności. Tata wystawił jedną nogę z samochodu, gdy wtem Otis szarpnął go mocno za ramię.

– Nigdzie nie idziesz – huknął. – Są sprawy, o których nie masz pojęcia.

– Co ty sobie właściwie wyobrażasz? – obruszył się tata.

– Rób, co mówię, i siedź na tyłku – rozkazał Otis.

Tata starał się wyrwać rękę z uścisku, ale Otis był od niego silniejszy. Wy tłumaczenie jego z pozoru niezrozumiałego zachowania nadeszło chwilę później wraz z przyjazdem radiowozów policyjnych. Za nimi pędził nieoznakowany pojazd. Rozpoznałem, co to może być. Matrix. Jednostka do działań specjalnych policji z Merseyside.

– Otis? Co to ma znaczyć?

– Siedź spokojnie, powiedziałem. Później ci wytłumaczę.

Otis wyskoczył z auta i podszedł do nieoznakowanego pojazdu. Nachylił się do okna od strony pasażera. Jedno było pewne – znał ludzi siedzących w środku.

– Tato – szepnąłem – co się dzieje?

Po jego minie poznałem, że wie tyle samo co ja. Rozmowa Otisa z przybyłymi trwała jeszcze przez chwilę, po czym mężczyzna wyprostował się i wrócił do naszego samochodu.

– Siedzimy i nie ruszamy się z miejsca – rzucił.

Tata nie zamierzał przyjmować jego słów na wiarę.

– Nie będę słuchał rozkazów, zanim nie dowiem się, co się tutaj dzieje – warknął. – Ote, powiedz mi, co jest grane? Skąd policja wiedziała, gdzie jesteśmy? – Po jego twarzy przemknął cień zaniepokojenia. – No nie, kurde, tylko nie to... Gliniarze mają cię w kieszeni. Jesteś informatorem.

Otis dźgnął go palcem w tors.

– Osądzasz mnie, człowieku? Uważasz, że gangster to ktoś lepszy od kapusia?

Nareszcie wszystko zrozumiałem.

– Naprawdę donosisz glinom? – jęknąłem. – Od kiedy?

– Twój stary nie był jedynym chłopakiem, który zszedł na złą drogę. Nie zawsze byłem „podporą naszej społeczności”. Owszem, w młodości zdarzało mi się nieraz postąpić bardzo głupio. Czekałem na odsiadkę, a wtedy pewien gliniarz zaproponował mi układ. Dzięki temu dostałem wyrok w zawieszeniu. Dostarczam mu informacji i cieszę się wolnością. Ciekawe, co ty zrobiłbyś na moim miejscu?

Tata wyglądał tak, jakby trafił go piorun.

– Tyle lat i żaden z nas się nie domyślił...

– Zgadza się – przytaknął Otis z zadowoleniem. – Nikt nie miał o tym pojęcia. – Trzasnął pięścią w deskę rozdzielczą. – A wiesz dlaczego? Bo tego nie chciałem. Trzymałem swój sekret tutaj. – Postukał się palcem w skroń. – Uważasz mnie może za zdrajcę? Dorośnij, kolego. Chciałem przeżyć i zrobiłem to, co musiałem.

– Płacili ci za informacje?

– Co? – Otis odwrócił się do mnie.

– Czy policja ci płaciła?

Otis zwlekał z odpowiedzią.

– Owszem, tak.

– Te pieniądze pozwoliły ci na otwarcie biznesu, prawda?

Otis obserwował policjantów zajmujących pozycje.

– Ciężko pracowałem na to, żeby rozkręcić interes.

– Dodatkowa kasa musiała ci w tym pomóc – wtrącił tata.

– Możesz myśleć o mnie, co ci się żywnie podoba. – Otis splótł ręce na brzuchu. – Nieraz ocaliłem ci tyłek. Wiesz, czym są dla mnie gliny? Ważnymi kontaktami. Bądź pewien, że dlatego nigdy nie siedziałeś. Oddaj mi broń – podjął po chwili milczenia. – A oprócz tego wszystko, co zostawił ci Leroy, rozumiesz?

– Nie oddam niczego policji.

– Chyba mnie nie znasz, stary! – obruszył się gniewnie Otis. – Nic z tego nie dostanie się

w ich łapy. Dobrze to schowam, a ty będziesz czysty.

– Twoi kumple w niebieskich mundurkach pozwolą ci to zrobić? – rzucił tata z drwiną.

– Żartujesz sobie, prawda? Nie mam żadnych szczególnych przywilejów. Ratuję także swoją skórę. Jeśli gliny zobaczą, co masz w samochodzie, obaj pójdziemy siedzieć.

Słuchałem ich sprzeczki. Czuję się, jakbym zajrzał przez oszklony otwór do innego, zupełnie obcego świata. Tata nie patrzył Otisowi w oczy.

– Zamierzasz pozwolić im działać? – warknął Otis ze zniecierpliwieniem.

– Wygląda na to, że nie mam wyboru – mruknął tata. Spuścił głowę i poprawił się na siedzeniu. – Wydaje mi się teraz, że cię nigdy nie znałem.

– Znałeś i nadal mnie znasz. – Otis wzruszył ramionami. – Tyle że nie wiesz o wszystkim. Proszę cię, żebyś mnie nie osądzał. Bywa, że ma się tylko i wyłącznie zły wybór. Zrobiłem to, co musiałem. A teraz chociaż raz w życiu okazał się sprytny i miejmy nadzieję, że wszystko się dobrze ułoży.

Nagle rozległ się głośny huk, a za nim kakofonia wrzasków. Tata wyskoczył z auta i rzucił się pędem do bramy, zanim ktokolwiek zdołał go powstrzymać.

– Boże! O mój Boże!

Dwóch policjantów próbowało go zatrzymać, ale wyrwał się im i biegł dalej. Na moich oczach mama i Trinity zostały szybko odprowadzone do furgonetki. Za nimi ujrzałem leżącego na ziemi mężczyznę z rękami skutymi na plecach. Z wyglądu przypominał Tłuszciocha. Rzucił się i kręcił gwałtownie głową.

– Gdzie jest Żmijowaty? Widzisz gdzieś Holligana?

Tata trzymał w objęciach mamę i Trinity. Policjanci krzyczeli do niego, ale on ich odpychał. Panowało nieprawdopodobne wręcz zamieszanie. Mama zobaczyła mnie kątem oka i krzyknęła:

– John! Znalazłeś się, dzięki Bogu. John...

– Mamo, wszystko w porządku?

– Tak, nic nam nie jest.

Wyskoczyłem z samochodu i pobiegłem. Nie dotarłem do nich, zanim bowiem przepchnąłem się przez policyjny kordon, do moich uszu doleciał rozpaczliwy krzyk. Obróciłem się na pięcie i omiotłem wzrokiem pusty teren przed magazynami. Od razu ich zobaczyłem. Żmijowaty trzymał opierającą się Ceri za rękę i biegł, wlokąc ją za sobą.

– Tam są! – wrzasnąłem. – Tam!

Wokół mnie rozległy się okrzyki, warkliwe komendy policjantów, rozpaczliwe zawrodozenie mamy i Trinity. Pognałem z powrotem do samochodu.

– Jedź! – krzyknąłem do Otisa. – Uciekają!

Otis ruszył w kierunku radiowozów.

– Co ty robisz? – ryknąłem. – Czekasz na ich rozkazy? Tamci uciekną!

Spojrzenie Otisa przeniosło się na schowek, w którym leżała broń. Otis wyraźnie ważył szanse.

– Żmijowaty to świr! – krzyknąłem. – Musimy za nim jechać.

– No to lepiej się przesiądź – mruknął, podjąwszy decyzję.

Dopiero teraz zorientowałem się, że wskoczyłem na fotel kierowcy. Szybko zamieniliśmy się miejscami. Opony zapisały na asfalcie. Za nami ruszyły furgonetka i nieoznakowany pojazd, rozcinając ciemność jaskrawym blaskiem reflektorów. Lincoln zdążył już zniknąć nam z oczu.

– Zgubiliśmy go! – wyjęczałem.

– Przestań wrzeszczeć – ostrzegł mnie Otis. – Jak mam się przy tobie skoncentrować?

Otoczała nas ciemność, z przodu nie widziałem tylnych świateł lincolna.

- Wykorzystał trik twojego ojca – wyjaśnił Otis. – Jedzie ze zgaszonymi światłami.
- A ty niepotrzebnie zwalniasz – warknąłem. – Dlaczego zwalniasz, co?
- Chciałem tego uniknąć.

Uniosłem pytająco brwi.

- Dostałem od jednego gościa numer Holligana, żeby dokonać wymiany.

Wybrał numer i zadzwonił.

- Chyba wiesz, kto mówi. Uhm, zgadza się. Musimy pogadać. – Spojrzał na mnie. –

Rozłączył się.

Po chwili telefon zadzwonił ponownie.

- Tak?

Bezgłośnie powiedział: Holligan.

Wysłuchał rozmówcy, schował komórkę i wcisnął pedał gazu.

- Co on powiedział?
- Plaża w Crosby.

Tak, to miało sens.

- Ma swoje nawyki – mruknąłem. – Tak jak mówił tata. Plaża w Crosby. Wiezie ją tam, gdzie się to wszystko zaczęło.
- Powiedział, że mam cię tam przywieźć. Nie podoba mi się to.
- Obaj wiemy, czego on chce – odrzekłem.

Nie trzeba było być szczególnie byстрым, żeby się tego domyślić. Jeśli dobrze to rozegra, wywinie się wyrokiem za próbę porwania. Tłuscioch nie wyda go z pewnością. Tylko ja i Ceri moglibyśmy swoimi zeznaniami wsadzić Żmijowatego do pudła, zwłaszcza mając niepodważalny dowód. Przynajmniej tak mu się wydawało.

- Karta pamięci jest na pewno zniszczona? – upewnił się Otis.
- Kompletny szmelc.

Zaklął siarczyście.

- Jest coraz lepiej. – Otis pokręcił głową z niesmakiem. – Czy wiesz, co się stało z kumplem Holligana?
- Z Tłusciochem? Leżał skuty na ziemi.
- Jesteś pewien?
- Na sto procent. Gliniarze rzucili go na glebę. Widziałem na własne oczy. A czemu pytasz?
- Muszę wiedzieć, w co się pakujemy, z iloma ludźmi mamy do czynienia.
- Z jednym.

Ale za to największym psycholem w mieście.

Ciszę rozdarł dźwięk telefonu. Otis sprawdził na wyświetlaczu, kto dzwoni, i schował aparat z powrotem do kieszeni.

- Kto dzwonił?
- A jak myślisz?
- Twoi kumple gliniarze?
- Bystry dzieciak.

Zaniepokoiło mnie to. Otis przedstawia się najpierw jako kumpel gliniarza, po czym nie odbiera od niego telefonu. Chyba musiał odczytać moje myśli, bo postanowił mi to wyjaśnić.

- Przemyśl to sobie, John. Dzięki twojemu tacie mamy teraz broń w samochodzie. To pięć lat odsiadki bez zawieszenia.
- Ale przecież przekazywałaś glinom przydatne informacje.

– I według ciebie czyni mnie to nietykalnym? – Otis roześmiał się z politowaniem. Serce mi się ścisnęło. Pięć minut temu był kapusiem i zdrajcą. Teraz znów był facetem, którego znałem od dziecka, odpowiedzialnym i godnym zaufania, a nade wszystko odważnym. Nie wahał się pomóc mi w sytuacji, która mogła się dla niego bardzo źle skończyć.

– Czy widzisz za nami radiowozy? – zapytał spokojnym tonem.

– Tak, ale są dosyć daleko – odparłem, wykręcając szyję.

Otis skręcił kierownicą tak gwałtownie, że uderzyłem barkiem o drzwi. Jeszcze jeden szybki skręt i pędziliśmy boczną uliczką, mijając rzędy nieoświetlonych budynków.

– Chcesz nas zabić czy jak? – krzyknąłem.

– Próbuję zgubić gliniarzy i zyskać trochę czasu do namysłu. Cokolwiek wydarzy się na plaży, nie mogą mnie dorwać z bronią w ręku.

– No to pozbądź się jej teraz – poradziłem.

– I walcz ze Żmijowatym gołymi rękami? – Pokręcił głową. – To na nic.

Telefon zadzwonił ponownie.

– Założę się, że to tata.

– Bystry dzieciak. Chcesz z nim pogadać?

Pokręciłem głową.

– Jedźmy najpierw po Ceri.

Parking był kompletnie pusty. Rzuciliśmy się biegiem w stronę wydm. Przez całe życie uważałem Otisa za twardego faceta, solidnego, pewnego siebie, opanowanego. Teraz było inaczej. Wyglądał, jakby miał się rozpaść na kawałki.

– Zrobiłeś swoje – powiedział zduszonym głosem. – Wracaj do samochodu.

– Nie!

– Wracaj natychmiast!

– Bo co mi zrobisz? Uderzysz mnie?

– Nieodrodny syn swojego ojca.

Odruchowo spojrzałem w kierunku naszego domu.

– Wszyscy mamy dużo do stracenia – stwierdził Otis. – Każdy z nas. Nadal mógłbym pozbyć się broni i pozwolić glinom ogarnąć sytuację.

– Widzę ich – zauważyłem napiętym tonem.

Daleko przed nami dwie niewyraźne sylwetki przedzierały się ścieżką między wydmami. Niżej, pod połacią granatowego nieba rozciągały się plaża i zatoka.

– To oni. – Szarpnąłem Otisa za rękaw. – Otis, musimy coś zrobić...!

Obejrzeliśmy się za siebie – nikogo. Policja jeszcze nie wpadła na nasz trop. Otis miał ponurą minę.

– Masz rację. Chodźmy po twoją dziewczynę.

Nie zaprotestowałem. Nie powiedziałem mu, że Ceri nie jest moją dziewczyną. W sumie po co? Mężczyźni z żelaza czekali milcząco na rozwój wydarzeń. Spostrzegłem, że nie widzę już Ceri i Żmijowatego.

– Widzisz ich? – zapytałem.

– Nie podoba mi się to... – wycedził przez zęby.

– Mnie również. I pamiętaj, że żadne z nas o to nie prosiło, ani ja, ani Ceri – odparłem.

– Racja – mruknął ugodowo.

Ostrożnie posuwaliśmy się w kierunku plaży.

– Nadal ich nie widzę – stwierdził Otis. Lekko mżyło i w powietrzu unosiła się mgielka, piasek był trochę wilgotny. Otis przeszukiwał wzrokiem ciemność. – Wracaj do auta, John. Proszę.

– Żmijowaty się nie pokaże, jeśli mnie nie zobaczy.

Otis wbił we mnie wzrok i namyślał się nad odpowiedzią. Ostatecznie przyjął mój argument.

– Masz rację. Zaczekaj chwilę.

– Zobaczyłeś coś?

Kiwnął głową w kierunku rzeźby.

– Tam są.

Żmijowaty wyszedł zza jednego z posągów i stanął razem z Ceri, przytrzymując ją ramieniem za szyję. Patrzył w naszą stronę. Gdy ruszyliśmy do nich, usłyszałem raptem głośny metaliczny warkot. Helikopter.

– Oko na niebie – zauważył Otis ponuro i odwrócił się do mnie. – Jeśli złapią mnie z bronią, czeka mnie długa odsiadka.

– Tu nie chodzi o ciebie – warknąłem.

Kiwnął smętnie głową.

– Chodzi o nas wszystkich. – Zamyślony podrapał się po głowie. – Żle to wygląda.

Znaleźliśmy się w takiej odległości od nich, że Żmijowaty mógł nas usłyszeć.

– Puść ją – zawołałem błagalnie. – To już koniec... – Zmusiłem się do użycia imienia Żmijowatego i w nagłym przypiływie geniuszu krzyknąłem: – Paul, oddałem policji kartę pamięci!

Wówczas Żmijowaty zrobił coś, czego nie spodziewałem się w najczarniejszych snach.

Wyszczrzył zęby w uśmiechu.

Nie byłem jednak geniuszem.

– No to nie mam już nic do stracenia, no nie? Wiesz, co mi zostało, cieniasie? Domyśl się!

Pozwolił mi się zastanawiać kilka minut, po czym wyrzeczł:

– Chcę się zemścić!

Na nowo przeżywałem tamten koszmar na tej samej plaży. Żmijowaty wyciągnął rękę i tak jak wtedy ujrzałem w niej broń.

– Ty i ten twój aparat – krzyknął. – Akurat musiałeś się tu przywlec, co? Poległem przez parę durnych gówniarzy.

Wyczułem, że Otis odsuwa się ode mnie. Żmijowaty także to zauważył. Otis wyciągnął rewolwer. To wystarczyło. Żmijowaty wystrzelił i Otis zwałił się ciężko na ziemię.

– Ote!

Wszystko potoczyło się dalej jak w zwolnionym tempie. Moją pierwszą reakcją było pomóc Otisowi, ale to Ceri zmieniła bieg wydarzeń. Korzystając z nieuwagi Żmijowatego, wbiła mu zęby w rękę. Czy Żmijowaty krzyknął z bólu? Tego nie pamiętam. Wrzeszczałem za nas oboje. Wydałem potężny ryk wściekłości i rzuciłem się na niego, bijąc pięściami na oślep, aż potknął się i przewrócił do tyłu na piasek. Potem walczyliśmy we troje. Mimo że mieliśmy przewagę liczebną, walka była nierówna. Żmijowaty odepchnął Ceri jak szmacianą lalkę. Rzuciła się na niego z powrotem, ale tym razem zadał jej mocny cios w twarz grzbietem dłoni. Upadła na piasek, a ja zobaczyłem krew na knykciach bandziora. Obrócił się błyskawicznie w moją stronę i uderzył głową między oczy. Świat zmętniał, poczułem przypiływ mdłości, ale nie dałem za wygraną. Wczepiałem się w niego, popychałem, próbując podciąć mu nogi i przewrócić na ziemię. Od początku była to przegrana sprawa. Ledwie widziałem na oczy, usta miałem pełne wilgotnego piasku. Żmijowaty przytrzymał mnie za głowę twarzą w dół. Jak przez mgłę usłyszałem nagle krzyk Ceri. Nie wiem, co zawołała, ale osiągnęła skutek. Poczułem, że Żmijowaty zwalnia chwyt, i po chwili nie było go już przy mnie.

– Co z tobą, John?

Kilka sekund zajęło mi skupienie wzroku na jej twarzy.

– Co ze Żmijowatym?

– Gliny są już tutaj. Żmijowaty uciekł. – Wyciągnęła rękę, pokazując kierunek. – Tam.

Ujrzałem niewyraźną sylwetkę Żmijowatego, który biegł, potykając się chwiejnie. Policjanci z bronią gotową do strzału zbliżali się szybko do niego. Nagle przypomniał mi się Otis. Podpełzłem do niego niezgrabnie na czworakach.

– Ote...

Zacharczał głucho.

– Co z tobą, Ote?

– Trafił mnie w ramię. – Skrzywił się z bólu i dodał: – Przeżyję. – Nie przejmował się bólem ani krwawiącą raną. – Pozbądź się broni. Nie mogę trafić do pierdła. Po prostu nie mogę.

Ceri wodziła wzrokiem między nami.

– Odwróć uwagę gliniarzy, zajmij ich czymś – wyszeptalem. – Ja mam coś pilnego do załatwienia.

Wziąłem broń od Otisa i wsunąłem za pasek, zakrywając dokładnie połą bluzy. Nogi mi się trzęsły i czułem okropne mdłości, mimo to odbiegłem rączym truchtem. Po chwili poczułem się lepiej. Ktoś krzyknął za mną, ale się nie zatrzymałem. Przebiegłem przez plażę, wspiąłem się na drewniane schodki, raz czy dwa pośliznąłem się na mokrych wodorostach i w końcu zanurkowałem między wydmy. Rozejrzałem się za policjantami, ale wszyscy byli skupieni na pościgu za Żmijowatym.

Ktoś krzyknął ponownie. Czy to do mnie? Kątem oka ujrzałem jakąś postać.

Potykałem się w ciemności, brnąc przez głębokie koleiny suchego piasku. W głowie kołatała mi tylko jedna myśl: jak najprędzej pozbyć się broni. Znalazłem się na otwartym terenie. Było mi niedobrze, ale dążyłem uparcie przed siebie. Czy ktoś szedł za mną? Obejrzałem się przez ramię, ale nie zauważyłem nikogo. W końcu dotarłem do celu, czyli do stawu. Cisnąłem rewolwer jak najdalej od brzegu i po sekundzie usłyszałem głośny plusk. Stałem, dysząc i zachłystując się rześkim nocnym powietrzem, i modliłem się, żeby nikt nie widział, co zrobiłem. Czas płynął powoli. Wiatr świstał mi w uszach. Wysoko nad moją głową warczał helikopter. Wciąż nie widziałem nikogo.

– No dobra – powiedziałem sobie. – Udało ci się.

Musiałem się stąd zabrać jak najprędzej. Nie chciałem, żeby policja zainteresowała się stawem. Ruszyłem z powrotem w kierunku plaży i po chwili zobaczyłem przed sobą uzbrojonego gliniarza.

– John Bankole?

– Zgadza się.

– Szukaliśmy cię wszędzie. Co tu robisz?

Nie miałem pojęcia, jak na to odpowiedzieć. W końcu przyszło mi coś do głowy.

– Spanikowałem. – Postanowiłem rozszerzyć wyjaśnienia. – Kiedy padł strzał, po prostu rzuciłem się do ucieczki.

Gliniarz nie zadawał więcej pytań.

– Chodź ze mną.

Rozbłyśki światel, niewyraźne sylwetki, nieustanny, ogłuszający warkot helikoptera.

– Co z Otisem? – zapytałem.

Ceri stała przede mną, owinięta foliowym kocem termicznym. Powtórzyłem pytanie.

– W porządku. Zabierają go do szpitala.

– A Żmijowaty?

– Nie żyje. Strzelał do gliniarzy. Widziałam, jak upadł.

Zakończenia to dość dziwna sprawa. Przez cały czas Żmijowaty wydawał się niepokonany. Nagle stał się kawałem mięcha w czarnym plastikowym worku. Zastrzelony podczas próby ucieczki. Akurat ja w to nie uwierzyłem. Nienawidził nas i nienawidził gliniarzy. Myślę, że nienawiść do glin okazała się jednak silniejsza. Odszedł z tego świata jako karykatura gangstera.

Nie weźmiecie mnie żywcem, sukinsyny.

Ceri zaczęła coś mówić, ale przysunąłem się do niej i szepnąłem jej prosto w ucho:

– Była tylko jedna broń. Żmijowatego. Pamiętaj, tylko jedna. Rozumiesz?

– Rozumiem – odszepnęła.

Otis przeżył.

Nie miałem co do tego zresztą żadnych wątpliwości. Otis jest twardy jak stal i ma silną duszę. Usunęli mu kulę z barku. Miał kilka bezsennych nocy, prawdopodobnie bardziej martwił się rewolwerem taty niż bólem. Odwiedziłem go w szpitalu i zafundowałem mu najbardziej intensywne przesłuchanie trzeciego stopnia w historii. Czy ktoś widział mnie obok stawu? Jak daleko rzuciłem gnata? Czy ten staw był w ogóle głęboki? Czy istnieje możliwość, że ktoś go kiedyś znajdzie?

Nigdy nie znaleźliśmy odpowiedzi na dwa ostatnie pytania, ale nie było odwrotu. Po wyjściu ze szpitala Otis wrócił do dawnego życia szanowanego przedsiębiorcy. Nie sądzę, żeby policja dalej korzystała z jego informacji. Gliniarze domyślali się wprawdzie, że w wydarzeniach tamtego wieczoru było coś podejrzanego, ale nie byli w stanie niczego udowodnić. Od dawna nie widziałem się z Otisem. On i tata nie rozmawiają ze sobą. Jak to mówią, relacje są mocno napięte.

Moi rodzice co rusz się rozstają. Przynajmniej raz do roku. Nawet jeśli mama wyrzuca tatę z domu „po raz ostatni”, to wiem, że pewnego dnia on wróci. Trinity wypłakała sobie oczy, kiedy tata wyszedł po raz pierwszy z walizką. Była jeszcze mała i na tyle naiwna, aby sądzić, że to już na zawsze. Ja widziałem takie akcje już wcześniej. Trzy tygodnie temu po zakończeniu kontraktu w Dosze tata wrócił do domu. Przedtem zaliczył rekordową banicję, całe pięć miesięcy. Kiedy się zjawił wieczorem, postanowiłem mu zadać pytanie.

– Z tym już koniec, co? Żadnych więcej gangów. Żadnej broni.

– Tak jest już od lat.

– Tak samo mówiłeś ostatnio.

– Oddałem przysługę człowiekowi, który ocalił moją rodzinę.

– Ilu masz jeszcze takich ludzi? – zapytałem, świdrując go złym wzrokiem.

– Nikogo więcej – odparł stanowczo.

– A ja mam to przyjąć na wiarę.

– Co chcesz, żebym ci powiedział? – Tata wzruszył bezradnie ramionami.

– Nic – odparłem. – W gadaniu jesteś niezły. Z prawdą jest trochę gorzej.

– Co mam zrobić, żeby wszystko naprawić?

– Nic – powtórzyłem. – Po prostu nic nie rób. A już zwłaszcza nic nielegalnego, nic podejrzanego. Nic, i tyle.

– Przypuszczam, że to mogę zrobić. – Pokiwał powoli głową.

Na razie dotrzymuje słowa.

Zostaje nam Ceri.

Przez pewien czas, tydzień, a może dłużej, nie chodziła do szkoły. Po powrocie niewiele mówiła. Miałem poczucie, że znowu jesteśmy sobie obcy. Ceri trzymała się jak dawniej na uboczu. Stroniła od towarzystwa kolegów. Marzyłem, żeby z nią porozmawiać, ale nie dawała mi

szansy. Za każdym razem, gdy się do niej zbliżałem, oddalała się pod byle pretekstem. To trwało do wiosny. Aż do egzaminów. Nie uwierzycie mi, ale przez dwa miesiące nie próbowałem nawet nikogo poderwać. Musiałem najpierw dokończyć sprawę z Ceri.

Pod koniec roku szkolnego byłem gotów o niej zapomnieć i uznać, że ta stronica w księdze życia została na dobre odwrócona. Zaczynałem naukę w Sixth Form College, więc i tak miałem nie widywać się z Ceri. Ktoś powiedział mi, że się przeprowadziła. Zadzwoiłem do Greenways, ale nie umieli mi niczego wyjaśnić poza tym, że Ceri się dokądś przenieśli. Nie miałem pojęcia, gdzie obecnie przebywa i jakie ma plany na życie.

Aż do czwartku 25 sierpnia, kiedy wywiesili wyniki egzaminów.

– Cześć, nieznajomy.

Odwróciłem się i ujrzałem Ceri. Dobrze wyglądała, pewna siebie, jakoś bardziej dorosła. Jest na to lepsze słowo – wydawała się szczęśliwa. Trzymała w ręku kopertę z wynikami. Fajnie było zobaczyć jej uśmiech.

– Jak ci poszło? – zapytałem. – Jak egzaminy?

Mówiąc to, uświadomiłem sobie, że Ceri nie jest sama. Była z nią kobieta pod sześćdziesiątkę, trzymała ją pod rękę. Ceri uchwyciła moje zaciekawione spojrzenie.

– To moja babcia.

W ułamku sekundy przypomniałem sobie wszystko, co Ceri mi o niej mówiła. Jak na nieżywą cieszyła się wyjątkowo dobrym zdrowiem.

– Jestem Sal – kobieta przedstawiła się z uśmiechem.

Z początku zabrakło mi słów, ale w końcu udało mi się wykrztusić odpowiedź.

– Dobrze pani wygląda.

– A owszem, dziękuję – odrzekła z ożywieniem. – Jestem w fazie remisji. Jak dotąd nie ma oznak nawrotu nowotworu. Przyznam, że to wielka ulga.

– To wspaniale! – zawołałem. – Ceri dużo mi o pani mówiła.

Urwałem skrępowany. Ceri przysłała mi z pomocą.

– To tam się przeprowadziłam – wyznała. – Zamieszkałam ponownie z babcią. Życie wróciło nareszcie do normy.

Ucisnęła babcię za ramię. Wprost ociekała miłością do niej.

– Zatem koniec z Greenways?

– Żebyś wiedział. – Ceri się roześmiała. – Opiekunowie byli nawet fajni, ale to nie był nigdy prawdziwy dom.

Potem zrobiła coś nieoczekiwanego. Zbliżyła się, objęła mnie za szyję i pocałowała w policzek. Odruchowo chciałem ją uścisnąć, ale rzuciła szybkie spojrzenie w kierunku babci.

– Właściwie nigdy ci nie podziękowałam – powiedziała.

– No tak – wymamrotałem – ale za co?

– Pośpieszyłeś mi na ratunek – wyjaśniła. – Wszystko mogło się zdarzyć, a ty wcale się nie zastanawiałeś.

– Nie zdołałbym ci pomóc, gdyby nie Otis.

– Ach te rodziny – mruknęła kpiąco Ceri. – Skomplikowana sprawa, co?

– Czy widziałaś się z mamą? – zapytałem.

Przez moment mignęła mi twarz dawnej przestraszonej Ceri.

– Widziałam ją dwukrotnie – odrzekła z ociąganiem. – Stara się jakoś pozbierać, ale nie jest to łatwe, rozumiesz. No i posuwa się bardzo powoli.

Jak miałem na to odpowiedzieć? Matka Ceri biła ją, zaniedbywała, sprzedawała jej ukochanego szczeniaka, wiele razy złamała jej dziecięce serce. Jednak Ceri traktowała ją wyrozumiale. Postanowiłem iść za jej przykładem.

– Mam nadzieję, że wszystko się jakoś ułoży – wymamrotałem banalną formułkę.
Ceri zerknęła na babcie.
– Chciałabym pogadać z Johnem na osobności, daj nam kilka minut, dobrze? – zapytała.
– Zaczekam na ciebie w herbaciarni. Przyjdź tam do mnie, kiedy skończycie.
Znaleźliśmy wolną ławkę na skraju boiska.
– Nieoczekiwany zwrot akcji – zagadnąłem. – Czyli twoja mama...?
Urwałem niepewny, jak dokończyć zdanie.
– Jest czysta – Ceri wybawiła mnie z kłopotu. – Od roku nie brała niczego. Chciałabym
mnie odzyskać, znaleźć z powrotem drogę do mojego życia.
Po wszystkim, co razem przeszliśmy, czułem się nadal odpowiedzialny za Ceri.
– Czy to dobry pomysł? – zaniepokoiłem się.
– Nie jestem już małym dzieckiem – odparła, ujmując mnie za rękę. – Zraniła mnie, to
fakt. Na zaufanie trzeba sobie zasłużyć. Myślę, że wiesz, o czym mówię. Masz tak samo ze
swoim tatą. – Założyła lok włosów za ucho. Miała znacznie dłuższe włosy niż kiedyś. –
Powiedzmy, że mam ochotę się przekonać. Babcia jest moją opoką. Będzie ze mną, nawet jeśli
mama znowu wykręci jakiś numer.
– Nie masz jej za złe krzywd, jakie ci wyrządziła?
– Czasem jej nienawidzę. Trudno zapomnieć o tamtych czasach, ale to moja matka, John.
Chciałabym móc ją znowu pokochać, naprawdę.
– Jak twoje egzaminy? – zapytałem, przypomniawszy sobie o kopercie z wynikami.
– Fantastycznie – rozpromieniła się Ceri. – Znacznie lepiej, niż się spodziewałam.
Wybieram się do Sixth Form College. Zdecydowałam się na wydział zdrowia i opieki społecznej.
A jak poszło tobie?
– Całkiem nieźle – odparłem. – Naprawdę fajnie. Na tyle dobrze, że mogę kontynuować
naukę.
– Jakies konkretne plany?
Mimo woli parsknąłem głośnym śmiechem.
– A czy ja kiedykolwiek miałem jakieś plany? – wydusiłem, chichocząc. – Nie, jak to się
mówi, rozważam różne drogi.
Zaczęliśmy sobie przypominać naszą szaloną wyprawę.
– Wyobrażasz sobie, co zrobiliśmy? – zapytała Ceri. – Słyszałeś kiedyś o teorii chaosu?
Byliśmy tego przykładem. Wszyscy się o nas martwili, byliśmy tak strasznymi egoistami...
– Chyba nie mieliśmy wyboru – mruknąłem, wzruszając ramionami. – W tamtym czasie
nasze działania wydawały się nawet sensowne.
– Będę miała szczeniaka – zawołała uradowana, raptownie zmieniając temat.
– Naprawdę? To wspaniale. Wybrałaś już imię?
– To suczka mopsa. Chcę ją nazwać Tyke. Ewentualnie Tilly Mint.
– Oba fajnie pasują – pochwaliłem z uśmiechem. – Czy kontaktowałaś się z Bethan?
– U niej raczej w porządku. Odwiedziłyśmy ją razem z babcia dwa tygodnie temu, żeby
podziękować za wszystko, co dla nas zrobiła. – Ceri bawiła się komórką. – Zadzwoiłam także
do faceta, któremu porwaliśmy samochód. Był naprawdę miły i wyrozumiały. Wiesz, że
Żmijowaty groził jego małej córeczce?
– To całkiem podobne do takiego bandziora jak on.
– Słyszałeś jeszcze coś na temat tamtej sprawy? – zapytała Ceri, pochmurniejac na samo
wspomnienie.
– W „Echo” napisali o Tłusciochu. W przyszłym tygodniu zapadnie w sądzie wyrok.
– Ile dostanie?

– Tata twierdzi, że co najmniej osiem lat.

Ceri milczała dłuższą chwilę.

– A co u Gemmy? – zagadnąłem.

– Nie chcę o niej rozmawiać – odparła stanowczo. – Nasze drogi nieodwołalnie się rozeszły.

Kilka dziewczyn usiadło na ławce po lewej stronie i oglądało wyniki, obejmując się i piszcząc z radości. Marzyłem, żeby też objąć Ceri. Zerknąłem na dziewczyny obok nas.

Ceri pozwoliła mi wziąć się za rękę i obdarzyła mnie uśmiechem.

Objąłem ją, przycisnąłem policzek do jej policzka i poszukałem jej miękkich warg. Poddała się chętnie pocałunkowi. Trwał zaledwie kilka sekund, ale nie wypuściłem jej z objęć. Czułem, jak bije jej serce, gorący oddech owiewał mi twarz. Po chwili powoli oderwaliśmy się od siebie.

– Do zobaczenia – szepnęła zdyszana.

– Tak, do zobaczenia.

W połowie drogi do domu namacałem w kieszeni świstek papieru. Od razu przypomniał mi się Leroy Brown. Rozwinąłem ciasno złożoną karteczkę i znalazłem adres i numer telefonu.

Ceri. Musiała wsunąć mi karteczkę w trakcie pocałunku. Ilekroć wydawało mi się, że dobrze ją znam, nieodmiennie potrafiła mnie czymś zaskoczyć. Być może nigdy nie zrozumieję jej w pełni.

Uśmiechnąłem się i powiedziałem do siebie:

– Ho, ho, wygląda mi na to, że zobaczę się z tobą raczej wcześniej niż później, Ceri James.

O AUTORZE

Alan Gibbons jest uznanym pisarzem i uczestnikiem licznych wydarzeń literackich w szkołach i college'ach w całym kraju, podczas których wygłasza wykłady o literaturze.

Przez osiemnaście lat wykonywał zawód nauczyciela, jest też głównym organizatorem narodowej kampanii wspierania bibliotek i czytelnictwa, która ma skłonić rząd do zwiększenia nakładów na edukację. Jest honorowym członkiem organizacji CILIP i laureatem Nagrody Freda i Anne Jarvis w dziedzinie edukacji. Za swoje powieści zdobył siedemnaście nagród. Mieszka w Liverpoolu z żoną i czworgiem dzieci.

